

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. **Ogłoszenia**, za wiersz drobny pisma (nonparelli) lub jego części: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. **Doniesienia i Nekrologi** 50 k. **Nadane** (w tekście) 75 k. **Aneksy** 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 11 (23) czerwca 1899 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte (jeżeli konieczne, z wyjątkiem niedziel i świąt), od g. 11 r. do 6 pop. **ADRES** dla telegramów: Petersburg Kraj. Kantor **WARSZAWSKI** dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: Warszawa Kraj). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

W BERLINIE

pokoje umeblowane w centrum miasta, polecam dziennie i miesieczanie, w cenie umiarkowanej. Usługa polska. Skrzynka: Friedrichstr. № 3, II piętro, dom frontowy. (6750)

STUDENT, kończący politechnikę zagranicą, poszukuje zajęcia na dwa miesiące w fabryce maszyn. Łaskawe oferty z warunkami sub.: S. M. Poste-restante. Libawa. (6797)

Gorzelańcy-Rektyfikator

z długoletnią praktyką i teorią, znający się na prowadzeniu największych fabryk Zbożowych, Mielasowych i Kartoflowych, posiadający chlubne świadectwa i poważne rekomendacje — poszukuje posady od 1 lipca lub października r. b. **Oferty** przyjmuje Wład. Ptaszyński. Gub. Podol. poczta Kalinówka, Sioło Bolaki. (6728)

Dr. Władysław Maleszewski

ordynuje w KARLSBADZIE, hotel „Goldener Schwan”. (2575)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.

Załatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na najumiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Do sprzedania majątek ziemski, położony o 4 mile od miasta gub. Siedlec (połowa szosa). Rzeczność 70 włók, w tem 21 wł. lasu (w połowie sosnina, w połowie dębina — część starodrzew), około 10 włók łąk dwukośnych, 5 włók wycieków poleśnych, reszta ziemia pod plugiem w połowie przemuła. Mała gorzelnia gospodarcza. Budynki i inwentarze dostateczne. Dom obs. erny, część d. drewniany, część m. murowany, duży ogród, położenie zdrowe. Robotnik obliwy i tani. **Wiadomość:** Warszawa, ul. Marszałkowska № 123, mieszk. 1. (2594)

Madame Blanche Leigh

4, rue de la Paix, w Paryżu,

proponuje swoje usługi damom ruskim. Wyrobów jej używała królowa Maria Antonina. (8706)

TOW. WZAJEMN. UBEZP. ZASIEWOW

OD GRADOBICIA

(założone w r. 1877)

przyjmuje ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategorii: 1) zbóż, roślin oleistych, przedzielanych, farbiarskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) winnic, plantacji chmielu, waty, tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracji, wysyłanych do Zarządu — w Moskwie, do oddziałów Zarządu — w Warszawie i Władyczkaukazie, do głównych agentur — w Odesie i Mohylowie podoleckim, oraz do agentur, znajdujących się w innych miastach Rosji. **Przyjmowanie ubezpieczeń okręgu kijowskiego Oddziału skoncentrowane jest obecnie w Zarządzie Tow. w Moskwie.**

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymywać można bezpłatnie we wszystkich oddziałach i agenturach, oraz w **Zarządzie Tow. w Moskwie: Bolesława Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego.** (6650)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA — OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów:



Wyroby nagrodzone zostały: W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpi; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niż. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedaz w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłka, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6720)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Бейла Одесса

ODESKIE LIMANY KUJALNICKI i HADŻYBEJSKI

Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskiego Zarządu Miejskiego.

SEZON LECZNICZY OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA.

Szczegółowe objaśnienia wysyła Odesk. Zarząd Miejski. (6764)

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

D-ra SZORSZTEINA

ODESA, ul. Karantynna № 9.

Dr. **ANTONI HRYNIEWIECKI** na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i psychoterapią. Ciężkie choroby: żółtaczka, kłuszek, wątroby i nerek. Ciężkie nerwowe i kłusce. Osłabienie. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. (6632)

PRZY FABRYCE SUKIENNEJ

w Porzeżu wakuje posada lekarza. O bliższe informacje i warunki zgłosić się do A. Skirmunta przez Piłsk w Porzeżu. (6734)

LECZNICA OCZNA

Dr. **KAZ. NOISZEWSKIEGO** w Poluanie przy Dźwińsku (Dynaburgu) przyjmuje chorych ocznych i oczno-nerwowych. Przy leczeniu jest stały asystent, opiekunka i felczer. Dr. Noiszewski przez wiosnę, lato i jesień nie wyjeżdża nigdy. (6732)

NOWO-OPWORZONY

Skład materiałów aptecznych i farb **PAROLA DUZY** w Warszawie, Próżna № 11.

BUSKO Dr. Majkowski

Starszy lekarz w p. 8-go Mikołaja, ordynuje w willi własnej. (2538)

CALY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaz
i t. d.

MAJEWICZ

LECIE
Kapiela
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Ginnastyka.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męskich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
w Moskwie,
w Warszawie,
w Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
w Odesie,
na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie.

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53,

na honor podać do wiadomości, iż sprzedaje i kupuje **Monety i banknoty zagraniczne** po kursie dziennym, oraz wystawia przekazy i listy kredytowe okoliczne (*lettres de crédit circulaires*) na główne miasta wszystkich części świata, w szczególności zaś o **letnie miesiące** w celu kuracji: **AUSTRIA:** Franzensbad, Karlsbad, Marienbad, Teplitz-Schönau, Ischl, Gmunden, Salzburg. **FRANCJA:** Aix les Bains, Arcachon, Beaulieu, Biarritz, Boulogne sur mer, Cabourg, Contrexéville, Deauville, Dieppe, Pau, Trouville, Vichy. **NIEMCOY:** Aken (Aachen), Baden-Baden, Ems, Kreuznach, Homburg, Koblentz, Kissingen, Nauheim, Oyenhause, Schlagenbad, Wildbad, Wildungen, Wiesbaden. **SZWAJCARJA:** Bellinzona, Bienne, Chamounix, Clarens, Chur, Davos, Interlaken, Lucerna, Lugano, Maaaja, Montreux, Nyon, Ouchy, Ragatz, St-Moritz, Tarasp, Terst, Vevey, Zermatt, Ostenda, Spaa, nadto na **Zakopane, Krynicy, Szczawalec** i t. d. **Należność** zabezpieczona hyd. może gotówka lub papierami publicznymi. (2589)

Czarnecka Góra, nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klimatycznej wolnej od malarji, z własnościami przeciwwzględziemi dla płucnych, gardłowych, rekonwalesc. anemicznych kobiet, dzieci, podagraków i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkanie. Informuje Dr. Misiewicz. Warszawa, Złota 14, od 5-7. (2514)

WARSZAWA.

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabryka Materiałów Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

W myśl podjętej przez prasę kwestji informowania publiczności o zegarmistrzach, należących do Zgromadzenia cechowego, a zatem fachowo uzdolnionych — zamieszczamy poniżej ich adresy:

I. Majstrowie właściciele magazynów i pracowni zegarmistrzowskich:

Babczyński Leopold, Krak.-Przedmieście 37.
Babczyński Wacław, Krak.-Przedmieście 37.
Drozdowski Józef, Nowo-Miodowa 2.
Ginter Ludwik, Bielańska 9.
Ginter Syn, Bielańska 1.
Grabaw Władysław, Nowy-Świat 69.
Gołpiowski Józef, Marszałkowska 111.
Hölbürg, Bielańska 9.
Jaworowski Bronisław, Miodowa 16.
Lilpop L. M., Senatorska 6.
Pozni Marceł, Nowy-Świat 81 (róg Chmielnej).
Plichta Jan, Berga 6.
Rudnicki Władysław, Marszałkowska 101.
Szymaniewski Franciszek, Nowy-Świat 39.
Szałac Piotr, Mazowiecka 2.
Woroniecki Ferdynand, Czysta 2.
Warnt August, Senatorska 26.
Zawistowski Kazimierz, Niecała 1.

II. Majstrowie posiadający pracownie zegarmistrzowskie.

Fret Krzysztof, współpracownik Babczyńskiego.
Jarkowski, Senatorska 28.
Konopiński Władysław, Oboźna.
Kajet Karol, Elekoralna 6.
Modro Adolf, Świętokrzyska 27.
Morawski Al., współpracownik F. Woronickiego.
Pahl Julian, Praga dr. żel. Pet.
Rytle Józef, Bednarska 23.
Susskiewicz Kajetan, Podwale 4.
Wasilowski Antoni, Bednarska 23. (2559)

Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach—500 metr. n. p. m., od Lwowa 4 godziny koleją ku granicy węgierskiej. Miejscowość idealnie zdrowa i piękna i taka tylko może chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Przygnębieni, zdenerwowani, bezsilni i chorzy na piersi doznają w Hrebenowie odrodzenia. W Warszawie można obejrzeć fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 guldenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Gliński w Warszawie, ul. Marszałkowska № 8, lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galicja. (2467)

„Gudronit“

Biuro Techniczne Budowniczego Ciszewskiego w Warszawie, Krak.-Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoc. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Płótno gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod betki. (2481)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerwow., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Oleschnowicz. Ordyn. oddziału chor. nerw. przy szpitalu S-go Wincentego. (2530)

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka
dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Świat № 70.
◆ Cenniki na żądanie. ◆

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska 3. (2543)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako WYŁĄCZNI REPREZENTANCI polecają:

Z FABRYKI

Walter A. Wooda

Żniwiarki i Kosiarki

najwięcej u nas rozpowszechnione i uznane za najlepsze,

oraz z fabryki J. W. STODDARD & C^o w Dayton

Grabie konne „TIGER“

najtrwalsze ze wszystkich.

CENNIKI wysyłamy na żądanie.

(2566)

Mac Cormick

za swoje

KOSIARKI I ŻNIWIARKI,

jako najłżejsze, a bardzo trwałe maszyny, szczególnie nadające się do użytku u nas z racji swej uproszczonej budowy, otrzymał od Cesarskiego Towarzystwa Rolniczego w Moskwie najwyższe odznaczenie:

DYPLOM HONOROWY.

Cena żniwiarek zniżona z powodu zniesienia cła.

SKŁAD GŁÓWNY

Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.

(2516)

MAGAZYN I PRACOWNIA
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italska № 19. (6758)



**RZADKA
 SPOSOB-
 NOŚĆ!**

Amerykańskie rewolwery kie-
 szonkowe 32 kal., niklow., pięknie wykoń-
 czone, udoskonal. systemu „Smitha i
 Wessona”, z poręcz. za każdy strzał
 pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano
 na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie —
 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb.
 Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji
 wysyła się natychmiast, można za za-
 liczeniem pocztowem. (6641)
**GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Peters-
 burg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.**

„MIRROL“
 proszek niszczący zapach potu i
 niedopuszczający odparzenia nóg
 Prowizora A. HACKELA.
 Hurtowy Skład: Petersburg, Puszkii-
 ska ulica № 9 (Puszkiińska apteka) i we
 wszystkich aptekach i aptecznych maga-
 zynach. (6756)

Prowiz. S. ŻUKOWSKIEGO
 Szuflak w pateczkach, czyszczenie
 bez szkodk. Amerykański klej gu-
 mowy do naprawy gumowych galoszy.
 Japoński taktier czarny robi gumo-
 we kalosze nowemi. Klej „Buzi“ do
 naprawy bez łażenia kieszek od sikawek.
 Główny skład: Kaz. depot apt., Kazańska
 31—10. Poszukuje się agentów. (6754)

DZIECINNA MIARA. Jaś. — Proszę
 mamy, widziałem dziś na ulicy tyłu żoł-
 nierzy!... tyłu żołnierzy... że może było
 ich całe pudełko, a może jeszcze więcej.
 (Smigus)

ZAWIADAMIAMY, IZ PAN
Cz. Kamiński
 upoważniony został do przyjmowania
 w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
 Administracja „Kraju”.

PETERSBURG

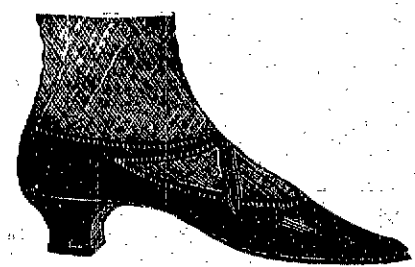
NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte“.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte”, patrony z bezdymnym prochem. Waga gwintówki 5 fun., kal. 8 mm.,
 nowopatentowany system „Martini-Francotte”. Strzał celny do 800 krok. Broń specjalna do polowania na wszelkie ptactwo
 i małego zwierz. Strzał fenomenalny. Do gwintówki tej są także patrony bez dymu, dla strzelania do celu w pokoju i na
 willegiaturze. Cena tylko 29 rubli. 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 3 rb.
 Zamówienia z prowincji uskutecznią się za zaliczeniem pocztowem. Nowy, ozdobnie ilustrowany cenik, wysyła się bezpłatnie
 za przesyłkę upraszamy dołączyć marek pocztowych na 16 kop. (6751)

Petersburg, W. Koniuszenna № 29. CENTRALNY SKŁAD BRONI, ED. WENIG.



OBUWIE.
 MAGAZYN PRZY PRACOWNI
J. Kriukowa
 Petersburg, Mieszczanska ul. 11.
 ♦ Telefonu № 2161. ♦

**Wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci,
 maszynowej i ręcznej roboty.**
 Letnie obuwie sandały i skorochody z kolorowej skóry. Przyjmują się wszelkie
 obstalunki. Przy magazynie praktyczni krojczowie. (6757)

**PRACOWNIA
 i Magazyni Obuwia
 Leon
 Auclair**
 Petersburg, Wielka Morska,
 dom Tura № 21. (6759)

**PRACOWNIA I MAGAZYN
 OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
 J. PIOTROWSKIEGO**
 Petersburg, ul. Kazańska № 48. (6758)

FABRYKA STOLARSKA
H. WERBICKI.
 Petersburg, ul. Gliniana № 6, na Obwod. kanale.
 Przyjmuje obstalunki na futryny i drzwi wszelkich wymiarów i fasonów.
CENY PRZYSTĘPNE.
 Zupełnie suchy materiał (parowa suszarnia). Ilustrowany cennik na 1899 rok
 w druku i będzie wysyłany na każde żądanie bezpłatnie. Pp. klienci mogą
 żądać listownie do siebie do domu reprezentanta firmy. (6760)

WIECZNE DACHY
 z ocynkowanego arkusowego galwaniz. żelaza, nigdy nie rdzewieją, nie wy-
 magają malowania, ekonomiczne, premjowane 7 razy. Biała blacha i pobie-
 lana (czystą cyną) fabryki
S. A. TRAININ
 PETERSBURG. BEZPŁATNIE
 Główny skład i kantor: Izmajłowski pułk. 11 rota, № 11. (6761)

WSCHODNIE TOWARY
Kaukazkie wyroby srebrne. Galony. Turkusy.
 Tkaniny jedwabne wszelkich nazw.
 Czy-czun-cza chińska sztukami (25—26 arsz.) po 10, 12 i 15 rb.
 Fanza japońska kolorowa po 50 kop. arszyn.
Meble. Dywany. Burki.
 Firanki i portjery od 3 rb. 50 k. para.
 Kołdry i Szlafroki.
 Poduszki i chustki z koziego puchu do drogi.
 Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej.
Wielki Wschodni Magazyn. (6752)

Od 25 kop. para

tłumiących zapach potu, patentowanych **PACHNĄCYCH POTNIKÓW A. MEJERA**,
 O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć uprasza się
 żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer,
 Siergiejewskaja № 62. (6626)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 337,
 jedynie nieszkodliwy

 Ładac wszędzie **H. LACHS.** Główny
 skład: Solna 9 w Warszawie. (2562)
 SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bry-
 czek kantor i skład w Warsz., Foksal 14,
 dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik
 ilustrowany. (2568)

NAJWIĘKSZY NA POŁUDNIU ROSJI
 SKŁAD MANUFAKTURY
W. T. PTASZNIKOWA
 Odesa, róg Uspieńskiej i Aleksandrowskiej.
DLA ŚWIĄTECZNYCH PODARKÓW
 naznaczona **«TANIA SPRZEDAŻ»**, wiele wybranych na ten cel towarów
 po cenach nader przystępnych. (6765)

WARSZAWA.

ZNIWIARKA „IDEAL“ DEERING'A

była jedyną zniwiarką, odznaczoną na Wszechświatowej Wystawie Kolumbijskiej w Chicago. Urzędowe sprawozdanie brzmi w tłumaczeniu dosłownym:

„Z powodu nadzwyczaj małego oporu, jaki w robocie przedstawia, prostoty konstrukcji, dogodności prowadzenia, jakoteż z powodu doskonałości wykonywanej przez nią roboty, zniwiarka „IDEAL“ zasługuje na pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi, jakie w obecnej dobie się znajdują.“

Przy doświadczeniach polowych, równie jak na Konkursach, maszyna ta nigdy nie zawiodła i zawsze dowiodła, że dzięki zastosowaniu antyfrukcyjnych, rolkowych i kulkowych łożysk, potrzebną do pociągu **NAJMNIEJ SIŁY** i, że jest najpraktyczniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek zbudowano.

Podług otrzymanego telegramu, na wielkim Konkursie Kosiarek, odbytym w Vicenzji (Włochy) w dniu 27 maja r. b., Kosiarka „Ideal“ Deeringa odznaczona została z pomiędzy mnóstwa współubiegających się innych maszyn—pierwszą nagrodą.

- | |
|---------------------------------|
| 1-sza nagroda „Ideal“ Deeringa. |
| 2-ga „ „ Albion. |
| 3-cia „ „ Osborne. |
| 4-ta „ „ Walter et Wood. |
| 5-ta „ „ Johnston. |
| 6-ta „ „ Plano. |

Opisy szczegółowe zniwiarek i zniwiarko-wiązałek w języku polskim przesyła na żądanie:

Wyłączny reprezentant na Królestwo polskie i ościennie gubernie

K. WASILEWSKI,

(2576)

WARSZAWA, MIODOWA 16.

Wobec zbliżającej się najwłaściwszej chwili

IMPORTU

Inwentarza Zarodowego

przyjmuje zamówienia na dostawę:

ZREBIĄT Trakeńskich w miesiącu sierpniu.
 „ Belgijskich w miesiącu października.
 „ Oldenburskich w miesiącu wrześniu.
 Hanowerskich

BYDŁA—STADNIKI Wschodnio-Fryzyjskie, czerwono i czarno srokate, na m. sierpień.
 „ „ Oldenburskie na m. styczeń.
 „ „ z Holandji na m. kwiecień.

Bydło Szwajcarskie, importowane ze Szwajcarii i Badeńskiego na m. wrzesień i październik.

Cielęta i materiał żeński bydła nizinnego przez m. wrzesień, październik i listopad; przy zamówieniach w pełnych wagonowych ładunkach w obrębie Królestwa, dostarczam do stacji najbliższej dominium, nie pobierając osobnego wynagrodzenia.

STADNIKI ras nizinnych nabywam po przyznaniu im prawa nżywalności na miesiąc—po premjowaniu, w Szwajcarii—przed; premjowane w Szwajcarii na wyłączone życzenia zamawiającego.

Sztuki importowane sprowadzam, które okazały się wolne od tuberkulów.

Owce i Świnie importuję wprost z Anglii i z Prus.

M. JASIŃSKI, agr. hod.,

WARSZAWA, ul. Piękna № 22, od d. 8 lipca Piękna № 5, parter.

(Markę na odpowiedź dołączyć.) (2567)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.



Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.
SKLEPY FABRYCZNE:
 w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
 w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.
 Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW.
GOBODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2480)

Kantor i składy moje przeniosłem tymczasowo na ulicę Zielną № 16 róg Siennej, przy Marszałkowskiej.

JOZEF SZMOLKE

Handel towarów kolonialnych i wszelkich artykułów cukierniczych.

Telefon 725.

Adres telegr.: „Szmolke, Warszawa“ (2583)

P. S. Od 1 lipca Marszałkowska 151, obok Saskiego Ogrodu.

Telefonu № 680.

NOWO-OTWORZONE

CHAMBRES GARNIES

„Józefin“

w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra (Księżca 4).

Poleca 40 pokoi z komfortem urzędowych, z wykwiutną pościelą i nprzejmą usługą.

po cenach przystępnych.

Kapiele, przysznic i wynajem karet na miejscu.

(2564)

Telefonu № 680.

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 16

jako wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie największej w Ameryce i najwięcej renomowanej fabryki

Deering Harvester Co w Chicago

poleca:

Zniwiarki „IDEAL“

Zniwiarko-wiązałki „IDEAL“

Kosiarki „IDEAL“

wyróżniające się nadzwyczaj trwałą, a przytem prostą konstrukcją, znakomitem działaniem i lekkim chodem, dzięki zastosowaniu rolkowych i kulkowych łożysk, które fabryka Deering Harvester Co pierwsza w użycie wprowadziła.

Katalogi szczegółowe na żądanie.

Siewniki do nawozów sztucznych patent Schloera z Pomorskiej fabryki w Stralsundzie, na wszystkich konkursach zagranicznych, oraz na konkursie urządzonym z ramienia Sekcji Rolnej w roku zeszłym, po czteromiesięcznych ścisłych próbach porównawczych, odznaczone pierwszą nagrodą. (2521)

Siewniki rządowe Melichara, wysiewające wszelkie zboże, od maku i rzepaku do hobiku i zębu końskiego, bez żadnej zmiany kółek siewnych, przyozem tak często w siewnikach innych systemów trafiające się uszkodzenie ziarna, w siewniku Melichara stanowczo jest wykluczone.

Grabie konne „Matador“ do siana i zboża, znane ze swej praktyczności, bez żadnych sprężyn i sperradów. Cena rb. 50. Znakomite kosy do siana i zboża z najlepszych fabryk Styryjskich, białe w cenie 80 kop. i niebieskie 75 k. za sztukę.

FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY

podług najnowszego systemu W. Angele, z gwarancją za dobry produkt i wysoka wydajność, urządza

RUD. A. HARTMANN

FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2591)

Generalni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16.

WARSZAWA.

WIELKIE ZŁOTE i SREBRNE MEDALE

za wystawy i konkursu 1897 i 1898 r.

FABRYKA I SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

W. LILPOP I SKA

WARSZAWA.

POLECAJĄ:

Nowej konstrukcji Młocarnie o bębnoch całostalowych i cepach karbowanych — stałe, przenośne i przewoźne.

Maneże od 1-go do 10-ciu koni. — Sieczkarnie Lilpopowskie, ulepszone i syst. Bentalla. — Siewniki rzędowe i rzutowe.

Plugi, kultywatory, brony, obsypniki, pielniki.

Zniwiarki, Samowiązaki i Kosiarki wyrobu fabryki Adriance, Platt i Comp.

Młocarnie parowe i lokomobile fabryki Nalder & Nalder, oraz Brown & May.

Parniki do kartofli Ottona Brüner, nagrodzone na ostatnich wystawach w Niemczech pierwszą nagrodą, wielkim złotym medalem.

Lokomobile i motory stałe — naftowe „Gnom“.

Centryfugi (separatory) do mleka „Kometa“ fabryki Ramesohl & Schmidt w Haali.

Grabie konne całostalowe „Lew“ — grabie „Matador“ i „Tygrys“.

Wialnie ręczne i konne. Trieury. — Kopaczki do kartofli

Bukowniki, oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wyrobu tak własnego, jak i pierwszorzędnych firm zagranicznych.

Od d. 25 czerwca 1899 r. kantor, wystawa i skład maszyn przeniesione zostają na ulicę **DŁUGĄ № 9.** (2588)

Po rb. 50, 55 i 60!
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdob. w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogram., składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębok., 12 deser., 12 kompot., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kozak do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 35; za dopłatą rb. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na amywalne kolor, od rb. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Cachepot) w ogr. wyb. od rb. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyjątkowo Główny Skład i Malsarnia Porcelany, Szkła i Fajansu (2568)

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracha № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.

Wysoko procentujący, renomowany

Zakład hydropatyczny

w Królestwie, także do sprzedania. Warszawa, Złota 14, m 2. (2571)

STUDENT uniwersytetu, polak, zdolny, sumienny pedagog-korepetytor, mogący przygotować do każdej klasy gimnazjum filologicznego lub realnego, chce wyjechać na kandydję. Posiada języki francuski i niemiecki teoretycznie i może udzielać początków gry na fortepianie. Oferty: Warszawa, Skład papieru Flecka, Krakowskie-Przedmieście № 37. (2792)

FRASZKA.

Jakże otworzyć serce kobiety...
Ich własne słowo tak poucza...
Lecz do szkatułki tej potrzeba
Klucza, z żelaznej woli klucza...
Ono tak mówią... a tymczasem
Zrobili z mężczyzną ludzi chytrych,
Bowie szkatułkę owa serca
Otwiera łatwiej... złoty wytrych.
(Smigus)

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz

ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł, nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece

(2532)

D-ra T. HEINRICH

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stępniewskiego.

T. STRAKACZ I SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Egzystujący od 1835 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLECA:

Wykonywane ściśle według przepisów liturgicznych, wygodnym i estetycznym krojem własnym: Ornaty, Kapy, Dalmatyki, Chorożwie, Proporce, Baldachiny, Antepedia, Tuwałte, Bieliznę kościelną, etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych, deseni ozdobnych, Haftów symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych — do aplikacji, galonów, taśm jedwabnych, toras, frendzli, chwastów i wszelkich innych dodatków do fabrykacji ubiorów kościelnych.

JAKO NOWOŚĆ!

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrzone — lekkie, praktyczne i ozdobne. (2545)

◀ Ceny umiarkowane. ▶

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

„EXSICCATOR“

do RITTEH.

Po 12-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. mieszk. ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!** Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: **WARSZAWA, TYLKO BARSZKOWSKA 152.** Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2602)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI I S-ka.

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

WARSZAWA

Zarząd Warszawskiego Giełdowego Związku Roboczego
powiększwszy z d. 1 czerwca r. b. w dwóch osobach swój

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

i powierzwszy kierownictwo takowego specjalnie uzdolnionemu w tym zawodzie
Członkowi Związku, podejmuje się wszelkich robót w zakresie przewozu towarów
wchodzących. Adres zakładu przewozowego: Długa № 15, Telefonu № 1478.
(2586)

„GAZETA POLSKA”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie, przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

«Gazeta Polska» od roku zeszłego daje prenumeratom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy:

co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumeratorem «Gazety Polskiej» otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu
zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Blizńskiego, J. Breton'a, Adolfa Dygasńskiego, J. W. Goethe'go, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tanskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Marii Konopnickiej, Stanisława Kozłowskiego, Teofila Lenartowicza, Jana Lema, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Józefata Nowińskiego, Tadeusza Padalloy, St. Pileckiego, E. Rostanda, Marka Twaina, Michała Synodrskiego. Razem w ciągu trzech kwartałów 39 tomów 21 autorów. W druku dzieła Elżby Orzeszkowej, Klementa Junoszy i w. in.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 60; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80, z odosłaniem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej”: Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po k p. 8. Za wiersz petitowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologi wiersz kop. 15.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.



FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI

ALEKSANDRA FEIST

Warszawa, Senatorska 24.

Zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania towarów przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towaru dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych, przesłana być może.

Fabryka konkuruje nie ceną — lecz dobrocią towarów.

SWIEŻE WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE

oraz KĄPIELE MINERALNE, wysyła za zaliczeniem

Instytut Wód Mineralnych w Ogrodzie Saskim

w Warszawie, Granicza 14.

(2550)



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwuary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrób. gumowe

Antoni PECH & C^o
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwórki koksu grubego bez dostawy 1 rb. 30 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Gudzoziemki, Damskie towarzystwa, Gospodynie i panny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(Firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerański. Ceny niskie, stałe. (2365)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2436)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE i pracy inteligentnych kobiet Wyższkowskiej w Warszawie, Warecka 15. Poleca nauczycielki, bony, oraz panie uzdolnione w różnorodnym zakresie zajęć kobiecych. (2480)

W WAGONIE. — Wie pani, że mało mnie djabli nie hiora na te pisma humorystyczne. Nie mają nic lepszego do wykpiwania, tylko ciągle te teściowe i teściowie!

— Najsupotniej podzielim obrzędnie pana. To straszna niesprawiedliwość, bo...

— To krzyżująca niesprawiedliwość, to kryminal, proszę pani! Człowiek rad, że choć na chwilę zapomni o swojej teściowej, a te przekłete światki ciągle mu o tej pokręce przypominają! (Śmigun)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Marwicką ul. № 20, obok pałacu JW. Kronenberga. (2306)

Obicia meblowe, Firanki, Koldry, Portiery.

PIOTR GIEBZYŃSKI **DYWANY.** Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (2320)

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ **FABRYKA W KIJOWIE** ◆

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(595)

Poleca świeżo otrzymaną na skład

HERBATĘ Moskiewskiego domu handlowego WOGAUIS-ka.

Pp. handlującym rabat.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

Krawiec męzki H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

KSIECIA SANGUSZKI ze Sławuty

SUKNA, KOŁDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

„MARQUISE“

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów celniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bombonierek. Na prowincję natychmiast poczta za zaliczeniem. (673)

PIANINA ZAGRANICZNE

W WIELKIM WYBORZE

poleca

Księgarnia i Skład Nut

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20.

Wyłączna sprzedaż pianin berlińskiej fabryki „Wolff & Gole“ (649)

Borno-tymolowy Krem

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

Dodaje i zachowuje siłę i zdrową cerę twarzy.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się poczta za zaliczeniem. (670)

Bluzki

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE i KOSTIUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli pa-ryzkich. (650)

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (696)

D-ra M. FRENKLA
Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrabia fabryka KARBONIK w Kijowie, ul. Łybedsko-Nabereznaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.

◆ Poszukiwani są agenci. ◆

(666)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth i Dědina

Kijów, Kreszczatik № 31, naprzeciwko „Belle-vue“.

wyrabia

wszelkie siewniki uniwersalne zbożowe i buraczane.

SPECJALNOŚĆ:

Siewniki kombinowane, wysiewające równocześnie z ziarnem sztuczne nawozy, pod zboże — rzutowo, pod buraki — do rzadków.

Główna Reprezentacja dla całej Rosji i skład lokomobil i miocarn parowych żelaznej konstrukcji Królewsko-Węgierskiej Rządowej Fabryki. (664)

PLÓTNA ROSYJSKIE
ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY

E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.		Rb. K.	Szerokość 19 wersz.		Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23	— 23	№ 55	— 46	
„ „	№ 25	— 25 1/2	„ „	№ 56	— 50
„ „	№ 26	— 26 1/2	„ „	№ 65	— 64
„ „	№ 27	— 27 1/2	„ „	№ 70	— 59
„ „	№ 29	— 28 1/2	„ „	№ 80	— 65
„ „	№ 29	— 30	„ „	№ 90	— 70
„ „	№ 33	— 33	„ „	№ 100	— 77
„ „	№ 38	— 35	„ „	№ 110	— 82
„ „	№ 43	— 38	„ „	№ 120	— 92
„ „	№ 51	— 42	„ „	№ 130	— 1 05
„ „	№ 52	— 44			(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

NASIONA:
koniczyny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zboż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pułdrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, salsitra chemiczna, kaolinit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

KIJÓW

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książe F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwań” i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradaru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW i P. P. RYZÓW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, katowego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera”; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; rur stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüchtermann & Kremer w Dortmundzie”—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalń węgla i rudy. „Zgorzelińskiej fabryki maszyn w Zgorzelicach (Görlitz) na Śląsku”—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise & Monski w Halli”—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie”—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; pieców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (62)

IV. Skład wyrobów siodlarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Cwierdziński, Warszawa, Tłomackie, 2.



STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjekuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (57)

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proszna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stalowe, kowadła, młoty.
Olów, cyna, miedź, blachy i t. p. (784)

BIURO TECHNICZNE

TOWARZYSTWA GRAFF i K^o

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.
Rury płomienne i gazowe.
Armaturę, wentyle, krany i t. p.
Stal angielska, szkła wodowskazowe.
Wagi dziesiętne i amerykańskie. (818)
Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.
Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ◀

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwana № 9. Telefonu № 307.

Poleca: Farby olejne i suche i oliwę (olej gotowany). Worki pod zboże i konie, czynniki dżutowe i lino. Cement „Wysoka”. Torf w kawałkach i proszku, środek do gaszenia pożarów „Ratunek”.

Przyjmuje zamówienia na zagraniczne nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampanki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35.

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzenkiej fabryki maszyn; fabryki noży dyluz. A. Paschena; fabryki pasów Temler i Szweje; fabryki pomp Rohu, Zteliński i Ska; fabryki transmisyj i kotłowni „Syrena” w Warszawie; fabryki rur kanaliz. „Nowa” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

WŁ. DOŁIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack. Plagwitz, siawniki rządowe, pługi jedno- i wielokibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kostarki, falwiarki i wiśpalki.
Case Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicy „Indiana”, dające czyste siano.
Hofherr & Schranitz w Wiedniu, młocarnie konno i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, siawniki ogniowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
M. Woiski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (622)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księżka K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archadereżów hurtowo i detalicznie poleca (652)
Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajowska № 3. ◀

SPOŁKA WYDAWNICZA POLSKA W KRAKOWIE

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWE DZIEŁA:

Powieści.

- Bąkowi Klemens. «Poznańska panna». Powieść, rb. 1 k. 25.
— «Mój pierwszy występ literacki», zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1. (Treść: Jaka miarka mierzysz, taką ci oddadzą. — Wiedźma. — O zagon ziemi. — Złodziejska ambicja. — Dla szczęścia dziecka. — Przez tydzień aktorem. — Dla moich starych. — Mój pierwszy występ literacki).
— «Pan burmistrz z Pipidówki», powieść z życia autonomiznego Galicji i «Dwie właty jego ekscelencji», szkice wiersze zajęty z natury, rb. 1.
Fogazzaro Antonio. «Dawny świątek» (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłumaczenie rozgłośnej powieści znakomitego pisarza włoskiego, rb. 1 k. 80.
Gawalewicz Marjan. «Nicozja». Powieść, rb. 1 k. 60.
— «Majster do wszystkiego». Zbiór nowel, wyd. drugie, rb. 1.
Gliński Henryk. «Mamusia». Studja niedyskrytne, rb. 1 k. 80.
Jraszek Alojzy. «Itaj świata». Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie prof. Krecka, rb. 1 k. 25. — Jest to opowiadanie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególnie, iż przed czytelnikiem rozstrzuwa obraz historyczny owej epoki. Całość tem więcej ciekawa, iż w treść wplótł autor losy polskiego wychodźcy, czem tylko dla polskiego ogółu miłszą swą zajmującą książkę uczynił.
Irena. Powieść historyczna z czasów Dominjana. Wydanie drugie pomnożone, rb. 2.
Kowerska Zofia. «Powieści». (Dla Anusi. — Z życia Jasia. — Na noclegu. — Wyalona), rb. 1 k. 50.
Krzyżanowski Antoni. «Przełom» i inne nowele, rb. 1.
Noweli konkursowe. Begowski «Skoła Kwintyna», k. 80; Czażka «Dora», k. 40; Rystan «Jerka», k. 40; Zuławski «Pax», k. 30.
Sewer. «Bajeczki kolorowa». Powieść na tle życia artystów krakowskich, rb. 1 k. 35.
— «W kleszczach», «Magdusia», dwie nowele, rb. 1 k. 50.
Sigurd. «Sprzedany sierota». Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłumaczona wedle szwedzkiego oryginału, k. 70.
— «Humoreski», rb. 50.

Dzieła historyczne i Pamiętniki.

- X. Kalinka Walerjan. «Sejm czteroletni». Wydanie czwarte, 5 tomów, rb. 7.
Karbownik A. prof. «Skoła katedralna krakowska w wiekach średnich», k. 55.
Kotarski Klemens, generał. «Wspomnienie», księga I i II, od r. 1793 do 1820, 2 tomy z rycinami, rb. 2.
Manteuffel Gustaw. «Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonii nad Bałtykiem», skrócone na podstawie badań najnowszych. Wydanie drugie, przyozdobione 23 oryginalnymi rycinami, rb. 1 k. 10.
Mieroszewski Stanisław, hr. «Kilka słów o heraldyce polskiej». Kraków 1887, str. 80 i 11 tablic litografow., rb. 1 k. 50.
Morawski Zdzisław. «Z dziejów Wenecji w wieku XV», rb. 1 k. 20.
Pietkosiński Franciszek. «O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu», z 20 tablicami, tom I. Wydanie II powiększone, rb. 5. — Tom II obejmuje dwadzieścia pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich. Str. 467, z licznymi rysunkami w tekście, rb. 5. — Dzieło niezbędne dla każdego, kto studjuje polską heraldykę.
Sohniur-Papłowski Stanisław. «Cudzoziemcy w Galicji», (1787-1844), rb. 2 k. 20.
Szajnocha Karol. «Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowym», 2 tomy, rb. 2 k. 50.

Treści teologicznej i filozoficznej.

- Bilozewski, ks. dr., prof. uniw. «Eucharystja» w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliogravurze. Dzieło oznaczone nagrodą Akademii umiejętności, rb. 4 k. 50, w starannej oprawie rb. 6. — Pierwsza w tym rodzaju praca, nie tylko w literaturze naszej, lecz i ogólnoeuropejskiej, dokonana na podstawie kilkuletnich badań w podziemnych katakumbach rzymskich.
Gollan Zygmunt, ks. «Kazania niedzielne i świąteczne», wydane staraniem ks. Bartkiewicza, rb. 2.
Z. B. M. «Książeczka do modlitwy dla mężczyzny ze sfer inteligentnych». Nowa ta książeczka, w formie łatwym do wspanięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi pacierzami, dobranymi ze znajomości rzeczy i wielką troskliwością, nikomu nie zaszczytu, a odpowie odczuwanej oddawna, rzeczywistości potrzebie. Oprawy wykonano w pierwszorzędny zakładzie krakowskim, starannie i gustownie, od rb. 2 do rb. 5. (6697)

- Markiewicz Bronisław, ks., b. prof. teologii. «O wymowie kaznodziejskiej», str. 550, rb. 3 k. 50.
Morawski Marjan, ks., prof. uniw. Jag. «Filozofja i jej zadanie». Wydanie trzecie. Kraków, 1899, rb. 2 k. 70.
Pawliński Stefan, ks., dr., prof. uniw. Jagiell. «Żywot i dzieła Ernesta Renana». Wydanie nowe, powiększone. 30 arkuszy ścisłego druku, rb. 2 k. 70.
Pelczar Józef, ks., dr., biskup przem. «Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim». Część I. Kaznodzieje greccy do IX wieku i łaciński do XVI w., rb. 1 k. 25. Część II stanowi dla siebie całość p. t.: «Kaznodzieje polscy», str. 401, rb. 2 k. 70.
— «Kazania na uroczystości i święta Najśw. Marii Pauny». Wydanie nowe, 2 tomy, rb. 4 k. 50.
— «Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austrii, Pruszech i w Królestwie polskiem», 3 tomy, 75 arkuszy starannego druku, rb. 7 k. 20. — Niezwykły w naszych warunkach odbył, jak świadczy ten nowy czwarty już z rządu nakład, jest dowodem niemałej wartości tego dzieła.
— «Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie, pomnożone. 2 tomy, rb. 5 k. 40.
— «Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska». Wydanie piąte. 2 tomy, rb. 3 k. 50.
Semenała P., ks. «Mistyka», ułożona podług nauk konferencyjnych, rb. 2 k. 50.
— «Ojciec nasz», dzieło nauk, rb. 2.
Żylio Josa Hermana (Cohena), Karmelity. Przekład z francuskiego, k. 90.

Treści literackiej.

- Mickiewicz Adam. «Wybór listów». Ułożył prof. J. Kallenbach. Wybór ten listów przyczynił się dość w części do rozpowszechnienia złotych myśli, rozstrzałych w Hoźne Wiszcha korespondencji, czoła obszernego tomu ra. 1 kop. 80.
Barnocki Zygmunt. «Historja literatury francuskiej», ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacji europejskiej. Historja doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. Czoła tomu o 480 stronnicach, rb. 2 k. 70.
Strzelecki Adolf. «Szekspir i Bakon», studjum, rb. 1 k. 50.
Tarnowski Stanisław. «O dramatach Schillera». (Treść: Przedmowa. — Przed Schillerem. — Zbójcy. — Pieszo. — Kabale und Liebe. — Don Carlos. — Wallenstein. — Marja Stuart. — Dzieła Oleańska. — Brant von Messina. — Wilhelm Tell. — Fragmenta. — Zakończenie. Str. 395, rb. 2.
— «Komedja Aleks. hr. Fredry» i «O późniejszych komediach Fredry», rb. 1 k. 80.
— «Dworzani Górnickiego», studjum literackie, k. 70.
— «Studja do dziejów literatury polskiej XIX wieku». Rozprawy i sprawozdania. Serja IV. (Treść: Co u nas o Kochaowickim pisanu. — Szekspir w Polsce), rb. 2 k. 70.
— Serja V. (Treść: Henryk Sienkiewicz, historia rozwoju jego piśnarskiego zawodu, zestawiona w 25-lecie działalności Henryka Sienkiewicza). Obszerny tom, rb. 1 k. 80.

Poezje.

- Antoniewicz Karol, ks. «Poezje religijne i świeckie». Wydał książkę Jan Badeni. Wydanie trzecie, z licznymi wierszami, rb. 1 k. 80.
Batuński M. «Poezje». Wydanie bardzo ozdobne, miniatury, oprawne bogato à l'antique, rb. 2.
Heine Henryk. «Z księgi piosenek, tłumaczenia W. Prusniłowej», rb. 1 k. 20.

Treści społecznej.

- Kredyt włościański. Obrady w Klubie konserwatywnym krakowskim, na podstawie referatów: d-ra T. Starzewskiego, d-ra L. Caro i d-ra A. Krzyżanowickiego, k. 50.
Kosiński Władysław. «Tum». Szkic socjologiczny, zawierający analizę abiorowego występowania ludzi, jako masy organicznej i hierarchicznie nieukształtowanej, ale działającej w pewnych chwilach życia społeczeństwa i narodów. Wydanie drugie, k. 60.
Milowski Józef, prof. uniw. «Budżet i kredyt publiczny», roztrząsania finansowe i polityczne, rb. 2.
Trznadel A. X. prof. uniw. «Praca i płaca», wyjaśnienie kwestji socjalnej w świetle etyki kat., rb. 1.
Trzapo Anastazy, b. dyrektor szkoły dram. war. «Podrecznik sztuki dramatycznej dla artystów i amatorów. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej, rb. 1 k. 80.

Do nabycia w każdej księgarni. — Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Tygodnik Mody i Powieści.

Pismo ilustrowane dla kobiet.

Pomieszcza Mody, kroje, przepisy kucharskie — wyborowe powieści i różne artykuły.

Kwartalnie rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1,25.

Redaktor Jan Skiwski.

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie numer okazowy. (3681)

Jan Kontrymowicz-Ogiński.

„Z olbrzymów rodu“

Romans historyczny na tle epoki działalności Kazimierza Wielkiego.

Kraków, w 8-cc, str. 354. Cena rb. 2.30.

Do nabycia w każdej księgarni.

Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie. (6699)

FABRYKA ROWERÓW

REPARACJE I PRZERÓBKI

◆ Emalowanie sposobem angielskim. ◆ Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Geny fabryczne.

B. WAHREN i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 141. (2421)

KUPUJĄCIE DLA SWOICH SAMOWARÓW

Patentowany Aparat-Regulator.



Ekonomia, praktyczność, tanieść.
Aparat regulator utrzymuje stałe war samowarze w ciągu 10 godz. usuwa dymienie i czad, utrzymuje dobroć herbaty, zabezpiecza od oparzeń ręce, i wyłącza dotychczasowy system przykrywania rury samowaru papierem. Aparat wprowadza się w działanie za pomocą regulatora, jak u lampy. Przy zamówieniach proszę przysłać:
♦ dokładną miarę taśmą lub papierem obwodu rury samowaru ♦
W tem miejscu, gdzie nakłada się galeryjka. CENA z przesyłką za sztukę rb. 1 kop. 20, 3 sztuki rb. 3 kop. 10, 5 sztuk rb. 4 kop. 80. Wysyłać gotówkę można markami; za zaliczeniem drożej o kop. 10. Aparat zrobiony z mosiądzu, posrebrzane o kop. 50 drożej. Adres po rosyjsku: Крoль и Члвдeръ, Oлeкca, Срeднiя ул. е. № 24. Požadani są agenci. (6768)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia
ST. UJAZDOWSKI
Charków, Jekaterynosławska № 30.
Przyjmuje obiadunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

W PEWNYM KLUBIE. — Chcielibyśmy zagrać w szachy, — rzekli dwaj wprowadzeni do klubu goście.
Lohaj od kart. — A jakie jasnie panno karty potrzebne, preferansowe czy wintowe? (Mucha)

SALON ARTYSTYCZNY
OKUSZKO
w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.
OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zagranicznych.

RAMY.
MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.
KSIĘGI BUCHALTERYJNE.
Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowem. (76)

„EQUITABLE“

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Najbogatsze, największe i najpewniejsze na całym świecie,

pobiera w większości różnorodnych sposobów ubezpieczenia najniższe premje i daje większą gwarancję po nad inne operujące w Rosji Towarzystwa ubezpieczeń życiowych.

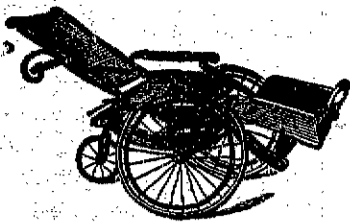
Oferty, odnośnie refleksowania o agentury w Królestwie Polskiem, należy adresować albo do GENERALNEJ REPREZENTACJI NA KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa, Graniczna 8, Stan. Lud. Kronenberg,

albo

do GŁÓWNEGO ZARZĄDU TOW. „EQUITABLE“ NA ROSJĘ — Petersburg, Newski pr. 21.

(6417)

Generalny Połnomocnik P. J. POPOW.



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.



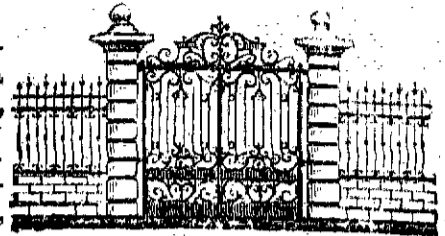
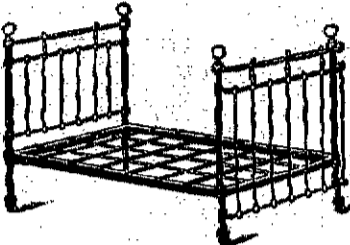
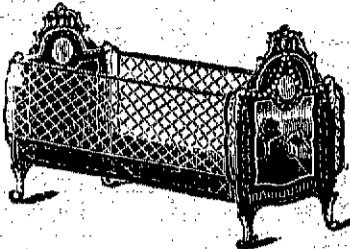
Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kilmayera, Miłokajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebles żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łózka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznicze, lodownice pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni

Cenniki na żądanie franco.



**MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŻNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ZRÓDŁO TEJ BRANŻY.**

(2649)

**КЪ КОНКУРСЪ ЭКЗАМЕНАМЪ
«СОДЕРЖАНИЯ НА ТЕМЫ ПО РУССК.
ИЗ.», цена 2 рб. Skład: СИБ., B. O. 4 a.
г. 61. П. I. Леопольд. Dla miasta też.
Newski pr. 82, drukarnia M. Pajkina.
(6768)**

WYTLÓMACZYĆ. Pasażer do maszynisty kolei Wilanowskiej. — Dużo pan też w ciągu swojej służby wiorst przejechał?

— Wiorst, to nie bardzo wiele, bo kolej krótka, ale ludzi to i owszem.
(Mucha)

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

E. FR. PODIEN W WARSZAWIE

ulica Chmielna № 80.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i modele w kraju i zagranicą najtaniej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kotłowni, ekonomiczno-bezdymno paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kotły i maszyny parowe, motory gazowe i naftowe, transmisje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orkan“ w garbarniach, klejarniach, papierniach, fabrykach tektury, przedziałniach, stolarskich i t. p.
- IV. Usządza oświetlenia elektrycznością i gazem acetylenowym, przy zastosowaniu własnych udoskonalonych i patentow. aparatów.
- V. Dostarcza pasy do motorów elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, cementowane «Rawkide», wielbłądzkie, bawełniane, sznurowe, liny transmisji.
- VI. Dostarcza biel ołowianą, mizic, pakunki, smary maszynowe i wszelkie artykuły do potrzeb technicznych fabryk.

(2644)

W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Chłodna 40.

Fabryka Maszyn narzędziowych i mas ogniotrwałych, poleca tokarnie, wiertarnie, heblarnie, kuźnie polowe, pilniki, stal, wszelkie artykuły techniczne najtaniej! Kasy od 50 rubli!

(2411)

JAN JAKUBOWSKI BIURO TECHNICZNE

dla przemysłu chemicznego,
Kijów, Wielka Żytomierska № 18. (687)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie.

Przyjmuje proumierać na wszystkie pisma periodyczne.

NOWOŚCI! Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)

Adres dla listów: A. Jasiński i S-ka.

DOM HANDLOWY

A. JASIENSKI I S-ka

Warszawa, Miodowa, Pałac Arcybiskupi.

Poleca pługi: dwu- i trzyskibowe znanej fabryki Howarda w Bedford, będącej nawet w Anglii ponad wszelką konkurencją, jako najodpowiedniejsze do uprawy nowym systemem p. Owsiańskiego, oraz żniwiarki, kosiarce «Ideal», siewczkarnie angielskie. Miocarnie specjalnej fabryki młocan parowych Robinson & Auden w Anglii.

Geny niskie, cenniki gratis i franco.

(2593)

A. A. SCHEITZ.

ODESA, ul. Żydowska, № 19.

Reprezentacja sprzedaży surowcu gisierskiego, Akcyjnego Tow. Krzyworagskich Rud Żelaznych, oraz rudy manganowej i blach żelaznych Nikopol Mar-jupolskiego Górniczego i Metalurgicznego Towarzystwa. (6787)

RADA SEKCJI LESNEJ

Mińskiego Towarzystwa rolniczego ogłasza, iż, wskutek jednomyślnej uchwały walnego zgromadzenia Towarzystwa, zamierza urządzić w jesieni bieżącego roku w gmachu Towarzystwa w Mińsku, sprzedaż lasów prywatnych drogą publicznej licytacji, w przeświadczeniu, że, wobec niezwykle wzrastających cen na lesne materiały, oraz konkurencji między przemysłowcami leśnymi; — droga ta jest dziś jedyną dla osiągnięcia możliwie najkorzystniejszej sprzedaży lasów, i że Towarzystwo rolnicze, mając możność zarządzić licytację z szerszym rozgłosem i pewnością skutkiem, niż właściciele lasów każdy pojedynczo, odda im przez to niepoślednią usługę. O ściślejsze informacje należy się zgłaszać do Sekretarza Towarzystwa p. Kamińskiego: Mińsk. gub., gmach Tow. rol. (3790)

Adres telegraficzny: England — Warszawa.

Stacja kolejowa Iwonicz Połączenia z Iwonicz
Pocztą i Telegrafem Iwonicz

IWONICZ

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY I KLIMATYCZNY W GALICJI.

Szczawy sódno-jodowo-bromowe i żelazisto-jodowo-bromowe; kąpiele jodowe w 3 budynkach, igliwowa borowinowa, rzeczne zabiegi hydrotermiczne, kąpiele i gimnastyka lecznicza.

Wskazania: żoły, choroby kobiece, gościec, dna, kiła, choroby kości, skórne i nerwowe — wogóle wszystkie choroby, wymagające szybszej odnowy organizmu. Zakład położony w lesie szpilkowym 410 mtr. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy. Urządzenie wzorowe — mieszkania wygodne, elektryczne oświetlenie, wodociąg — woda do picia źródłana, ze skały błyska. Orkiestra zdrojowa. Trzy sezony od 20 maja do końca września, w I do 20 czerwca i III od 20 sierpnia do końca września. Mieszkania tańsze: w tym tylko okresie można uzyskać uwolnienie od taksy zdrojowej. Trzech lekarzy: dr. Klemens Dębicki, dr. Stanisławski i dr. Stau-ber udziela pomocy lekarskiej.

Składy wód, min. soli i łągu na kąpiele domowe we wszystkich aptekach i handlach wód, tudzież wprost z zakładu. (2592)

Kierownik i lekarz zakładu Dr. KLEMENS DĘBICKI.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN I A. W. AWILÓW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek, d. № 1.

1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kątowego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; szyn stalowych, belek dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodociagowych.

2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsztatów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, płóców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwóźdźni, zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.

3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (6735)

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziomem morza.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dr. CHRAMCA.

Od 4 złr. dziennie pokój urządzony, z pościelą, całonocnym utrzymaniem — leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, sódno, borowinowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; kąpiele i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Pocztą i telegrafem w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i woz. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (2577)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają nielozoszone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jokatorski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 24

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 24 „KRAJU“:

z dnia 11 (23) czerwoa 1899 r.

Artykuł wstępny: Parlament austriacki w roku 1898, p. dr. Gustawa Roszkowskiego (posła do austriackiej rady państwa).

Artykuły bieżące: Głos rolnika, p. Jana Stanisława hr. Tarnowskiego. Młodzież w Krakowie, (list otwarty do redaktora „Kraju”), p. Zuz. Z Haagi, p. H. Szkoła dla dzielnikarzy, p. Ustronnego. Patryotyam i szowinizm, p. Stef. Krz. Głód w Rosji. Konkurs na stypendjum im. księżat Czartoryskich, p. Dr. Józefa Kollenbacha, prof. uniw. fryb.

Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoly. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Co mówił stary klon, nowela Etiwy Orzeszkowej. Z cyklu dusza: De profundis, wiersz Kazimierza Tuwima. W Kalifornji Galicyjskiej, sprawozdanie z wycieczki do Schodnicy I (z dwiema ilustracjami) p. Roja. Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład). Kult Izdy (z 2 ilustracjami), p. Stef. Krz. Cesarz Aleksander I jego życie i rządy (według M. K. Szildera) II, p. Sław. Opieka nad zabytkami, p. J. Kronika tygodniowa ilustrowana, p. Prosta. Nasza karta albumowa.

Karta albumowa: Genjusz łączący Piękno z Prawdą. Grupa brodkowa z kurtyny teatru krakowskiego, pendzla Henryka Siemiradzkiego.

Oddzielne ilustracje w tekście: Wyciąg w Auteuil, obraz Carla Vostryego. Z teki humorystycznej Franc. Kostrzewskiego.

PARLAMENT AUSTRJACKI

W ROKU 1898.

Wydanie rozporządzeń językowych w d. 24 lutego r. z. przez min. Gautscha, ustąpienie tegoż gabinetu i objęcie rządów przez hr. Thuna—oto wypadki, które zainaugurowały rok ubiegły w Austrii pod względem politycznym i parlamentarnym.

Znamieniem rozporządzeń gautschowskich jest to, co stanowiło cechę elaboratów tego ministra, t. j. że one miały wszystkich zadowolnić, wszystkich pogodzić i dlatego nikogo nie zadawalniają i dotychczasowej walki nie usuwają. Zasada tych rozporządzeń jest podział kraju na okręgi: niemiecki, czeski i mieszany.

Pod pewnym względem rozporządzenia te idą dalej, niż stremajrowskie, gdyż pozwalają wnosić podania czeskie nie tylko do władz sądowych i administracyjnych, ale do wszelkich władz i w całym kraju, bez względu na język tejże władzy. Natomiast są one ściśnieniem rozporządzeń badeniowskich o tyle, że tylko odpowiedź ma być w języku podania, a nie całe załatwienie. Ztąd urzędowanie całe będzie w języku władzy, a skutkiem tego nie każdy urzędnik będzie nadal obowiązany znać oba krajowe języki.

Jestto więc niewątpliwie koncesja dla Niemców, równie jak i to, iż

rozporządzenia te zapowiadają specjalną ustawę językową i obowiązują ją tylko prowizorycznie, aż do jej wydania.

Mimo to, rozporządzenia te zostały przez ludność niemiecką i jej posłów najgorzej przyjęte, gdyż—według ich zdania—wskutek tych rozporządzeń język czeski w wielkiej części kraju stanie się językiem władz, a tem samem jedność języka w kraju stanie się naruszoną i z czasem wielu urzędników zupełnie obejdzie się bez znajomości języka niemieckiego. Zasada podziału kraju na okręgi—(niemiecki, czeski i mieszany) została naruszoną przez to, iż na podania czeskie, każda władza jest obowiązana odpowiadać po czesku; w sprawach zaś, w których jest kilka stron obu narodowości, załatwianie ma nastąpić w obu językach. Świadkom przed sądem wolno zeznawać w ich języku, protokół musi być spisany również w ich języku, wskutek tego i w czysto niemieckich okręgach muszą być urzędnicy umiejący po czesku. Jeżeli zaś w § 17 rozporządzeń powiedziano, iż kwalifikacje językowe urzędników będą wymagane tylko «w miarę rzeczywistej potrzeby», co jedynie w obronie Niemców postanowione zostało, to oni przyjęli to rozporządzenie wprost w przeciwnym znaczeniu, twierdząc, że to postanowienie otwiera pole do największych nadużyć i samowoli—i przewidując, że za 15 lat w Eger będą czescy urzędnicy, Niemcy zaś wyjdą z Czech i zostawią urzędy Czechom.

Dnia 7 marca r. z. został zaprzyszczony gabinet hr. Thuna.

Skład tego gabinetu nie jest jednolity. Obok centralisty Bärnreithera, zasiadł w nim autonomista Jędrzejowicz, federalista Kaizl, obok liberałów—ultra-katolicki min. Kast, a dziś i klerykalny min. Dipauli, obok urzędników (Ruber, Bylandt, Wittek)—doświadczeni parlamentarzyści.

Sam szef gabinetu pod względem politycznym przedstawia ciekawą postać. Niemiec z urodzenia, był swego czasu zwolennikiem gorącym koronacji cesarza austriackiego na króla czeskiego. Jako namiestnik w Pradze, zostawał w zaciętej walce

z obozem młodoczeskim; jako minister—starał odrazu, akceptując rozporządzenia Gautscha, w charakterze obrońcy praw języka i narodowości czeskiej.

Przyjęcie tego gabinetu było przeważnie korzystnym dla rządu. Widziano w nim nową formę koalicji, t. j. koalicję w rządzie, bez koalicji stronnictw w parlamencie. Widziano tylko współdziałanie tych ostatnich, przy pozostawieniu im swobody. Widziano w nim częściowo rząd parlamentarny, opierający się nie tylko na badeniowskiej większości, ale i na umiarkowanych stronnictwach niemieckich; sądzono dalej, iż złamie on obstrukcję zapowiedzią ustawy językowej i że rządy jego będą walką stronnictw umiarkowanych przeciwko anarchii niemieckiej. Rząd zadania swe odrazu jasno określił: 1) uczynienie parlamentu zdolnym do pracy, przez załatwienie sprawy językowej w Czechach, i 2) przeprowadzanie ugody węgierskiej.

Pomimo powyższych nadziei, pokładanych w gabinecie, nie brakło także i głosów, które przewidywały dlań liczne trudności. Wprawdzie ugoda węgierska jest sprawą przeważnie ekonomiczną, ale podkład jej jest *par excellence* polityczny, a sprawa językowa jest już czysto sprawą narodową i polityczną. Mieszany pod względem przekonań gabinet, nie będzie, sądzono, zdolny załatwić wielkiej wagi spraw politycznych. Oczekiwano wszakże jednego: walki przeciwko obstrukcji i złamania jej. Co do stanowiska pojedynczych stronnictw do rządu, to było ono bardzo charakterystycznym. Głównestronnictwa Izby miały w rządzie swoich przedstawicieli. Wynikałoby z tego, że Izby uważać będą rząd hr. Thuna za swój i oświadczą gotowość bronięcia go stale. Tymczasem stało się inaczej.

Większość parlamentarna oświadczyła, że stoi na stanowisku projektu adresu do tronu i zajmuje wobec rządu stanowisko wyczekujące. Co zaś do pojedynczych klubów, to zarówno czesi, jak i większa własność niemiecka złożyli deklarację, iż oczekują czynów od rządu, a ich przedstawiciele pozostają

stana w gabinecie, dopóki rząd programu ich nie naruszy. Programy zaś te były wprost sprzeczne, bo program czeski żąda federalizmu, własność zaś liberalna wyklucza wszelkie zmiany konstytucyjne. Nadto to ostatnie stronnictwo d. 9 marca r. z. zastrzegło sobie stałe porozumiewanie się ze stronnictwami opozycyjnymi, a wobec rządu wolną rękę, oraz — że ich minister nie identyfikuje się z prawicą. Stronnictwo katolickie, mające w gabinecie ministra Kasta, przyjęło nowy rząd bardzo obojętnie.

Koło polskie uważało, że gabinet Thuna jest przede wszystkim gabinetem *ad hoc*, dla uczynienia parlamentu zdolnym do pracy i załatwienia ugody węgierskiej. Koło więc postanowiło zachować wolną rękę i o tyle rząd popierać, o ile jego polityka będzie zgodną z adresem większości. Słowem: prawica przyjęła rząd zimno, wyczekująco, opozycja zaś zapowiedziała odrazu z nim walkę.

Stronnictwo postępowe (Funke — Gros — Pergelt) wyznało, iż Bärnreiter złamał solidarność niemiecką, zaś posłowie Lecher i d'Elvert, 9 marca w Bernie, wzywali na zgromadzeniu wyborców do najskrajniejszej opozycji przeciwko rządowi. Tegoż dnia Steinwender (wódz narodowców) ogłosił wrogie usposobienie swej partji względem rządu, zaś stronnictwo Schönerera zapowiedziało wręcz obstrukcję, dopóki przez ustawę nie będzie wprowadzony urzędowy język niemiecki; a nawet Kasyno narodowe niemieckie w Pradze żądało również obstrukcji, aż do cofnięcia rozporządzeń językowych.

W takich to ciężkich i trudnych warunkach, wynikających z sprzecznych ze sobą tendencji wszystkich prawie stronnictw, rozpoczął hr. Thun swoje rządy.

Sesję rady państwa na wiosnę r. z. hr. Thun zainauguował bardzo krótką deklaracją, zapowiadającą program prac Izby na najbliższą przyszłość, pod względem politycznym bezbarwną. Opozycja wniosła całą masę wniosków nagłych, jedynie mających na celu uniemożliwienie prac Izby, a przede wszystkim oskarżenie hr. Badeniego z powodu rozporządzeń językowych i wypadków z d. 27 listopada 1897 r. Przy głosowaniu nad tem ostatniem oskarżeniem rozbiła się prawica. Rumuni wyszli z Izby, pozostał tylko jeden z nich, który należy do prezydium Izby; toż samo posło-

wie katolicy; dwóch z nich głosowało nawet z opozycją, i wskutek tego wniosek opozycji o odesłanie oskarżenia do wydziału przeszedł. Mimo tej klęski moralnej prawicy, rząd przystąpił do głównego zadania, t. j. do załatwienia sprawy językowej w parlamencie.

Deklaracja, którą hr. Thun złożył w tej sprawie w Izbie, jest bardzo wielkiego znaczenia dlatego, że w niej obecny gabinet stanął na innem zupełnie stanowisku, niżli rządy poprzednie. Dotychczas rząd uważał sprawę językową za należąca do zakresu władzy wykonawczej; hr. Thun pragnie zaś załatwienia jej ustawą. Dzieli się więc swem prawem, jako rząd, z parlamentem, ale sądzi zarazem, że tu nie wystarczy jedna ustawa, ale ich szereg, gdyż wkracza to w zakres działania rady państwa, sejmów i władzy wykonawczej. Na pierwszy plan zatem występuje kwestja kompetencji, a przy zamieszaniu, panującym w parlamencie, z góry było do przewidzenia, że o to rozbije się wszystko. Drugim, bardzo ważnym momentem w deklaracji hr. Thuna był ten, iż on przez sprawę językową rozumiał zarówno kwestję języka, jak i wszystkie kwestje narodowościowe, z językiem związane.

Prawica mogła to stanowisko rządu przyjąć tylko pod pewnymi warunkami. Koło polskie stało zawsze na tem stanowisku, że sprawa językowa należy do sejmów. I teraz Koło zgodziło się na traktowanie tej sprawy w radzie państwa, pod warunkiem, że w wydziale rady oznaczoną będzie przede wszystkim kompetencja sejmów w tej sprawie. Z tem stanowiskiem zgodzili się i czesi. Pomimo, że ta deklaracja szła bardzo daleko w kierunku życzeń niemieckich, Niemcy przyjęli ją bardzo nieprzychylnie. Nie chcieli słyszeć o sprawie kompetencji sejmów, żądali, ażeby co do niej parlament jedynie decydował; żądali następnie, ażeby wszystkie rozporządzenia językowe, nawet stremayerowskie zostały cofnięte, a nadto, ażeby język niemiecki został uznany za urzędowy.

Osobiście sądzę, iż zgodzenie się Koła polskiego na traktowanie tej sprawy w Izbie było wielką ofiarą, poniesioną jedynie w nadziei, że może ona przyczyni się do załagodzenia w Izbie obecnych antagonizmów. Prawda, że najprzód miała być rozstrzygnięta sprawa kompetencji. Ale, ponieważ dotychczas sejm nasz sobie w sprawie języka przyznawał jedy-

nie kompetencję, przeto nie łatwo było Kołu godzić się na ograniczenie pod tym względem atrybucji sejmowi, nie wysłuchawszy jego przede wszystkim w tym względzie zdania. Dalej, dziś jest aktualną sprawą językowa w Czechach; z chwilą traktowania tej sprawy w drodze ustawodawczej, musiałyby też same spory z całą siłą wybuchnąć we wszystkich krajach koronnych. Związanie zaś kwestyj językowych z narodowościowemi musiało sprawę jeszcze skomplikować i utrudnić.

Trudności powyższe rozwickły się wszakże same przez się. Obstrukcja i brutalność Niemców udaremniły wszelkie usiłowania, uniemożliwiły obrady, i sesja rady państwa, w lecie, z początku odroczone, a następnie zamknięta została. Stało się to w chwili, gdy pod wpływem anarchji, panującej w Izbie, nastąpiło rozluźnienie węzłów między stronnictwami, prawie że zupełna ich dezorganizacja. Stronnictwo katolickie, zajmujące od czasu ostatnich wyborów ciągle chwiejne stanowisko, w r. z. złożyło w Izbie deklarację, która wyglądała na zapowiedź przejścia do opozycji. Szef tego stronnictwa złożył mianowicie oświadczenie, z którego wynikało, iż stronnictwo to przystępuje do solidarności niemieckiej i że uznaje zniesienie rozporządzeń językowych za konieczne. Cała Izba przyjęła jednak tą deklarację z 4 maja r. z. bardzo obojętnie, gdyż widziała w niej jedynie środek do uspokojenia agitacji narodowo-niemieckiej w Tyrolu, a nadto jedną z nieskończonej liczby zmian politycznych, które się w klubie katolickim dokonywały nie zawsze w interesie stronnictwa, często zaś jako środek do zaspokojenia ambicji jego naczelnika.

I w obozie czeskim zjawiły się objawy rozkładu, gdyż ze strony radykalnych czynników zaczęto agitację przeciwko Kaizlowi, którą jednak w zarodzie stłumić zdołano.

Stronnictwo antysemityczne, dla którego sprawy narodowe dotąd nie istniały, pod naciskiem agitacji radykalnej poczuło nagle serce dla spraw narodowych, a ks. Lichtenstein w jednej ze swych mów oświadczył, że potrzeba języka czeskiego w urzędzie sztucznie została stworzoną.

Z ław niemieckich coraz głośniej zaczęły się odzywać sympatje do rządu w Berlinie, a Schönerer wygłaszał mowy, wręcz antypaństwowe. Mimo to, tak jak przez niespodzianki, robione przez stron-

nictwo katolickie większości, ta ostatnia była zachwiana, tak samo rozpadać się zaczęła jedność niemiecka. Wspólność Niemców istniała dotąd, dopokąd chodziło o negację parlamentarnego porządku; skoro to zostało dokonane, do pozytywnej pracy absolutnie niezdolną okazała się grupa, w której znajdowały się wręcz sprzeczne żywioły polityczne. Ten stan rzeczy uwidocznił się jaskrawo, kiedy Niemcy odmówili Schönererowi podpisów na wniosku o oskarżenie min. Gautscha; najwyraźniej zaś uwydatniło się to w tem, iż stronnictwa opozycyjne nie były w stanie wydać, po odroczeniu rady państwa, wspólnej deklaracji, ale każdy z ich klubów wydawał deklarację osobną. Razem wszyscy mogli się zgodzić tylko w dwóch punktach, t. j. na utrzymanie obecnej konstytucji, której wykonywanie swoją anarchją sami uniemożliwiali, a nadto, na żądanie zniesienia rozporządzeń językowych. We wszystkich zaś innych kwestjach każdy klub miał inne zdanie.

Po odroczeniu Izby, rząd próbował po za parlamentem doprowadzić do porozumienia Niemców z Czechami. Przygotował projekt ustawy językowej i przedstawił go stronnictwom. Projekt ten przez niemieckie katolickie stronnictwo uznany został za taki, w którym wiele dla Niemców uczyniono; opozycja jednak nawet do ręki wziąć go nie chciała i nawet do rozpoczęcia układów nie przyszło. W obec tego, najwyższym postanowieniem z d. 2 (24) lipca r. z., rada państwa zamknięta została.

W tym stanie rzeczy nie mogło ulegać żadnej wątpliwości dla rządu, iż doprowadzenie Niemców i Czechów do porozumienia w sprawie językowej jest na razie rzeczą absolutnie nie do osiągnięcia, i dla tego rząd oddał się z kolei załatwieniu drugiej wielkiej sprawy, leżącej w jego obecnym programie — t. j. ugody węgierskiej. Konferencja obu ministrów-prezydentów, t. j. austriackiego i węgierskiego, odbyta pod przewodnictwem monarchy w sierpniu r. z. w Ischlu, stworzyła do tego należyta podstawę, streszczającą się w tem, że jeżeli załatwienie ugody w parlamencie austriackim okaże się niemożliwym, ugoda ta samodzielnie załatwioną zostanie w parlamencie węgierskim, w Austrii zaś na podstawie § 14.

Postanowiono jednak jeszcze raz dokonać próby z parlamentem au-

strjackim i w tym celu zwołano sesję rady państwa na koniec września r. z.

Opozycja formalnie zaniechała obstrukcji. Dopuszczała do wyboru wydziału dla ugody węgierskiej, który głównie skoncentrował w sobie czynność parlamentu; posiedzenia zaś pełne Izby odbywały się tylko dwa razy na tydzień. Gdy jednakże po Nowym Roku na porządku dziennym Izby postawiono sprawę poboru rekrutów, opozycja powtórzyła swą obstrukcyjną taktykę, a rząd widząc, że przy obecnym regulaminie izbowym obstrukcja nie jest do zwalczania i parlament wskutek tego pracować nie może — odroczył znowu Izby na czas nieoznaczony. Oto jest treściwie podana kronika wypadków, które w r. z. zaszły w parlamencie austriackim, podczas wiosennej i jesiennej jego sesji.

Z czem Polscy posłowie z zeszłorocznej sesji rady państwa wrócili do kraju?

Z powodu obstrukcji parlamentarnej blisko przez dwa lata parlament nie był w stanie dokonać żadnej ustawodawczej pracy, z wyjątkiem paru ustaw drobnych ekonomicznego znaczenia, na których uchwalenie opozycja zezwoliła, a między którymi przedewszystkiem ustawa o podwyższeniu płacy sług rządowych zasługuje na wzmiankę.

Wobec tego dla kraju mogło być uzyskane tylko to, co się dało przeprowadzić po za parlamentem, t. j. drogą administracyjną. Pisano w dziennikach, że Koło nic dla kraju nie uzyskało. To jest nieprawdą. Nabytków dla kraju szereg jest niemały, a mianowicie:

Akademia handlowa m. Lwowa.

Kliniki uniwersyteckie we Lwowie i Krakowie.

Katedry i budynek dla studjów rolniczych w Krakowie.

Stacja doświadczalna — tamże.

Szkola realna w Jarosławiu.

Sądy w kraju (w ciągu lat 3).

Regulacja Dniestru.

Kolej Przeworsk — Rozwadów (na więcej kolei nie wypracowano planów).

Powiększenie funduszu meljoracyjnego i funduszu na budowę dróg krajowych z kasy państwa.

Wreszcie przedstawiona ustawa należytościowa, zapowiada ulgi należyte dla rolnictwa i przemysłu.

Zapomoga 500,000 zlr. z powodu klęsk elementarnych.

Nadanie prawa zakładu publicznego dla gimnazjum w Cieszynie z zapowiedzią przejęcia go na koszt państwa, skoro gimnazjum to będzie całkowitem; tymczasowo, na 4 lata, t. j. do skompletowania klas tegoż gimnazjum, rząd zapewnia mu subwencję.

Jak się obecnie przedstawia sytuacja parlamentu i państwa? Ob-

strukcja, przez opozycję prowadzona w Izbie, zatamowała wszelką działalność parlamentu; obaloną została dotychczasowa zasada parlamentarna, że rządzi większość. Dziś *de facto* są rządy mniejszości. To się dzieje w parlamencie, na co ta mniejszość zezwoli. Prócz tego brutalność pojedynczych członków opozycji, ich stronnictw i całej opozycji, jako takiej, wprowadziły anarchję do Izby, doprowadziły do scen dzikich i wyuzdanych, podały parlament w pogardę u ludności i obaliły prawie zupełnie zaufanie mieszkańców państwa w skuteczność i użyteczność parlamentu.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że przez ten stan rzeczy parlament już trzech budżetów nie uchwalił; że stosy wniosków, dotyczących najżywotniejszych interesów wszystkich ludów, mnóstwo wniosków rządowych, od których załatwienia poprawa moralnego i materialnego dobrobytu w państwie zależy, daremnie oczekują załatwienia; że najkonieczniejsze sprawy, jak budżet, pobór rekruta, a nawet ugoda z Węgrami, muszą być załatwiane na podstawie § 14 — to przyjdziemy do przekonania, że opozycja niemiecka wywołuje nie tylko unicestwienie parlamentaryzmu, ale podkopuje państwo w jego fundamentach, wyrządza mu nieobliczone moralne i materialne straty, rujnuje jego kredyt zagranicą, staje się powodem, iż obce mocarstwa widzą w Austrii chaos i dezorganizację, słowem prowadzi monarchję do upadku. Że zaś ten upadek jest dla wierno-konstytucyjnych Niemców, którzy się chętnie, że stworzyli państwo i są jego podporą, pożądanym, o tem świadczy: 1) fakt, że dla spełnienia swoich żądań, narażają oni całe państwo na ruinę; 2) że przywódcy opozycji: Schönerer i Wolff, pod osłoną nietykalskości poselskiej, wygłaszają mowy anty-państwowe i anty-dynastyczne.

Żądania opozycji, które mają być ceną za porzucenie obstrukcji, są:

Zniesienie wszelkich rozporządzeń językowych, t. j. Gautscha, Badeniego, Prażaka i Stremayera.

Uznanie języka niemieckiego jako języka urzędowego w Austrii.

Zagwarantowanie znaczenia Niemców w Austrii, t. j. ich hegemonji nad ludnością słowiańską.

Spełnienie tych żądań, jest rzeczą wręcz niemożliwą, gdyż byłoby aktem niesprawiedliwości poddać pod panowanie Niemców ludność słowiańską; czesi nie pozwolą sobie

odebrać swoich narodowych nabytków — wreszcie żądania te są w sprzeczności z równouprawnieniem narodowości, zapewnionem konstytucją.

Bezpośrednie następstwa tego stanu rzeczy, są widoczne:

1) Wskutek nieczynności parlamentu, mamy rządy § 14, a więc rządy — prawie absolutne.

2) Zastój w najpilniejszych i najżywniejszych interesach państwa.

3) Rozluźnienie węzłów z drugą połową państwa.

4) Olbrzymi wzrost radykalnych, graniczących z anarchją żywiołów w niektórych krajach koronnych.

5) Demoralizacja w życiu publicznem, podkopanie ładu i porządku, wyrażające się w tem, iż ludzie, po za parlamentem stojący przychodzą do przekonania, że anarchja prowadzi najlepiej do celu.

W istocie opozycja niemiecka święciła dotąd same tryumfy. Niemcy, wprowadzając anarchję do Izby, obalili dwa rządy, wywołali zniesienie rozporządzeń badeniowskich, obalili prezydium Izby, wstrzymali cały parlament; doprowadzili do tego, że Izba pracuje, gdy oni zezwala, w przeciwnym zaś razie musi być bezczynną, i że wreszcie wszelkie ustawy wobec popełnionych przez nich gwałtów stają się bezsilnymi.

Ten przykład musi budzić chęć naśladowstwa w innych ciałach prawodawczych i wytwarzać przeświadczenie, że na posłów wybierać się powinno nie ludzi zdolnych do pracy, ale zdolnych do anarchji.

Co może zmienić tę sytuację?

Czas — sprowadzi otrzeźwienie? To zawiodło i musiało zawieść. Chwilowe powodzenie obstrukcji podniosło oczywiście jej zaufanie we własne siły, spotęgowało śmiałość i butę, zachęciło do żądań, które są obrazą sprawiedliwości i konstytucji, patriotyzm zaś nie odczuwa się tam, gdzie go brak zupełny. Kilkakrotnie rząd próbował doprowadzić w parlamencie i po za parlamentem do porozumienia stron. Czesi okazali zupełną chęć do tego, a nawet do ustępstw. Zgodzili się na rozporządzenia Gautscha, które są korzystniejsze dla Niemców, niż rozporządzenia Badeniego. Niemcy wszelkie porozumienia odtrącają.

Niektórzy proponują powrót do wyborów posłów do parlamentu przez sejm, narzucenie nowej konstytucji (zamać stanu), a nawet powrót do absolutyzmu. Ani to ostatnie, ani wybory przez sejm nie są możebne, gdyż lud praw swoich dziś odjąć sobie nie da, a zmiana konstytucji drogą proponowaną nie daje rękojmi zmiany na

lepsze, i bez wstrząśnień całej budowy monarchji dokonać się nie da.

Mojem zdaniem, Koło polskie, a z niem stronnictwa większości izbowej powinny stać przy obecnej konstytucji, nie zezwolić na jej zmianę w jakimkolwiek kierunku. Chwila, w której nawa państwowa jest zagrożona, nie jest stosowna do zmian w organizacji państwa.

W związku z tem utrzymać należy obecną większość Izby. Ona odpowiada dotychczasowej polityce Koła, co łączyło się zawsze z temi stronnictwami, które uznają autonomję krajów, bo tylko w tym sojuszu mamy gwarancję skutecznej obrony naszych praw narodowych. Z tego stanowiska wychodząc, polityka nasza spotyka się z polityką Czechów i konserwatywnych klubów niemieckich.

W związku z nami powinni być słowency i umiarkowane stronnictwo liberalne. Słowency i kroaci dziś należą do większości, ale ich domowe stosunki do Niemców i Włochów nie zawsze im pozwalają należeć do obecnej większości, — i dlatego za poprzednich gabinetów widzieliśmy ich w szeregach opozycji. Co do stronnictw liberalnych, to ich udział w dzisiejszej większości odpowiadałby tradycjom polskiej polityki, która była liberalną i wolnościową, — a nadto byłby potrzebnym dla przeciwwagi reakcyjnym prądom, które często ujawniają się w klubie konserwatywnym. Dzisiejsze wszakże stosunki parlamentarne stawiają umiarkowane nawet kluby liberalne w wielkim od nas oddaleniu.

Z zalem widzimy część posłów polskich poza Kołem. Nie jest rzeczą Koła starać się, ażeby *umiarkowani* posłowie, po za niem stojący, do Koła wstąpili; jest wszakże obowiązkiem naszym zbudować im złote mosty, gdyby się okazała możliwość wstąpienia ich do Koła. Wobec śmiertelnej walki Niemców z Czechami, Polacy pozostać jak dotąd powinni w roli biernych widzów. Pośrednictwo Koła w tym sporze byłoby możebnem tylko wtedy, gdyby obie strony od Koła tego żądały.

Spór ten jest wielkiego, historycznego dla Austrii znaczenia. On nie toczy się o sprawę językową, ale o przewagę Niemców nad Słowianami. Spór ten może się zakończyć tylko przez porozumienie się obu stron, nigdy zaś przez jakiegokolwiek rozporządzenie, narzucone z góry. Narody można siłą ujarzmić, ale stłumić ich

dażeń nie można. Tylko więc swobodnie, zgodnie z ich przekonaniem zawarta umowa stron, może pokój w państwie trwale przywrócić. Chwila takiej ugody czesko-niemieckiej jest jeszcze bardzo daleką. Najprzód dlatego, ponieważ Niemcy posłowie rozzuchwaleni są swem dotychczasowem powodzeniem w obstrukcji, a powtórę, ponieważ oni swą agitacją tak rozdrażnili swych wyborców, tak radykalne stworzyli między nimi prądy, że dziś oni sami nie są w stanie opanować obecnie panujących przekonań. Tylko czas i wypadki mogą sprowadzić zmianę usposobień, obniżenie żądań.

Tę zmianę trzeba uważać za pożądaną i konieczną. Ze względu na liczbę ludności niemieckiej, na ich sąsiedztwo z wielkiem cesarstwem niemieckim i cywilizacyjne jej znaczenie, nie jest trafnem chcieć rządzić bez Niemców lub przeciw nim. Dążyć należy do tego, ażeby można było zyskać współdziałanie posłów niemieckich w pracy parlamentarnej. Stanie się to jednak tylko wtedy, gdy oni nabędą przekonania, że obstrukcją nie dojdą do celu. Jest więc rzeczą rządu i większości izbowej postarać się o to, ażeby obstrukcja nie święciła tryumfów. Cel ten będzie osiągnięty, gdy rząd, większość i prezydium Izby będą mieć siłę, która będzie w stanie przywrócić powagę prawa w Izbie. Gdy zniknie anarchja z parlamentu, wtedy będzie można myśleć o doprowadzeniu stron dziś walczących do porozumienia. Dzisiejsze pod tym względem usiłowania rządu nie mogą wydać żadnych owoców. Przed słabym parlamentem potężna opozycja nigdy się cofnie.

Rozwikłanie obecnej sytuacji może być zatem przygotowanem tylko przez przywrócenie powagi prawa, przez przywrócenie ładu i porządku w Izbie. Jak się to ma stać, nie do mnie należy orzekać, ale obowiązkiem moim jest powiedzieć, iż bez tego żadna pacyfikacja nie da się dokonać.

Prawo powinno być wykonywanem wskutek przekonania o potrzebie szanowania go, a nadto z patriotyzmu. Tam zaś, gdzie prawo zostało pogwałconem, należy mu przywrócić powagę i uterować drogę do tryumfu idei ładu i porządku nad samowolą i anarchją. Stosując tę zasadę do obecnych stosunków w parlamencie austriackim, sądzę, iż tylko pod osłoną prawa będzie możebnem rozważyć bezstronnie w Izbie wie-

deńskiej zadania wszystkich ludów, zamieszkujących monarchję, co przy dzisiejszym stanie rzeczy w radzie państwa jest absolutnie nie do osiągnięcia.

Innego wyjścia z obecnej sytuacji nie widzę. Czy plan ten, gdyby był wykonany, mógłby się powieść? Sądzę, że tak. Większość izbowa jest obowiązana przywrócić ład w parlamencie, a skoro z anarchji nikt korzyści mieć nie będzie, opozycja będzie zmuszoną wejść na drogę układów, przestać deklamować «*von den minderwärtigen Nationalitäten*», zredukować swe żądania do granic wskazanych przez zasadę sprawiedliwości i poszanowania praw, należnych każdej narodowości. Do tego przyjść musi, inaczej trzeba by stracić wiarę w prawa rozumu ludzkiego i w dobre zrozumienie własnego interesu.

Z tego wychodząc założenia, Koło powinno dążyć do przywrócenia żywotności parlamentu, do zaniechania rządów na podstawie § 14, do uznania słusznych żądań ludności niemieckiej w Austrii, ale zarazem i do uniemożliwienia jej hegemonji nad ludami słowiańskimi.

Koło wreszcie jaknajenergiczniej winno popierać rząd, którego program do tego celu zmierza. Cel ów wszakże ten tylko rząd osiągnie, który nietylko ma jasno powyższe zadanie przed sobą wytknięte, ale nadto posiada stanowczość i energję, potrzebną do tego, aby nawę państwową z dzisiejszych fal anarchji parlamentarnej wyprowadzić na tory działania, kierowanego przez prawo, nie zaś przez samowolę.

Dr. Gustaw Roszkowski.

Posel do austriackiej rady państwa.

GŁOS ROLNIKA.

Do niedawna jeszcze ciężary państwowe nakładane były przeważnie lub wyłącznie na ziemię; gdy ruchomość kapitału utrudniała bardzo kontrolę, ziemia nigdzie i nigdy nie mogła być utajoną. System ten znajdował nawet obrońców wśród niektórych ekonomistów, twierdzących, iż ziemia — źródło dochodów niewyczerpanych, pod wpływem sił przyrodzonych sama z siebie rodzi, a więc i dawać rentę jest wstanie. Dzisiaj niema już nawet potrzeby zbijać takiego zdania, skoro każdemu wiadomo, że ziemia jest tylko warsztatem, wydającym owoce przy udziale pracy i kapitału, i że, gdy choćby jednego z tych czynników zabraknie, dochód zmniejsza się na-

tychmiast i niebawem, jako plon, zjawia się tylko ciernie i głogi. Uznaniem zostało przytem powszechnie, że ziemia jest źródłem wyczerpalnym, które, gdy za silnie zostanie wyczerpanem, na długie lata wysycha i wymaga następnie zabiegów kilku pokoleń, aby do jakiej takiej zyzności powrócić.

Ciężary w celach państwowych rolnicy ponoszą wszędzie bez szemrania, pojmują bowiem, że broniąc ogólnych interesów państwowych, bronią jednocześnie całości swego zagonu. Aczkolwiek wysoki kurs rubla i wywołana przezeń zniżka cen dotkliwie dały się uczuć, ziemianie przyjęli ten nowy ciężar bez narzekania, zdając sobie sprawę, że wysoki stały kurs waluty stanowi dowód silnych podstaw ekonomicznych państwa, t. j. zdrowych finansów, zasobnego skarbu i silnego na zewnątrz kredytu. Tem bardziej wszakże rolnictwo, będące wszędzie podporą władz państwowych, zasługuje na ich opiekę i poparcie.

Jeden z ustępów doniosłego przemówienia p. ministra skarbu głosi: «System protekcyjny ma znaczenie szkoły dla naszego młodego przemysłu». Trudno jest nie zgodzić się na takie zapatrywanie i nie przyznać mu słuszności. Nie należy jednak zapominać, że jak w szkole nadmierne lub zbyt długie faworyzowanie pewnych uczniów ze szkoda innych wywoła niezawodną wśród uprzywilejowanych swawolę, tak samo w ekonomji państwowej zbytne popieranie pewnych gałęzi przemysłu, z krzywdą innych wytwórczości krajowych, w końcu wzbudzić musi wśród fabrykantów-faworytów pragnienie zbyt wielkich zysków, lub też wywoła i będzie podtrzymywać przemysł lichy i drogi, bo pod bezpieczną osłoną prowadzony niedbale i niedołąźnie.

Wielki przemysł i kapitał, których pożytku i doniosłości zupełnie nie zapoznaje, ma dotychczas jeszcze u nas, w kraju *par excellence* rolniczym, potężną moralną i materialną przewagę nad produkcją rolną. Posiada prawem uznane korporacje i możność przedstawiania swych reprezentantów, gdy tymczasem rolnictwo do niedawna było pozbawione nawet opieki własnego ministerstwa. Niektóre prowincje, jak np. gubernie Królestwa polskiego, do ostatnich czasów nie posiadały korporacyj rolnych, i ziemianie, dla przedstawiania swych interesów, zmuszeni byli podszycać się pod firmę departamentu dla handlu i przemysłu.

Anormalne te warunki potrafili wyzyskać fabrykanci maszyn i narzędzi rolniczych. Wskutek ich starań ustanowione zostały cła ochronne na ich wyroby, powodując dla

rolnictwa nieobliczoną krzywdę. Mimo tak silnego poparcia, nie zdołali, i dziś jeszcze nie potrafią produkować wyrobów, których gatunek i dobroć równałyby się wyrobom niektórych firm zagranicznych. Z tej przyczyny postępową techniką rolniczą, nie mogąc się zadowolnić wyrobami krajowemi, zmuszoną jest, mimo szalonych celi, pokrywać swe zapotrzebowania zagranicą. Cła ochronne mają na celu ułatwienie rozwoju danej gałęzi wytwórczości. W praktyce ma się wszakże inaczej. Zbyt wysokie cła wchodowe, ustanawiane zwykle za podszeptem osób interesowanych, wywołują sztuczny rozwój przemysłu tam, gdzie ten przemysł w normalnych warunkach nie posiadałby żadnej lub zaledwie słabą rację bytu.

Ze to wszystko, co dotąd powiedziałem, nie polega na żadnym wymyśle, lecz, przeciwnie, opiera się na rzeczywistych danych, jako dowód pozwolę sobie przytoczyć trzy fakty z niedługiej mojej praktyki.

Jako przykład pierwszy służyć może fakt następujący. Kilka lat temu, jeszcze przed zaprowadzeniem monopolu wódczanego, postanowiłem zbudować u siebie gorzelnię z dystylarnią. Udałem się zatem do kilku firm krajowych i zagranicznych z prośbą o złożenie mi oferty na całkowite urządzenie takiego zakładu. Początkowo ani jedna firma krajowa nie dała mi zadawalniającej odpowiedzi; wszystkie oferty zawierały, miast cyfr ściśle określonych, pozycje: «mniej więcej...około...w przybliżeniu»... Przytem odmówiono mi przysłania technika, celem zdjęcia dokładnych wymiarów, aż do czasu podpisania ostatecznej umowy.

Starania moje zagranicą osiągnęły skutek wręcz odmienny. Firma niemiecka, otrzymawszy me żądanie oferty, przysłała mi dwukrotnie, na swe ryzyko, inżyniera, który sporządził potrzebne plany. Poczem otrzymałem szczegółowy kosztorys, wynoszący 73,190 marek (za kompletne urządzenie zakładu gorzelniczo-rektyfikacyjnego, z całkowitem umontowaniem i puszczeniem w ruch, oraz opłatą cła i transportu do stacji odbiorowej). Mając ten kosztorys, udałem się powtórnie do firm krajowych, z propozycją oddania tego obstatunku na powyższych warunkach. Tylko jedna firma krajowa zdecydowała się złożyć mi ofertę, ale cenę za całkowite urządzenie podała na 43,100 rb. i ze względu na długie terminy wypłaty (ofiarowane mi przez firmę zagraniczną) zażądała na swoją należność zabezpieczenia hipotecznego.

Oferta krajowej firmy była zatem wyższą o 9,057,08 rubli, czyli o 24 proc.).

Pomimo tej różnicy w cenie należy zauważyć, iż aparat krajowy miał ważyć 120 pudów, zagraniczny zaś był wagi 2,795 klg., czyli 170 pudów, a zatem cięższy był o 50 pudów, t. j. o 40 proc., co znacznie podnosi jego siłę i wartość. W sumie 73,190 marek mieściło się i cło wchodowe, wynoszące 20,000 marek, t. j. blisko 30 proc.

Nabywając zatem wyrób krajowy, mimo tak wysokiego cła ochronnego na jego korzyść, zapłaciłbym o 24 proc. drożej za aparat o 40 proc. lepszy.

Drugi przykład bardziej jeszcze jest rażący. Powziąłem zamiar okolenia parku ogrodzeniem nie z drzewa, lecz z drutu żelaznego. Znowu zwróciłem się z żądaniem ofert do znaczniejszych fabryk w kraju i zagranicą. Z otrzymanych odpowiedzi dwie zasługiwały na wyróżnienie: jedna wiedeńska, druga warszawska.

Firma wiedeńska ofiarowała mi siatkę drucianą na 1 metr szeroka, o otworach 53 mm., grubości drutu 3,4 mm., na dwóch przeplecionych drutach 6 mm. grubych, po nad tem 4 rzędy drutu gładkiego 4,2 mm., wszystko w ogniu cynkowane, ze skobelkami i śrubami, wraz z ustawieniem, transportem i cłem, po cenie za metr bieżący rb. 1,76³/₄ kop. Firma krajowa zażądała za takie same ogrodzenie po 95 kop. za stopę angielską.

Innemi słowy 2,830 metrów ogrodzenia kosztowałyby mię:

u firmy wiedeńskiej	rb. 5,002,01
„ „ krajowej	„ 8,817,90

Różnica . rb. 3,815,89

t. j. 75 proc.

Cło wynosi w tym wypadku po 98 kop. za metr, czyli rb. 2,228 kop. 61. Ztąd zaś wypływa, że gdy podobne ogrodzenie kosztuje

w Rosji	rb. 8,817,90
---------	--------------

w Austrii kosztować będzie	„ 2,773,40
----------------------------	------------

A oto przykład trzeci. Wobec dość znacznych robót ziemnych, które miały się u mnie wykonać, pragnąłem zrobić obliczenie, czyby nie było korzystnem zaprowadzić system kolejek przenośnych. W tym celu odniosłem się, gdzie należy, z odpowiednimi pytaniami. Przytoczę dwie najpoważniejsze oferty, jedną—firmy berlińskiej, drugą—krajowej.

Berlin ofiarował mi 4 wiorsty toru o szynach 60 mm. wysokich i wadze 5 kilogr. za metr, szyny do ustawienia na 50 cm. szerokości i przymocowania na drewnianych a przezemnie dostarczonych podkładach, z potrzebnymi łącznikami, śrubami etc. bez taboru, zwrotnic i rozjazdów, po rs. 1,621,50 za wiorstę, z cłem i transportem loco stacja Warszawa. Według krajowej oferty

kolejka do przymocowania na drewnianych podkładach, przy odległości szyn 19³/₄ cali ang. i długości przeszła 4 stóp 11 cali ang., kosztowałyby mnie po rs. 5,727,50 kop. za wiorstę.

Za cztery wiorsty toru należałoby zapłacić (*loco Warszawa*)

w Berlinie	rs. 6,486
„ Rosji	„ 22,910

Różnica rs. 16,424

czyli przeszło 250 proc.!

W obec takich faktów pozwalam sobie zapytać, czy podobny stan ekonomiczny jest normalny i czy powinien być dalej tolerowanym?

Czyż przy takich stosunkach rolnictwo nasze może walczyć skutecznie z rolnictwem innych krajów, posiadających wszystkie niezbędne do taniej produkcji czynniki, a których nam tak dotkliwie brakuje? Na to zapewne niejedni mi odpowie, iż rolnictwo w państwie rosyjskiem jest uprzywilejowanem, opłaca bowiem względnie mniejsze ciężary. Tak, niewątpliwie podatki bezpośrednie, figurujące w statystykach, są mniejsze. Lecz czyż owe ciężary w postaci cel ochronnych i innych, nie uwzględnione w urzędowych statystykach, są małego znaczenia? Rolnik w państwie rosyjskiem mniejsze płaci rządowi podatki, niż francuz, austriak lub Niemiec, ale natomiast każdemu nieustannie opłacać się musi. Gdyby choć połowa ponoszonych przez nas w ten sposób ciężarów wpływała do skarbu państwa, mielibyśmy przynajmniej pociechę w przekonaniu, że rząd potrafiłby użyć ten fundusz na produkcyjne cele ogólnego znaczenia, mianowicie na polepszenie dróg lądowych i wodnych, na zakładanie szkół zawodowych itd. Tymczasem dzisiaj kapitał ten ginie bezpowrotnie w kieszeniach prywatnych.

Jan Stanisław hr. Tarnowski.

Zabunie.

MŁODZIEŻ W KRAKOWIE.

(List otwarty do redaktora „Kraju“).

Kraków, w czerwcu.

Jak w społeczeństwie galicyjskiem, tak i wśród młodzieży dają się obserwować dwa odrębne światy, o tak ostro zaznaczonych przeciwieństwach, iż się wzajemnie rozumieć ani chcą, ani mogą. Ludzi tych zdawałoby się dzielić nie różnice zapatrywań społecznych, ale co najmniej całe wieki w czasie i dziesiątki stopni geograficznych w przestrzeni. Że na podobnem zaciętrzewieniu nie zyskują wcale stosunki koleżeńskie w uniwersytecie—to nie ulega wątpliwości. Dzisiejsi słuchacze wszechnicy nie będą mogli, jak ich ojcowie, ze wzruszeniem wspominać o tych serdecznych węzłach koleżeństwa, o młodości, przeżytej „górnem i chmurnem“ w szerszych kołach młodzieży, bezintere-

sownie złączonej wspólnością idei i wrażeń przeżytych. Pomijam to, że do idealów wileńskich, flareckich jest nam bardzo daleko; należy tu jednak podkreślić jako szczególną cechę uniwersyteckich stosunków w Krakowie, owo charakterystyczne dobieranie się w życiu towarzyskiem, dzielenie się na ściśle określone kółka i kółeczka. Tego szerszego życia koleżeńkiego, które wytwarza braterstwo dusz, bez względu na różnice towarzyskie i majątkowe (przestrzegane tylko do pewnego stopnia w innych uniwersytetach), nie widzimy tutaj wcale. Przyjaźń, bliższe stosunki osobiste, zawiązują studenci przeważnie tylko w granicach swojej partji i koła. Wyłączność ta naturalnie najbardziej rozpowszechnioną jest w konserwatywnym odłamie młodzieży, której ogniskiem jest stowarzyszenie „Jagiellonja“. Obóz konserwatywny, liczebnie nie o wiele silniejszy od przeciwnego, ma jednak znaczną przewagę, że tak powiemy, towarzyską, na wszechnicy Jagiellońskiej. Składają go synowie miejscowej elity światowej i społecznej, oraz wszyscy ci, dla których manifestowanie konserwatywnych przekonań jest kwestją chleba i kariery w przyszłości, lub co najmniej—świadectwem dobrego tonu. Przeciętny słuchacz z tego dobrze widzianego przez władze uniwersyteckie obozu bardzo skrupulatnie wypełnia to wszystko, co do zaznaczenia przekonań takich jest potrzebnem; a zatem chodzi regularnie do kościoła, zapisuje się do kilku katolickich stowarzyszeń, jak: „Czytelnia katolicka“, lub Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, słowem, uważa bardzo na to, aby się zawsze utrzymać w odpowiednim stylu. Inni, dla których kwestja przekonań jest w gruncie dość obojętną, a zaliczają się do „konserwatywnych“ tylko przez swoje majątkowe, towarzyskie i osobiste stosunki, ulegając naturalnej w tym wieku skłonności do rozrywek i zabaw, muszą jednakże uważać pilnie na siebie i wystrzegać się lada słowa, któreby rzucało cień na ich prawomyślność. Moralność pozorów bowiem jest silnie rozwiniętą w Krakowie.

Jeśli przypuścimy, że miarą żywotności danej grupy jest siła wpływu, jaką ona wywiera na swe otoczenie, zdolność narzucania innym swych uczuć i zapatrywań, jej, że tak nazwiemy, ambicja społeczna, to zastosowanie powyższego kryterjum nie wypadnie pomyślnie dla konserwatywnej młodzieży uniwersyteckiej. Pomimo nie tyle liczebnej, ile towarzyskiej przewagi, boć ma ona za sobą władze i poparcie u wybitniejszych kół towarzyskich, wywiera ona stosunkowo niewielki wpływ na moralne usposobienie młodzieży uniwersyteckiej. Konserwatyzm jest tu bardziej pojętym jako rzecz osobista, jako wykładnik interesów danej jednostki, aniżeli jako idea lub program społeczny. Nie można zaprzeczyć zresztą, że zdarzają się też objawy konserwatyizmu bezinteresownego, podniesionego do potęgi idei, hasła-

Są wśród młodzieży jednostki, działające z przekonania pod tym sztandarem w „Sodalitach”, lub innych stowarzyszeniach katolickich. Tu i owdzie ten szlachetniej pojęty konserwatyzm młodzieży usiłuje streścić się dogmatycznie, jak w broszurce: „Młodzież polska o sobie”, omawianej na wiecach; ale wszystko to są stosunkowo zbyt małe objawy życia i działania. Nawet w stowarzyszeniach katolickich można się spotkać z ubolewaniem, iż konserwatywna młodzież za nikły wpływ w zakresie uniwersyteckiego i koleżeńskiego życia. Jakież są tego przyczyny?

Bez wątpienia w licznym zastępie konserwatywnej młodzieży nie brak jednostek miernych, a nawet ujemnych, które przywdziewają modną tutaj barwę pobieżności i zachowawczych przekonań. Ale nie w tem zdaje się tkwić przyczyna; należałoby jej chyba szukać poza wszechnicą, w samym społeczeństwie galicyjskiem. Bo, pomimo wszystkiego, coby się dało powiedzieć na niekorzyść konserwatywnej młodzieży uniwersyteckiej, posiada ona dużo lepszego materiału: wiele serc gorętszych, wiele umysłów nieobojętnych na szersze społeczne aspiracje.

Tylko konserwatyzm tutejszy, czy też jego przedstawiciele, nie umieją jakoś wyzyskać tych żywiołów, zapalić je do pracy w imię idei. W ostatecznym rezultacie bierność ogólna udziela się i temu najmłodszemu z odłamów konserwatyzmu.

O ile biernymi społecznie są konserwatywni, o tyle mniej wpływowa, a także i trochę mniej liczna młodzież radykalna, jest czynną i żywotną. Zapak jej wprawdzie posuwa się czasami za daleko, zwłaszcza, jeśli chodzi o zaznaczenie niechęci do kolegów „stańczyków”. Radykalne i socjalistyczne żywioły młodzieży uniwersyteckiej reprezentuje stowarzyszenie: „Zjednoczenie”, niewątpliwie najruchliwsze i najczynniejsze ze wszystkich młodych stowarzyszeń. Utrzymuje ono stosunki z zagranicznymi związkami młodzieży polskiej w Szwajcarii i Paryżu, a prócz tego w Galicji z całą partją socjalno-demokratyczną i jej przywódcami. Sposoby agitacji przy wyborach do stowarzyszeń akademickich, oraz środki, używane do „pograżenia” i zozydzenia przeciwników z innego obozu, pozostawiają czasami wiele do życzenia. Pochodzi to ztąd, iż na wszechnicie galicyjskie garną się takie żywioły, których kultura datuje się częstokroć od jednego pokolenia. Zresztą w tutejszych stosunkach publiczne oświadczenie się za socjalizmem ze strony niezamożnego studenta jest pewnym dowodem cywilnej odwagi. Przy obsadzaniu katedr uniwersyteckich i miejsc asystentów, nieradko rozstrzygają względy bynajmniej nie naukowej natury. Wywołuje to wśród radykalnej młodzieży uzasadnioną gorycz, powodującą brak miary i taktu w polemice z przeciwnikami. Bądź co bądź, stronnictwo radykalne jest stron-

nictwem czynu, ruchu; są tam prawdziwie młodzi, którzy wychodzą po za ciasne granice egoistycznych celów i pobudek. Pominąwszy więc kwestję osobistych przekonań, będziemy zniewoleni przyznać, iż radykalna młodzież umiała skupić w swym obozie jednostki najbardziej inteligentne i żywotne z całego uniwersytetu.

Wracając do ogólnej charakterystyki młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie, należy jeszcze zaznaczyć, że tak w jednym, jak i drugim jej odłamie istnieje wyraźny typ studenta-karjerowicza. Karjerowiczostwo to ogranicza się narazie jedynie do sfery życia koleżeńskiego. Wypowiada się przeważnie gwałtowną chęcią wyróżnienia się, zajęcia w swojej partji wybitnego stanowiska, uganianiem się za popularnością. Tym to osobnikom należy głównie przypisać owe częste mieszanie zasad i osób, nadużywanie hasel i teoryj dla osobistych wycieczek; oni to głównie wytwarzają atmosferę szablonu i zjadłych antagonizmów.

Charakterystyczna dla krakowskiego uniwersytetu atmosfera namiętnego antagonizmu w sprawie przekonań i barwy ich politycznej, wytwarza wreszcie wśród młodzieży trzecią nieliczną grupę. Te mianowicie jednostki z pomiędzy uczniów naszej wszechnicy, których zaciekłość partyjna nie zaspokaja moralnie, a nalepianie sobie na czoło białej lub czerwonej etykiety nie łączy, usuwają się od wszelkiej polityki uniwersyteckiej. Pewien arystokratyzm duchowy, niechęć do szablonu, umiarkowanie lub większy krytycyzm, usuwają je zupełnie z widowni szerszego koleżeńskiego życia. Zamiast tego, część ich pewna, hołdując modnemu dziś estetycznemu indywidualizmowi, szuka zaspokojenia w tych lub owych „nastrojach”. W każdym razie, obecnie trzeba się już liczyć z tym faktem niewątpliwym, iż najbardziej samostatne umysłowo jednostki usunięte są od szerszego udziału w życiu uniwersyteckim i nie wywierają odpowiedniego wpływu na kształtowanie się ogólnej atmosfery moralnej i intelektualnej.

Takiem jest tło życia koleżeńskiego w głównych, rzecz prosta, zarysach.

Obecna chwila zdradza jednak pewien nowy podmuch. Powoli, wśród szlachetniejszych jednostek, tak konserwatywnego jak i radykalnego obozu, zaczyna się wykuwać przeświadczenie, że ta zaciekłość partyjna obniża zbyt oczywiście poziom moralny życia koleżeńskiego. Lepsze żywioły dają coraz częściej oznaki nowych dążeń. Takie czasopismo, jak „Młodość”, cokolwiekbyśmy o jego kierunku i wartości, jest niezaprzeczenie objawem podnioslejszych aspiracji, jakie tylko prawdziwa i szlachetna młodość żywić jest zdolna. Są więc lepsze przebłyski na przyszłość, wbrew odzywającym się głosom pesymizmu i zniechęcenia; są usiłowania wzniesienia się na poziom prawdziwej młodości ducha. Z ogólniejszego stanowiska rozpatrując sprawę krakowskiej młodzieży uniwer-

syteckiej, będziemy mogli uważać za mniej doniosły sam fakt zwycięstwa i przewagi tej lub owej grupy i politycznego kierunku. W braku bezwzględnych i nieomylnych pewników w zagadnieniach społeczno-politycznych, mniej lub więcej radykalne zabarwienie młodzieży jest raczej kwestją pewnej fazy umysłowej, aniżeli probierzem ich przyszłej społecznej wartości. Bezwzględnie doniosłem jest tu tylko ogólne podniesienie moralnego poziomu młodzieży, zwalczanie zaczynającego się już na szkolnej ławie karjerowiczostwa, flisterstwa uczuć i myśli, apatii ducha. Pod jakim sztandarem, konserwatywnym czy radykalnym, dokonaniem będzie to moralne odrodzenie, przesądzać dziś trudno. To tylko bezstronność i sprawiedliwość nakazuje wyznać, iż odrodzenie takie, zkażkolwiek ma ono przyjść, jest paląco potrzebnem, a także i to, że przy obecnym układzie stosunków, szala przeważa się dość wyraźnie na korzyść żywiołów postępowych.

Zacz.

Z HAAGI.

O wynikach obrad konferencji pokojowej pisać byłoby przedwcześnie. Stwierdzić co najwyżej można, iż zanoszą się na to, że dwie jej komisje pchną sprawę pokojową naprzód: komisja, zajmująca się sposobami złagodzenia zgubnych skutków wojen i przedewszystkiem komisja, obradująca nad sądami rozjemczymi. Komisja natomiast, zajmująca się rozbrojeniem, nie ma widoków osiągnięcia jakichkolwiek poważnych rezultatów. Znamiennym objawem obrad międzynarodowego zebrania w Haadze jest bezsprzecznie fakt, iż wobec powszechnego zainteresowania się opinii publicznej przedmiotem obrad, dyplomatom (bodaj czy nie po raz pierwszy w dziejach) zaciężyła tajemnica, osłaniająca zwykle ich pracę, i komisja pokojowa, na wniosek hr. Münsterera, wzięła pod obrady pytanie, czy prawa wglądania w prace konferencji udzielić nie należy przedstawicielom «szóstego mocarstwa» — dziennikarstwa. Przedstawiciel Niemiec wniosł, by dziennikarzom udzielać protokółów z obrad konferencji.

Nim to nastąpi, prasa europejska zajmuje się tem, co jej jest już teraz dostępnem: odczytami, odbywającymi się w Haadze, na których dyplomaci bywają słuchaczami. Prelegentem, którego odczyty cieszyły się największym powodzeniem i rozgłosem, był p. Jan Bloch. Autor dzieła o wojnie wygłosił cztery odczyty, przyczem obrazy świetlane objaśniały słuchaczom graficznie słowa prelegenta.

W pierwszym odczycie (wedle sprawozdania «Temps») p. Bloch wyłożył z wszelkimi szczegółami me-

chanizm wojenny i jego funkcjonowanie, rezultaty praktyczne wprowadzenia nowych karabinów i armat, siłę i dalekość pocisków i t. d. Dalej rozbił zadania, jakie w nowożytnej wojnie przypadają w udziale jeździe, piechocie i artylerji. W drugim odczycie p. Bloch wyłożył trudności mobilizacji; zaopatrywania w żywność i kierowania nowoczesnych armij, składających się z niepraktykowanej dotąd ilości żołnierzy.

W trzecim odczycie swoim p. B. udowodnił, że teza, postawiona przezeń na dwóch poprzednich odczytach, iż utopją jest mniemanie, jakoby aparat wojenny był już tak dalece udoskonalony, że możliwym jest szybkie przeprowadzenie wojny bez wzajemnego zniszczenia obu stron, ponieważ na długą wojnę nie pozwalają ekonomiczne siły—że teza ta ma również zastosowanie do wojny morskiej. Miljardy, wydane na floty, są przeto bezcelowe. W bitwie morskiej musi nastąpić obustronne zniszczenie. Pancerniki mogą dokonywać burzenia brzegów; to jednak jest bezcelowe, o losie ludów bowiem będzie rozstrzygała wojna lądowa. Dowodem francuska flota w r. 1870. Na cele korsarstwa płacą rządu rocznie 80 milj. premij prywatnym parowcom, które aż nadto wystarczają do zniszczenia handlu. Kolonje nie potrzebują wcale flot. Najlepszy dowód tego stanowi Holandia. P. Bloch zakończył twierdzeniem, iż panujący biednego mocarstwa zrobiłby lepiej, gdyby pieniądze na cele kolonialne, dał swym poddanym, a wówczas wystarczyłaby im własna konsumpcja i własne zyski.

W czwartym wreszcie odczycie prelegent omawiał ekonomiczną stronę kwestji. Czy koła miarodawcze—pyta prelegent—zajmowały się ekonomicznymi katastrofami, jakie musiałby wywołać wybuch wojny wśród dzisiejszych stosunków ruchu światowego? Jeżeli tak, to czyż można pomyśleć o możliwości wojny między wielkimi mocarstwami? A jeśli nie, to cóż za wartość posiadają wszystkie plany wojenne? Natychmiastowym skutkiem wybuchu wojny byłoby olbrzymie podrozenie środków żywności i powstrzymanie przeważnej części ruchu fabrycznego, skutkiem braku materiału surowego i konsumentów, co sprowadziłoby znów za sobą nędzę i głód dla pozostałej ludności. Zastój w interesach, niepewność kredytu, wyrwanie kółek ruchu z maszyny społecznej przez powołanie pod broń setek tysięcy—to wszystko musi w skutku sprowadzić za sobą brak pieniędzy i narzucone koniecznością *moratorium*. Państwo starałoby się o pożyczki wojenne, a takie pożyczki na

wygórowane procenty trudno będzie znaleźć, albo nawet wcale się ich nie znajdzie, ponieważ zdolność kredytowa będzie osłabiona lub zgoła zniszczona. Pożyczki wojenne na sześć lub siedm procent równają się utracie połowy majątku tych, którzy posiadają trzy lub trzy- i półprocentowe renty papierów państwowych. W ślad za tem musi nastąpić zmniejszenie wartości wszystkich papierów, zachwianie całego gospodarstwa narodowego, przyczem zawsze najpierw i najciężej zostają dotknięte najszerze i ekonomicznie najsiłabsze warstwy ludności. Zachwiałyby się wszystkie podstawy obecnego ustroju społecznego, nastąpiłaby proletaryzacja i zsocjalizowanie warstw ludności, dotychczas przez socjalizm nie objętych, a przy upadającej sile podatkowej, zmniejszających się poborach celnych i pogorszeniu się wszelkich wartości, państwa nie mogłyby nawet myśleć o pokrywaniu swych bieżących wydatków wojennych bez pieniędzy papierowych. Ale gdyby nawet udało się nagromadzić środki żywności dla ludności i dla wojska, to jakżeż da się zabezpieczyć dowóz prowiantów dla oddalonych wojsk, przy zastosowaniu prochu bezdymnego, wobec tego, że taktyka wszystkich armij będzie wysiłała się na zniszczenie dróg komunikacyjnych nieprzyjaciela. Zapasy psułyby się, a wojsko tymczasem morzyłoby się głodem. Wobec tego wszystkiego—zdaniem mówcy—projekt trybunału rozjemczego jest nie do odrzucenia, zawiera bowiem w sobie zasadę sprawiedliwości. Przeprowadzenie tej zasady musi być pozostawione mądrości zgromadzonych mężów stanu. Według wyrażenia się generała Goltza, wojna przeciw Rosji mogłaby być rozstrzygnięta tylko po całym szeregu kampanij. Rosja, prowadząca wojnę obronną, jest nie do zwyciężenia, a rozumne pojmowanie jej zadania wyklucza wojnę zaczepną, gdyż sprzeciwiałoby się to nawet jej interesom. Zdobyte terytorjalne dla kraju, który potrzebuje spokojnego rozwoju, byłyby nonsensem. Dlatego też w interesie wszystkich ludów leży, by obecna konferencja nie spełzła na niczem.

Prelekcje p. Blocha odbiły się głośnie echem w całej prasie europejskiej, zwłaszcza pisma angielskie podają o nich ilustrowane sprawozdania i artykuły, poświęcone głośnie autorowi dzieła o wojnie. Prasa francuska streszcza i omawia wspomniane odczyty, przyczem wyraża różne zastrzeżenia. Znany dyplomata np. pisujący o «Figarze» pod pseudonimem «Whist» oświadcza między innymi w artykule wstępnym:

«Nie wątpię o dobrej woli i wysokiej kompetencji p. Blocha; do-

prawdy jednak zbyt surowo sądzi on zaś, który pozostał w duszy francuskiej po stracie Alzacji i Lotaryngji, i nieco zbyt silnie podkreśla niższość naszą wojskową w wojnie obronnej przeciw Niemcom».

Ten sam wzgląd na Alzację i Lotaryngję podyktował politycznemu redaktorowi «Journal'a», p. A. Saisse, słowa, dla prelegenta nie przychylnie. Inne pisma zagraniczne podnoszą wysoko działalność i zasługi autora «Przyszłej wojny» jako przodownika w walce o uniemożliwienie klęsk wojennych. H.

SZKOŁA DLA DZIENNIKARZY.

Z Paryża dochodzi wiadomość o nowej szkole zawodowej, która powstać tam ma w listopadzie roku bieżącego: szkole dziennikarskiej. Pan Cornely wykładac w niej ma historję dziennikarstwa, p. Cruppi ustawodawstwo prasowe, a p. Seignobos historję współczesną ze stanowiska dziennikarskiego. Prócz tego uczniowie pisac mają różne artykuły na zadane tematy: przeglądy polityczne, sprawozdania z posiedzeń Izby, krytyki teatralne, artykuły wstępne i t. d. Uczniom, co ukończą tę szkołę, ma być wystawianym patent na dziennikarza.

Myśl założenia szkoły dziennikarskiej wywołała najsprzeczniejsze zdania i sądy. Ci, co powitali ją z radością, wskazują na wielkie jej korzyści: wytworzenie zawodowych dziennikarzy, podniesienie powagi stanu dziennikarskiego przez wykluczenie zeń dziennikarzy samozwańczych, dyletantów, rzucających się do dziennikarstwa bez należytych kwalifikacyj; dziennikarzem w przyszłości byłby tylko człowiek, co by miał w kieszeni patent na dziennikarza z pieczęcią. Argumenty te nie trafiły do przekonania wielu francuskim dziennikom. Według «Temps», dobrym dziennikarzem jest człowiek, co potrafi ze znajomością rzeczy jasno i zajmująco pisac we wszystkich rubrykach pisma, począwszy od artykułu wstępnego, aż do najdrobniejszych wiadomości. Taki tylko dziennikarz wyrobić się może na pierwszorzędnego publicystę, na samodzielnego kierownika pisma. Wiadomości tych dać zaś nie może dwuletni kurs w szkole dziennikarskiej; potrzeba na to gruntownej naukowej podstawy i praktyki dziennikarskiej, oprócz wrodzonego uzdolnienia. «Journal» idzie jeszcze dalej. Powiada on, że dziennikarzem dotychczas mógł być każdy pod warunkiem, żeby był... *rzeczywiście dziennikarzem, żeby zdołał zdobyć sobie takie stanowisko, aby mógł odpowiedzieć na pytanie: „gdzie piszesz? i co piszesz?”* I w przyszłości dzienniki posługiwać się będą siłami rzeczywistymi, nie pytając o patenty. Prócz jednakowoż dziennikarzy rzeczywistych, istnieć będą dziennikarze patentowani, opierający na patencie prawo swe do tytułu dziennikarza i do dziennikarskiego chleba. Dzienniki, słowem, łapać się nie będą na patenty, szukając jedynie zdolnych i użytecznych współpracowników; łapać się natomiast będą na nie młodzi ludzie, ufający naiwnie, iż patent da im stanowiska, a nie tylko... wygodny sposób myślenia oczów ludzom.

Uwagom tym trudno odmówić słuszności. Powoływanie się na przykład Ameryki, niczego nie dowodzi. W Ameryce żaden patent nie daje nikomu stanowiska. W spo-

teczestwie tem jednak, w którym wszystkie stanowiska dostępne są dla każdego, szkoła dziennikarska uczy abecadła dziennikarskiego ludzi, którzy z wyrobików np. chcą zostać dziennikarzami; wiedzą oni jednak z góry, że dać im ona może jedynie najelementarniejsze wiadomości, pozwalające im rozpocząć zawód dziennikarski *ab ovo*, od najniższego stanowiska początkującego reportera, a nie—tytuł skończonego dziennikarza.

Dla nas paryzka szkoła dziennikarska ma inne jeszcze znaczenie. Pobyt w Paryżu i zetknięcie się z tamtejszym światem dziennikarskim, może przyczynić się bezsprzecznie do wykształcenia młodych sił pisarskich, o ile do szkoły owej wniosą poważny zasób zdobytych wpierych wiadomości i rzeczywiste uzdolnienie. Dla innych, nic nie znaczący i żadnych nie dający praw, ani gwarancji fachowego uzdolnienia, ale szumny tytuł „patentowanego dziennikarza paryzkiego“, stanowić może niebezpieczną przynętę, a w przyszłości źródła zawodów. Tytuł paryzki ma dla nas wciąż jeszcze wielce pożądaną powab. Istnieje w Paryżu szkoła, kształcąca dyplomatów... *in partibus infidelium!* Bardzo mało przez francuzów uczęszczana, cieszy się natomiast znaczną wziętością u brazylijczyków, rumunów i—o dziwo!—u polskiej młodzieży. Oby nam nowa paryzka szkoła nie dostarczyła patentowanych dziennikarzy... *in partibus.*

Ustronny.

PATRYOTYZM I SZOWINIZM.

W chwili, kiedy utęsknione spojrzenia całego świata kierują się w stronę cichego holenderskiego miasteczka, gdzie przedstawiciele mocarstw radzą nad zapewnieniem ludzkości pokoju,—publicyści wszystkich niemal narodowości poświęcają tej sprawie krótsze lub dłuższe prace, w poszukiwaniu skutecznego lekarstwa na tę najokrutniejszą może chorobę społeczną—wojnę. Jednym z najciekawszych objawów tej ewolucji jest bezwątpienia artykuł p. Aleksandra Nowikowa, pomieszczony w petersburskim dzienniku «Nowoje Wremia», z którym wszakże redakcja tego czasopisma w tymże samym numerze prowadzi ostrą polemikę.

P. Nowikow zastanawia się nad różnicą pojęć o patriotyzmie i szowinizmie. O ile pierwszy wydaje mu się szlachetnym i wzniosłym, o tyle drugi, wypływający nie z uczuć przyrodzonych, lecz wyłaniający się z sumy różnorodnych interesów prywatnych i państwowych, budzi w p. N. wstręt i staje się, podług jego zdania, w dziejach ludzkości przyczyną niezliczonych klęsk i nieszczęść:

„Szowinista prawdy nie znosi; wszystko cudze jest dlań złe, nawet to, co w istocie jest dobrem. Nie jest-że to warunkiem, wyłączającym wszelką ideę samopoprawy, postępu? Szowinista kłamie o sobie i swoich; patrijota szuka praw-

dy. Czyż to nie dostateczna różnica, by ich rozpoznać?“

I przeprowadzając w dalszym ciągu tę paralelę, p. N. dochodzi do przekonania, iż patriotyzm jest uczuciem miłości względem ojczyzny rozumnym i naturalnym. Szowinizm natomiast—uczuciem głupim i sztucznym.

Największą szkodę niesie szowinizm w stosunkach polityki zewnętrznej. Wywołuje akcję zaborczą, ucisk jednych narodów przez drugie,—powoduje nieustanne wojny:

„Niemcy odbierają Francji Alzację i Lotaryngję, jako byłe niegdyś ziemie niemieckie. Francja woła: Przez ciąg stulecia pozyskałam nad temi prowincjami prawo przedawnienia! Czyż nie słuszniej byłoby, ażeby taką kwestję rozstrzygał naród interesowany? Lecz szowinizm, niestety! pobudza mocnych do odmawiania słabszym wszelkich praw, opartych na świętem uczuciu patriotyzmu!

„Takie środki wszakże, mówi p. N., osiągają cel tylko z ludami i rasami niższej kultury, być może przeznaczonymi do wymarcia, ale nigdy z narodami cywilizowanymi.

„Ewangelja uczy nas, kończy p. N., że wszyscy powinniśmy dążyć do miłości braterskiej, chrześcijańskiej. Jest to ideał ogólnoludzki, nad urzeczywistnieniem którego trzeba nam wszystkim pracować, a który nie przeczy wcale miłości ojczyzny, tak jak miłość ojczyzny nie przeszkadza do kochania własnej rodziny. Sam Chrystus jednego ucznia lubił więcej, niż drugiego, choć dał życie za całe społeczeństwo“.

Wywody p. Nowikowa, oparte na ewangelicznej zasadzie: nie czyn bliźniemu, co tobie nie miło, nie znalazły uznania w redakcji dziennika, który je opublikował,—jak się wyraża, w imię maksymy *audiatur et altera pars.* «Nowoje Wremia» twierdzi, że współczesna ludzkość nie może kierować się nauką Ewangelji w swem życiu politycznym.

„Patrijotyzm nie jest tem uczuciem abstrakcyjnie wzniosłym, o którym mówi p. N., lecz w praktycznym życiu narodowym jest siłą poruszającą, miłością ku zbiorowej jednostce państwowej, wiarą w jej przyszłość“.

Odpowiedź nie dość jasna i przekonująca. P. N. znalazł dobry punkt oparcia, stając na gruncie Ewangelji. W ciągu 19 wieków nie zdołano wymyśleć mądrzejszej filozofii nad te proste zasady. Pomijanie ich w stosunkach międzynarodowych wywołało monstrualną teorię «sily przed prawem» i zakulo wszystkie państwa w twarde wojenne pancerze, których ciężar tak męczy i zużywa społeczną moc wszystkich ludów. «Nowoje Wremia» próbuje obalić twierdzenia p. N. sztucznie wybranym przykładem. Pyta, czy w 1612 r., kiedy wojska polskie wkroczyły do Moskwy, nie należało się bronić przeciw najazdowi z orę-

zem w rękę i mordować przeciwników?

Ponieważ p. Nowikow piętnuje tylko politykę zaborczą, nie zaś obronę własnego kąta, przeto argument ten nabiera cechy zwykłego sofizmu. Już Schopenhauer mówił, że z historii można wybierać, co się podoba... Replika ta nie jest dostateczną odpowiedzią na artykuł p. Nowikowa, trzymany w tonie poważnym i podniosłym, a oparty na gruntownej znajomości przedmiotu.

Kr.

GŁÓD W ROSJI.

W liście datowanym z Samary, sprawozdawca „Rosji“, p. Safonow zdaje sprawę z działalności miejscowego „kółka dobroczynności prywatnej“. Kółko otrzymało ofiar do 200 tys. rubli, lecz suma ta nie jest wystarczającą, co widać z tego, iż obecnie karmi ono 40 tys. osób, a wedle najskromniejszego obliczenia, należy karmić przeszło 100 tys. Nie trzeba zapominać, iż ręka w rękę pracuje z niem Krzyż Czerwony i ziemstwo.

Zrazu kółko miało zamiar opiekować się wyłącznie choremi dziećmi, które i obecnie są celem usilnej pieczy tej sympatycznej instytucji, co dopiero po wielu wysiłkach dopięła tego, iż ją „uznano“. Wzajemne niesnaski w takiej chwili, jak obecna, są—powiada p. S.—wprost występkiem“.

Dla studentów, którzy przybyli tam, p. S. nie ma dość słów uznania. Z wielkiem poświęceniem opatrują oni chorych, nie bacząc na możliwość zarazy: „Myła się ci, co twierdzą, iż skorbut nie jest chorobą zakaźną. Przeciwnie. Zarażają się nią nie tylko wygłodniały włościanie, ale i względnie dobrze odżywiane osoby innych stanów. Procent zapadłych na skorbut z pośród przybyłych z miast na pomoc, jest bardzo znaczny“. Często na ogromną przestrzeń wyznaczają po dwóch studentów, z których jeden niebawem zapada na tyfus plamisty lub skorbut, a drugi upada ze zmęczenia, zmuszony do jazdy dniem i nocą i do pracy bez wytchnienia“. „Są zresztą—czytamy dalej—takie zapomniane miejscowości, gdzie niema nikogo i gdzie nie zorganizowano pomocy żadnej. Tymczasem w hotelu, gdzie mieszkam, bodaj drugi już tydzień stoi kilku studentów, komenderowanych do rozporządzenia Krzyża Czerwonego, którzy nie mają do roboty i przejadają ostatnie swe resztki. Pełni sił i ochoty do czynu, chodzą oni codzień kilkakrotnie do „władz“ prosić o wysłanie gdziekolwiek,—wszakże na próżno. Jest to jeden z symptomów tego rozgardjaszu, który panuje tu i do którego z bólem zapewne powróci jeszcze w listach wypadnie.

„Od świadków naocznych słyszałem o wielu okropnościach, jakie dzieją się wśród ludności tubylczej. Tatarowie i baszkrowie, bardziej jeszcze dzicy i ubodzy, niż włościanie rosyjscy, doszli do ostatecznych granic upadku. Najgorzej dzieje się kobietom, gdyż mężczyźni uważają za właściwe zjadać sami wszystko, żonom zaś swoim nie dawać nic.

Wypadło kobiety oddzielić i karmić osobno, inaczej wymarłyby niewątpliwie. Charakterystycznym jest niełowierzenie ludności tej względem godła Krzyża Czerwonego.

— Chrzcicie będą—powiada tatar i niechętnie udaje się tam, gdzie czerwienie je emblemat miłosierdzia. Zrazu rozdawanie zapomóg powierzono mullom miejscowym, wszakże chciwość ich była tak egoistyczną, że musiano ich usunąć. Obecnie rozdawnictwo żywności polecono dwu wrogim sobie grupom, które pilnie śledzą się wzajemnie. List swój zamyka p. Safonow wiadomością pogodną, że urodzaj spodziewany jest całkiem zadawalniający, z wyjątkiem miejsc nizinnych.

W ostatnim spisie ofiar na głodnych, ogłoszonym w „Praw. Wiestn.“, znajdujemy ofiarę arcybiskupa mohylowskiego 28 rb. 98 kop., oraz przesłane przezeń, zebrane w kościele, 254 rb. 60 k., dalej ofiary prałata Słabowskiego 5 rb., mieszkańców Łodzi 285 rb. 64 k., mieszkańców Nowogródka, 30 rb. i in.

W kościołach djecezji kaliskiej odczytany został list pasterski biskupa Bereńwicz, wzywający do ofiar na rzecz dotkniętych głodem w gub. wschodnich. Zebrano dość znaczne—jak telegrafuje „Ajenca rosyjska“—kwoty.

KONKURS NA STYPENDJUM IM. KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH.

Od prof. Kallenbacha otrzymujemy z prośbą o ogłoszenie następujące zawiadomienie:

Na rok szkolny 1899 — 1900 otwarty jest konkurs na stypendjum fryburskie imienia książąt Czartoryskich, w kwocie 1,200 franków. Stypendjum płatne jest w ratach miesięcznych. Ubiegać się o nie mogą polacy, uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym. Do podań, które należy przesyłać najpóźniej do d. 15 sierpnia r. b. pod niżej wymienionym adresem, załączyć trzeba oprócz *curriculum vitae*, także świadectwo z egzaminów (*colloquia*).

We Fryburgu Szwajcarskim, d. 16 czerwca 1899 r.

Dr. Józef Kallenbach,

Prof. uniwersytetu fryb.

10, rue Grand' Fontaine, Fribourg (Suisse).

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Londyn, w czerwcu.

[Muzeum South Kensington. Instytut kolonialny i londyński uniwersytet. Miljonier filantrop].

△ Niedawno królowa Wiktorja dopełniła wśród wspaniałej ceremonii dworskiej, militarnej i kościelnej, położenia kamienia węgielnego pod gmach, dopełniający muzeum South Kensingtonu, które odtąd będzie nosiło jej imię i imię jej małżonka, inicjatora tej wielce użytecznej instytucji. Potrzeba będzie co najmniej lat czterech do wykonania

tych budowli, które się staną ozdobą dzielnic, już dziś w tyle okazałych gmachów obfitujące.

Jednym z nich jest Instytut Kolonialny, zbudowany dla upamiętnienia jubileuszu królowej. Idea zesrodkowania w jego murach okazów kolonialnej potęgi Wielkiej-Brytanji była świetną, ale nie okazała się praktyczną. Nie wiadomo, co zrobić i jaki użytek znaleźć dla pałacu, który stał się istotnym białym sionem i bez najmniejszej korzyści pochłaniał znaczne fundusze. Zdarzyła się na koniec sposobność odstąpienia go nowonabywcy, bez ujmy dla honoru państwa. Nowonabywcą ma być uniwersytet londyński, który, powołany na koniec do życia poszukuje odpowiedniej dla siebie siedziby. Ogół przyjął tę kombinację z zadowoleniem, głównie dlatego, że uniwersytet znalazłby się od razu pod swym własnym dachem, chociaż zaprzeczyć nie było można, że bogata, arystokratyczna dzielnica South-Kensingtonu nie jest najwłaściwszym środowiskiem dla uniwersytetu. Leży ona po za centrum miasta i studenci nie łatwo znaleźć będą mogli w pobliżu możliwe dla siebie warunki życiowe. Protesty, podnoszące się z wielu stron, nie staną prawdopodobnie na zawadzie skutecznieniu tego planu, który wyzwala z bardzo trudnego położenia najpierwsze osobistości kraju.

Niemale zajęcie budzi tu w chwili obecnej przysiężną działalność filantropijno-społeczna p. Andrzeja Carnegie. Imię to jest prawdopodobnie znane powszechnie. Wiadomo, że syn szkockiego tkacza, przesiedliwszy się dzieckiem do Stanów Zjednoczonych, zrobił tam w wielu przemysłowych przedsięwzięciach znaczną fortunę, a obecnie, sprzedawszy swe huty i fryszerki w Pittsburgu, powrócił do Anglii z fortuną, obliczaną na 40 milj. funt. szt. P. Carnegie, pisarz, który w swych najgłośniejszych dziełach: „*Triumphant Democracy*“ i „*Gospel of Wealth*“, wyrażał przekonania, że wielkie fortuny, pożyteczne dla społeczeństwa, winny nie pozostawać uwięzione w rękach spadkobierców bogacza, ale być zużytkowane przez niego dla dobra ogółu, — zabiera się teraz do stwierdzenia swych teorii czynem. Byłoby zresztą niesprawiedliwością twierdzić, że dopiero teraz to czyni. Od wielu lat uposażał on i fundował zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej-Brytanji biblioteki publiczne, czytelnie i różne naukowe zakłady i misje. W samej Szkocji założył już jakich piętnaście bibliotek publicznych. Można przewidzieć, że olbrzymia jego fortuna obróconą zostanie na rozpowszechnianie oświaty. Pierwszy dar jego, wynoszący 50 tys. funt. szt., idzie na utworzenie w nowozakładającym się uniwersytecie w Birminghamie katedr nauk ścisłych. Oczekiwane są inne; łatwo sobie wyobrazić, jak się rozpalili wyobraźnię pedagogów, uczonych, literatów i bibliofilów. Jakkolwiek szczerobliwym będzie, nigdy chyba nie zdola zaspokoić wszystkich nadziei.

Zygmunt.

Kraków, 16 czerwca.

[Wybory w radzie miejskiej i w uniwersytecie. Kursa Baranieckiego. Cieszyń. Rozmaitości].

△ A więc walka skończona. Stołeczne miasto Kraków obróło sobie

z wolnej a nieprzymuszonej woli znowu na lat sześć prezydenta, tego samego p. Friedleina, który już w ubiegłych latach sześciu stał na czele naszej autonomii miejskiej. Jeżeli powiemy, że kontr-kandydatem jego był hrabia Andrzej Potocki, największy magnat galicyjski, którego kamienica „pod Baranami“ (w Wielkim Rynku) uważana jest za „wielki ołtarz krakowski“, to zwycięstwo demokratycznego kandydata nabierze pewnego szerszego, politycznego znaczenia. Mieszczanstwo krakowskie uparło się bowiem mniemac, że stronnictwo konserwatywne zachodnio-galicyjskie, dążąc do objęcia sukcesji politycznej po świeżo skompromitowanych politykach wschodnio-galicyjskich, pragnie co najrychlej wysuwać na wybitne stanowiska swoich ludzi, a więc hr. Potockiego na prezydenturę krakowską, jako na jeden z etapów wybitnej kariery politycznej. Co się tyczy samego hr. Potockiego, to podobno, choć ulega nawoływaniu przyjaciół, sam nie żywi większych aspiracji politycznych. Przeciwnie, wiemy, że rezygnował z mandatu do rady państwa i że w sali obrad miejskich widywano go i słyszano rzadziej, aniżeli innych radców. Trudno się temu zresztą dziwić, że pan tak wielkiej fortuny ma tyle własnych zajęć, które czas mu zabierają i nie pozwalają poświęcać stale swego wybitnego uzdolnienia i energii sprawom miejskim.

Co się tyczy p. Friedleina, to w oczach obywateli naszego miasta był on o tyle zadawalniającym burmistrzem, że starał się usilną pracą i uczciwością wynagradzać pewien brak energii, — a zupełny może brak zdolności reprezentacyjnych.

Zdolności reprezentacyjne — i elokwencja łacińska miały być momentami rozstrzygającymi przy tegorocznym wyborze rektora uniwersytetu Jagiellońskiego. Rok to bowiem jubileuszowy, 500-letnia rocznica żywotu sławnej wszechniej. Otóż wydział medyczny, na który obecnie kolej rektorstwa przypadła, musiał się wyrzec swoich kandydatów (profesorowie Cybulski lub Łazarski), a szansa wyboru wahały się pomiędzy hr. Tarnowskim, umiającym świetnie reprezentować i prof. Morawskim, umiającym wytwornie mówić nie tylko po polsku, lecz i po łacinie, a także ks. profesorem Pawlickim, mającym też poważne kwalifikacje w obu tych kierunkach. Byłby on zresztą sam przez się, jako młody rektor uniwersytetu w samym końcu XIX-go wieku takim unikatem, że stanowiłby niewątpliwą atrakcję dla zagranicznych gości, spodziewanych na to wielkie święto uniwersyteckie. Ostatecznie jednak wybrany został hr. Stanisław Tarnowski.

Niewielkie echa w szerszych kołach społeczeństwa budzić zwykły konferencje naszych ciał nauczycielskich, o ile nie dotyczą tego lub owego zakładu, jego uczniów i rodziców, a jednak świeżo ukończona konferencja okręgowa nauczycieli szkół ludowych wydziałowych, poruszała kwestje pierwszorzędnej znaczenia pedagogicznego i społecznego. Ze szczególnym naciskiem zwłaszcza traktowała ona sprawę zwalczania złych skłonności u dzieci szkolnych. Pięćdziesiąt referatów wygłoszono na ten temat, a zarówno przebieg obrad, jako też i uchwały konferencji świadczyły o waga-

ności tematu tego i aktualności. Ostatecznie uchwalono domagać się od organów decydujących założenia w każdym mieście choć jednej szkoły dla moralnie zaniedbanych dzieci.

Prawdziwie interesująca i pod każdym względem udatna wystawa zbiorowa pracy kobiecej, zakończona w przeszłym tygodniu, wysunęła znowu na światło dzienne naszą kwestję kobiecą—kwestję zarobku i wykształcenia. To ostatnie coraz dostępniejszem u nas się staje; typy zakładów są bardzo rozmaite, zaczynając od dwuklasowej szkoły elementarnej, a kończąc na uniwersytecie. Obecnie przybędzie znowu poważny wyższy zakład naukowy kobiecy, mianowicie zreformowane kursa Baranieckiego. Sześć tysięcy dotacji rocznej ze strony miasta pozwoli nie tylko wypełnić rozmaite luki, lecz wogóle oprzeć plan całej nauki na poważniejszych podstawach.

Z prawdziwą przyjemnością konstatujemy fakt, że bohaterem dnia jest u nas — Cieszyn. Datki na gimnazjum polskie, dotąd nie upaństwowione, a podkopane w swym bycie wskutek zaniku oświaty publicznej, znowu zaczęły się sypać w formie festynów, koncertów i t. d. Oby tylko nieprędko ustąpiła ta gorliwość, bo potrzeby są ogromne, a wpływy wrogów daleko sięgające. Dość powiedzieć, że nawet w Krakowie komendant twierdzy zabronił dwóm orkiestrom pułkowym, grywającym zawsze i wszędzie, przygrywać na tak zwanym festynie cieszyńskim.

Utworzyło się tu świeżo koło akademickie „Tow. Szkoły Ludowej“, pod przewodnictwem akad. Paszeta. Z darów jubileuszowych rady miejskiej i izby handlowej ma być założona w Krakowie akademja handlowa. Stan zdrowia sędziwego Jul. Klaczki ciągle jeszcze jest bardzo niezadowolniający.

W piątek 9 b. m. mieliśmy jeszcze jeden „wieczór puszkiniowski“, mianowicie w Związku literackim. P. Wł. M. Kozłowski, znany literat, w obec licznie zgromadzonych słuchaczy omawiał dość obszernie, ale może zbyt jednostronnie, stosunek dwóch wielkich poetów—Mickiewicza i Puszkina, a prezes związku, w zastępstwie nieobecnego p. Kotarbińskiego odczytał najnowsze tłumaczenia muzy puszkiniowskiej — dokonane przez p. Bandrowską. Zwłaszcza wspaniały „Prorok“ i pełna nastroju „Droga zimowa“ sprawiły w polskim przekładzie prawdziwie artystyczne wrażenie.

Świadek.

△ **Ameryka.** Brak danych statystycznych nie pozwala na dokładne oznaczenie ilości Polaków w Stanach Zjednoczonych; niektórzy podają ich na dwa miliony, inni nie przyznają nawet miliona. Z kolonii polskich w Stanach Zjednoczonych największa jest obecnie kolonia w Chicago, liczy bowiem 150 tys. dusz. W Buffalo jest naszych wychodźców za 60 tys., trzecie miejsce zajmuje Milwaukee (40 tys.) i Detroit (około 30 tys.). Dalej idą kolonie w Nowym-Yorku, Filadelfji, Pittsburgu, St.-Paul, Mineapolis, Bostonie; gęste, choć mniej liczne, w górniczych okolicach Pensylwanji, jak Scranton, Reading, Wilkesbare i t. d. Farmerzy najgęściej osiedli w stanach Wisconsin, Texas, Nebraska, Illinois, Michigan i Connecticut. Głównym zajęciem wychodźców polskich jest praca ręczna, w której znów około 90 procent stanowi praca robotników, bardzo

ciężka i najgorzej płatna. Tych ostatnich podzielić można na górników i robotników fabrycznych. Zajęcia te jednak nie są stałe; często robotnicy przerzucają się z jednego fachu do drugiego. Zarobek nawet niższej kategorii górników, w której głównie pracują Polacy, był dawniej duży, bo sięgał 100 dolarów miesięcznie, obecnie wszakże ledwie wystarcza na życie, nietylko bowiem spada zapłata od tony, ale i praca trwa zwykle tylko połowę tygodnia. Ponieważ w okolicach górniczych mieszkają przeważnie emigranci słowienicy, włosi, Litwini, a Polacy stanowią między nimi znaczną liczbę i cywilizacyjnie stoją wyżej, przeto mają oni tu większą powagę, niż gdzie indziej. Więcej niż w górnictwie pracuje Polaków w różnych fabrykach, przeważnie żelaznych i w fabrykach wyrobów z drzewa. Między nimi jest wielu rzemieślników, którzy zarabiają po 2 dolary (dawniej 4), gdy płaca zwyczajnego robotnika wynosi dzisiaj około 1 dolara. Prócz tego, wielu Polaków znajduje zatrudnienie przy robotach miejskich, jak czyszczenie ulic, porządkowanie parków i t. p., w portach przy ładowaniu okrętów, przy budowach i naprawach kolei żelaznych. Mały procent Polaków nie-robotników stanowią „farmerzy“ (rolnicy), byźniści (przedsiębiorcy) i garstka ludzi wyższych zawodów. Między przedsiębiorstwami polskimi najliczniejsze są handlowe. Prawie cały handel w dzielnicach polskich jest w rękach Polaków i to przeważnie z Prus. Wogóle kupcy Polacy wykazują wiele sprytu, zrozumienia interesu i znaczną zabieglwość. Do handlu wszakże na większą skalę pomiędzy obcymi jeszcze się nie rzucają, bo konkurencja z Amerykanami jest bardzo trudna. Większy przemysł polski w Ameryce jeszcze się nie rozwinął; gdzie indziej tylko powstają browary i fabryczki wyrobów z drzewa. Oprócz kapitałów, brak Polakom tamtejszym rzetelności i przedsiębiorczości, niesłychanie w Amerykanach rozwiniętej—i rzemieślnicy Polacy naogół „klepią biedę“; stosunkowo najlepiej mają się fotografowie, fryzjerzy, piekarze i karawaniarze, ale szewcy np. i krawcy muszą pracować, jako siła robocza maszynowa.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 8 czerwca.

[Zielone Świątki w Wilnie. Czy szkoda, czy korzyść przyniosła wędrowni kalwaryjskiej? Parowce na Wilji. Tramwaje i oświetlenie elektryczne].

□ Dni Zielonych Świątek w Wilnie nazwać można dniami pospolitego ruszenia włościaństwa, ściągającego tu ze wsząd. Na ulicach i w kościołach przeważnie panuje siermięga. Widać tu i ponsowe, w kwadrat na głowie ułożone chusty kobiet włożyńskich, i białe płachty baksztańskich pańników, siermięgi z mińskich stron, kapoty grodzieńskich wieśniaków, jaskrawe spódnice zmużdzinek... W Kalwarji istna wystawa etnograficzna. Spotkać tu można stroje ludowe i gwary wszystkich szczepli, osiadłych między Dźwiną a Prypecią, Dnieprem a Bałtykiem... Każdy, na zapytanie o urodzajach w swych stronach, daje jednakże objaśnienie: chłody, przymrozki, jedno zginęło od szronu, drugie słabo rośnie z braku ciepła.

Gdyby spojrzeć okiem krytycznym na te wędrowni kalwaryjskie i zdać sobie sprawę, czy więcej plusów czy minusów one przynoszą? Odpowiedź na to pytanie nie łatwa. Budujący to bezsprzecznie i rzewny widok tych siermiężnych gro-

mad, przesuujących się w gaju kalwaryjskim od stacji do stacji z pobożnym pieniem na ustach, wpełzających kolanami na strome ścieżki, Chrystusowym śladem, przyczem pobożne dłonie nie zaniedbują na wszystkich malowidłach, zdobiących ściany stacyj, wydłubywać oczy Judaszowi! Lecz tuż opodal, w obręży Werkowskiej, po skończonych procesjach, leje się wódka i piwo rzekami, hałasuje harmonijka, śpiewy i krzyki i zabawa pijačka zaciera ją wrażenie tamtych uroczystych obrazów. Z bliska raz widziałem smutny epilog kalwaryjskiej pielgrzymki: wytrzeźwiawszy, dopiero w domu rodzina włościańska spostrzegła się, że w drodze została okradziona, a w domu dwoje dzieci zostało kalekami na zawsze, jedno skutkiem wypadku w czasie nieobecności rodziców, drugie skutkiem brutalności pijanej matki-pielgrzymki.

Szkoda wielka, że między Werkami a Wilnem przestał kursować dylizans. Tytu letników zaludnia cieniste gaje werkowskie, a wielu z nich służbowe i zawodowe stosunki zmuszają po kilka razy dziennie przebywać tę 7-wiorstową przestrzeń; jedyną zaś komunikację stanowią dwa miniaturowe parowce na Wilji. Jeden z nich, „Pińczuk“, nie ma pokładów dla publiczności, pakunki muszą się tłoczyć w kajutach, odciętych od pokładu ciasnemi schodami, groźnymi w razie wypadku. A łożysko Wilji trudne jest do zbadania; przed paru laty ten sam „Pińczuk“ roztrzaskał dno o kamienie.

Mimo wszelkich nawoływań prasy, kompanja tramwajowa nie zdobyła się na doprowadzenie szyn do Kalwarji, nawet nie zdecydowała się posunąć się przez Zielony most na Kalwaryjską choćby ulicę. Nie uczyniła tego, choć jednym z główniejszych motywów zniżenia z wielkimi kosztami zjazdu na most, była właśnie nadzieja rozszerzenia na Śnipiszki sieci tramwajowej. Podobno wszelkie reformy odkładają się do zakończenia układów o wprowadzenie do tramwajów siły pociągowej elektrycznej. To zaś pozostaje w zależności od planów oświetlenia elektrycznego, wybudowania miejskiej stacji elektrycznej i zużytkowania na tramwaje pozostałej energii. Lecz rozpęd, nadany tej sprawie przez specjalną komisję, słabnie w miarę posuwania się jej na stół obrad rady miejskiej; na nieszczęście, weszliśmy w sezon wakacyjny, dużo ppławowników rozjechało się na wieś i ważne sprawy albo zalegają, albo, przeszedłszy dla ceremonji przez debaty rady, wracają ponownie do komisji dla „uzupełnienia“. Jednak ze sprawą elektryczną należałoby przędzszym iść krokiem i nie narażać wilnian na czekanie latami przy naftowych latarkach na koniec wiecznotrwałych układów.

A. R. Z.

Witebsk, w czerwcu.

[Ogólne zgromadzenie członków syndykatu rolniczego].

□ W d. 31 maja odbyło się ogólne zgromadzenie członków „Stowarzyszenia gospodarzy wiejskich“. Rozprawy trwały długo, całych 12 godzin i to bez przerwy: od godz. 4 po południu do g. 4 z rana debatowano z wielkim zapalem. Najwięcej poświęcono czasu sprawozdaniu zarządu za rok miniony. Sprawozda-

nie to było wydrukowane jeszcze w kwietniu i wywołało niemałą sensację, głównie z powodu wzmianki, że po obliczeniu, zabrakło towarów na 4,740 rb. Członek komisji rewizyjnej, p. Jakowicki, wyjaśnił zgromadzeniu, że w buchalterji syndykatu panuje wielki nieład, niepodobna więc było obliczyć rezerwantów towaru z roku poprzedniego; pozostało więc tylko sprawdzić, mniej więcej, ile musiało go zostać. Obliczenia te wykryły brak towaru na sumę 1,814 rb. Wielu chciało, aby zarząd zapłacił za ten brak; żądano również obciążenia rachunków całą stratą, poniesioną z wydawnictwa gazety „Witebskij Listok“, mianowicie 1,760 rb. Po dość gorącej dyskusji, wniosek zarządu zmodyfikowano, postanawiając machnąć ręką na deficyt towarowy i obciążyć rachunki ową stratą wydawniczą.

Różne projekty zarządu uległy również, jak dowiedzieliśmy się na zgromadzeniu, poważnym modyfikacjom. Tak na przykład ministerstwo rolnictwa nie pozwoliło budować łaźni w Witebsku, co w połączeniu z niechęcią do tego projektu przeważnej liczby członków syndykatu, skłoniło zarząd do zaniechania całej sprawy. Ten sam los spotkał projektowane założenie fabryki sera, gdyż interes nie przedstawiał się korzystnie, czego dowodzi przykład kilku obywateli, w tej liczbie p. Wołodkowicza, który zaprzestał fabrykacji serów z powodu strat. Kiedy następnie chciał wystąpić z czytaniem projektu założenia fabryki sera instruktor nabiaków p. Szachnazarow, prezydujący p. W. Kossow nie uwzględnił tego życzenia, gdyż p. instruktor nie przedstawił swego projektu do zarządu na dwa tygodnie przed zwołaniem ogólnego zgromadzenia, jak tego wymaga ustawa.

Wniosek zarządu o wybudowanie w mieście własnego domu, celem ulokowania w jednym budynku magazynu, kantoru i składów, i umożliwienia w ten sposób ściślejszej kontroli, został przyjęty jednomyślnie. Nie wiadomo jednak, czy uchwała da się urzeczywistnić, bo na to potrzeba pieniędzy, a Bank państwowy dotychczas kredytu nie daje, chociaż przy innych okolicznościach, syndykat mógłby mieć milionowy kredyt skarbowy. Można sądzić, że kierunek obecnego zarządu staje tu na przeszkodzie, jako mający na celu bardziej handel i przemysł, niż gospodarstwo wiejskie. O tym kierunku ogólnym dysputowano też bardzo zawzięcie. P. Suryn zapytywał zarząd kategorycznie, kiedy nareszcie można będzie się doczekać innego programu prowadzenia instytucji, bardziej zgodnego z paragrafem 1 ustawy, który ma na celu wzajemną pomoc w gospodarstwie wiejskim, a nie handel lub przemysł. P. Barszczewski żądał, aby syndykat miał na celu korzyść wszystkich swoich członków, a nie tylko tych, co wnieśli do interesu większą ilość pieniędzy, bo i z tych ostatnich wielu dało znaczne sumy ze względu na ogólne dobro, a nie dla osiągnięcia osobistych pieniężnych zysków. Tego zdania był i p. Zajkowski, który zarzucał zarządowi zboczenie od właściwego kierunku i nieprzyjęcie żadnej ściślejszej, stałej sfery działalności, gwoli tylko większej dywidendy. Członkowie zarządu odpierali zarzuty, dowodząc, że syndykat jest bar-

dziej spółką przemysłowo-handlową, niż instytucją rolniczą, że złożono sumy nie na cele ogólne, lecz dla przysporzenia godziwych zysków, że wreszcie szersze zadania rolnicze leżą w programie Towarzystwa rolniczego.

Prezydent „Stowarzyszenia“, p. Chwostow, wyjaśnił ogólnemu zebraniu powody zawieszenia wydawnictwa gazety „Witebskij Listok“. Obecnie zgłosiło się do zarządu kilka osób, pragnących wydzierżawić wydawnictwo. Zgromadzenie postanowiło też wydzierżawić je na warunkach, ustanowionych przez zarząd.

Bardzo dużo czasu zajęły wybory kandydata na członka zarządu i członków rewizyjnej komisji. Kandydatem został wybrany p. Chlustin, na członków zaś komisji rewizyjnej powołano pp.: Jakowickiego, Bobiatyńskiego i Mirskiego. Postanowiono wreszcie starać się o zmianę § 25 w tym celu, by dyrektorowie zarządu nie ustępowali nadal z urzędu odrazu, lecz co rok po jednym.

N.

Kijów, 9 czerwca.

[Polskie przedstawienie w Kijowie].

Telegram „Kraju“.

□ Kijowski korespondent, „Kraju“, p. Zamarajew (Ursyn), otrzymał od władz miejscowych pozwolenie na urządzenie w Kijowie polskiego przedstawienia teatralnego na korzyść dotkniętych klęską głodową w wewnętrznych guberniach Cesarstwa. Przedstawienie odbędzie się w piątek, d. 18 b. m., w nowym teatrze dramatycznym; udział zaś w niem przyobiecali: hr. Rzewuska, znany pianista p. Henryk Bobiński; artyści: pp. Gabrijela Morska, Józef Popławski i inni. Na program złożą się trzy jednoaktowe komedje, oraz popisy muzyczne.

S.

± Z Odessy piszą do nas: W Nr. 18 „Kraju“ korespondent p. A. Oss., mówiąc o zamierzonej budowie drugiego kościoła, nadmienia, że projekt ten dałby się może uskutecznić, gdyby urządzono jakąś prawidłową a stałą organizację do zbierania składek. Ponieważ wątpliwość w ten sposób wyrażona nie zgadza się z faktycznym stanem rzeczy, przeto poczytuję sobie za obowiązek sprostowania tego twierdzenia. „Prawidłową a stałą organizację do zbierania składek“ mamy już od jesieni roku ubiegłego. Wtedy to komisja budowlana wybrała w powyższym celu na głównego kasjera właściciela domu handlowego p. Władysława Janiszewskiego, byłego prezesa zarządu Tow. dobroczynności. „Kraj“ w owym czasie, w wiadomościach kościelnych czytelników swoich o tem powiadomił i podał adresy tych panów. Dla zapobieżenia jednak w przyszłości wszelkim możebnym w tym względzie wątpliwościom przypominamy wyraźnie, że składki na drugi budowlany przyjmują: biuro Trabotti (Kantor Trabotti) ul. Nadieżdińska, dom własny, i p. Janiszewski w mieszkaniu własnym ul. Targowaja 3. Prócz tego zbieraniem składek zajmują się: proboszcz naszego kościoła ks. Kanonik Hartman i prałat Klimaszewski, obaj w domu kościelnym przy ulicy Jekaterinińskiej zamieszkali, tudzież proboszcz niedawno przy ul. Rozumowskiej założonej katolickiej kaplicy, ks. Michalski, przy tejże mieszkający. Nadmieniam wreszcie, że wiele pań z polskiego towarzystwa upoważniono do przyjmowania składek, w którym to celu otrzymały one odpowiednie książeczki dla kontroli i wyda-

wania pokwitowań. Organizacja więc do zbierania składek, jest „prawidłową“ i „stałą“. Jeżeli jednak składki nie wpływają tak szybko i w tych rozmiarach, jakby tego życzyć sobie należało, to nie jest to winą organizacji, o tem mniej braku jej, — ale raczej obojętności tutejszej publiczności katolickiej, wśród której, jak słusznie zaznaczył p. A. Oss, znajdują się osoby i „posiadające milionowe fortuny“ i „zajmujące przywileje opłacane posady“. A. Lubicz.

± Z Petrozawodzka piszą do nas: W tem daleko wysuniętym na Północ mieście osiadła na stały pobyt spora garstka katolików, przeważnie z klasy wykształconej, mających zajęcia w rozmaitych instytucjach urzędowych w mieście. Wszystkich razem z dziećmi wliczając liczyć można do stu dwudziestu osób; w całej guberni otoneckiej będzie z pięciuset naszych współwyznawców, rozrzuconych po wszystkich powiatach, pomiędzy t. z. „tundrami“ jezior i błot Północy. Dotąd dla posługi duchownej objeżdża gubernię raz w rok ks. kapelan. Objazd ten odbywa się w ciągu 2 miesięcy na przestrzeni 5 tys. wiorst, gdzie nie rzadko grzęznąć potrzeba w śniegach jezior i moczarach błotnistych. Obecnie katolicy otrzymali pozwolenie na wybudowanie w Petrozawodzku małego kościółka, dotąd bowiem gromadzą się na nabożeństwo i wspólną modlitwę w wynajętym na ten cel domu. Budowę rozpoczęto i doprowadzono już prawie do dachu, lecz roboty postępują nader wolno z powodu braku środków u tutejszych Polaków. W tej potrzebie liczymy na współczucie bratnie ludzi dobrej woli. Ks. J.

± Z pow. uszyckiego, w gub. podolskiej piszą do nas: Wyzbywanie się obywateli z majątków wskutek długów bankowych i zastawnych szerzy się w dalszym ciągu. Świeżo sprzedano na licytacji w kamienieckim sądzie okręgowym 350 dzies. ziemi podolskiej za 16 tys. rb. Majątek ten wart trzy razy więcej, ale w braku konkurentów nie mógł utrzymać się w należytej cenie. W tych czasach również za dług zastawny, wynoszący zaledwie 1,900 rubli, został przeznaczony na sprzedaż, także za bezcen, duży majątek, mający 240 dzies. obszaru. W braku konkurencji, nieliczna garstka nabywców ma możność tanio nabywać ziemię na parcelację, ze szkoda nie tylko byłych właścicieli, oraz ich wierzycieli prywatnych, lecz i ostatecznych nabywców — włościan, którzy przepłacają ziemię i dają gruby zysk spekulantom. Może byłoby praktyczniej wyważyć na licytację sąsiednie gminy włościańskie, aby spółki włościan mogły traktować o kupno. Dodajmy, że sprzedaż przymusowa następuje zwykle za dług bankowy lub zastawny, albowiem tylko te dwa rodzaje długów pociągają przymusową sprzedaż majątku z licytacji. R. S.

± Kijów. Korespondent kijowski „Nowego Wrem.“ donosi, że na zjeździe archeologicznym w Kijowie obrady toczyć się będą w języku rosyjskim, lecz komitet naukowy zjazdu może wyznaczyć posiedzenia specjalne, których językiem obrad mogą być języki: francuzki, niemiecki i słowiański. „W ten sposób uprawniono język polski — pisze korespondent — to też na zjeździe spodziewani są liczni uczeni polacy: z Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i t. d.“ Dalej korespondent opowiada, że Towarzystwo Szewczenki we Lwowie wystąpiło do komitetu zjazdu z zapytaniem, czy w obradach może być używany język małopolski. Komitet oddał tę sprawę do rozstrzygnięcia zarządu Cesarzowskiego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie, które udzieliło w tych dniach odpowiedzi twierdzącej, z zastrzeżeniem atoli, że referaty o pracach zjazdu mogą być drukowane tylko w języku rosyjskim.

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Dnia 26 maja odbył się uroczysty akt zakończenia pierwszego roku szkolnego

w szkółce przy tutejszym kościele katolickim. Akt rozpoczął się modlitwą, poczem nauczycielka rosyjskiego języka, p. Saks, odczytała biografię Puszkina i niektóre utwory poety; ulotne poezje recytowali uczniowie, poczem honorowa kuratorka szkółki, p. Bron. Bereźnicka i przełożona szkółki, p. Stan. Topolska, rozdały dzieciom broszurki z poematami Puszkina, lepiej zaś uczącym się dawano nagrody. Szczupłe fundusze szkółki zasilili hojną ofiarą pp. Zółtyńscy, za co ofiarodawcom należy się serdeczne podziękowanie. Niestrudzona kuratorka szkółki, p. Bereźnicka, ma zamiar urządzić na korzyść tejże szkółki we wrześniu loteryę. Panie nasze nad tem usilnie pracują, ażeby loteryja ta dała rezultaty, jakie otrzymaliśmy z urządzanej w roku zeszłym, na korzyść Towarzystwa dobroczynności. — Pomocnik rewizora izby obrachunkowej charkowskiej, p. Mieczysław Kotłuba, przeniesiony został na posadę młodszego rewizora izby obrachunkowej w Ekaterynosławiu.

± Z pow. zaslawskiego w gub. wołyńskiej piszą do nas: Z powodu braku deszczu, przy niebywałych chłódach, jarzyny absolutnie nie odrosły od ziemi, koniczyzny tak są nędzno, że wręcz niema co kosić. Ciężkie czeka zadanie gospodarza z żywieniem inwentarza; buraki w wielu miejscowościach przesiewano. Jeżeli tak dłużej potrwają chłody i brak deszczu, najbliższa przyszłość rolników przedstawiać się będzie nie wesoło. W Żytomierzu i jego okolicach d. 12 maja był dość mocny przymrozek i wiele szkodził niektórym delikatniejszym gatunkom ogrodowizny, lecz za to zniszczył masę owadów i robactwa, szkodliwego dla plantacji buraków i chmielu, stwierdzając dawną maksymę, że nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. L. R.

± Wilno. W gazecie „Syn Ociecz.“ czytamy: „Mamy tu swego rodzaju dobroczynność, mianowicie dobroczynność przymusową. Rozdawane są bilety na widowiska dobroczynne za pośrednictwem rewirów, którzy, nie śmiejąc macić pokój osób wpływowym i zamocnym, woła mieć do czynienia z drobnymi sklepikarzami, rzemieślnikami itp., a ci wszelką propozycję z góry uważają za rozkaz. W ten sposób zapelniają się kasy instytucyj dobroczynnych.“

± Kraj Zakaspijski. „W celu najprędszego zruszenia kraju Zakaspijskiego—czytamy w „Now. Wr.—ministerstwo oświaty projektuje utworzyć tu szereg szkół ludowych, na wzór szkół, istniejących w Turkestanie, gdzieby równolegle z językiem rosyjskim wykładane były narzęcza miejscowe.“

± Erywań. Partja wysiedleńców ormiańskich z Turcji, licząca ogółem 200 osób, wysłana przez władze rosyjskie napowrót do Turcji, nie mogła się tam dostać, gdyż nie przepuszczono jej przez granicę turecką. Wysiedleńcy ci pozostać mają, do czasu w gub. erywańskiej.

± Winnica. Podolskie Towarzystwo rolnicze, w osobie prezesa swego, hr. Heydena, otrzymało pozwolenie na wydawanie w Winnicy czasopisma p. t.: „Sprawocnyj listok podolskawo obszczestwa sielskowo choziajstwa.“

± Z Odesy piszą do nas: W sierpniu otwarty zostanie w Odesie korpus kadetów. W tymże czasie powstaje także szkoła elektrotechniczna; założycielem jej jest rodak nasz p. Sokolowski.

± Żytomierz. Gubernator J. Dunin-Borkowski, odwiedzając miejscowości dotknięte tyfusem i osobiście wizytując szpitale i ambulatorja—sam zapadł na tyfus.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 19 czerwca.

[Sprawy rolnicze. Wystawy. Szkoły. Przemysł wielki i drobny. Kasa literacka. Nowe firmy wydawnicze. Kuratorja trzeźwości].

+ Mimo, że p. Dobrzański w sekcji rolnej bardzo wymownie dowodził ko-

nieczności przeniesienia jarmarku welnianego z Warszawy do Łodzi, rezultat tegorocznego targu przy ul. Nowogrodzkiej, był bardzo dobry. Dowieziono wełny nieco mniej, niż w roku zeszłym, ale kupowano bardzo chętnie i po cenach wyższych. Powodem ożywienia ma być przekonanie, że moda na sukno gładkie potrwa jeszcze lat kilka. W ten sposób krawcy i żurnale zagraniczne, dyktując nam modę, oddziaływają na krajową hodowlę i rolnictwo.

P. Chaniewski wykazał znowu, jak fatalnie na hodowli bydła odbiło się zamknięcie granicy pruskiej. Niemniej zawinił i sami rolnicy, hodując bydło ras najrozmaitszych bez racjonalnego kierunku. Delegacja hodowlana zaleca jaknajusilniej starać się o utrzymanie i uszlachetnienie krajowej rasy bydła czerwonego, której nieliczne okazy jeszcze tu i owdzie znaleźć można.

Wystawa koni, a następnie bydła na placu wyścigowym wcale się nie powiodła. Była to pierwsza próba nadania wystawom charakteru ściśle handlowego; gdy więc z nadesłanych okazów sprzedano bardzo mało, cel został chybiony. Widzów miejskich nie było zupełnie, bo plac na wystawę obrano zdala od miasta, a wszelkich wabików, gawieź miejską ściągających, zaniechano. Zdaje się, że takie jarmarki bardziej są właściwe w miastach prowincjonalnych.

Istniejąca od lat kilkunastu stała wystawa prób i wzorów naszego przemysłu zostanie zwinięta. Była to instytucja martwa od urodzenia, podtrzymywana ofiarnością pewnej grupy ludzi. Pokazało się, iż to, co zagranicą cieszy się powodzeniem i przynosi pożytek, nie odpowiada charakterowi naszego handlu, opartego na całej falandze pośredników. Miejsce przez wystawę zajmowane, wypełnią zbiory Muzeum przemysłu i rolnictwa, które, pozyskawszy nową ustawę, rozwinię też zapewne teraz działalność bardziej energiczną. Nowa ustawa nadaje Muzeum prawo zakładania szkół zawodowych. Wskrzeszona więc teraz będzie zapewne niższa szkoła rzemiosł, ufundowana przez d-ra Ludwika Natansonę, a następnie zwinięta skutkiem targu z p. Kühnem, na imię którego wydana była koncesja. Fundusze tej szkoły, wraz z gmachem przy ul. Skłodowej, przekazane zostały na własność Muzeum. Prócz tego Muzeum winno pomyśleć o jednej chociażby na cały kraj średniej szkole rolniczej.

Średnia szkoła techniczna pp. Wawelberga i Rotwanda wypuściła pierwszy zastęp swych wychowalców. Przemawiał do nich na akcie zamknięcia p. Rotwand, wzywając ich, aby nie zrywali stosunku ze szkołą. Młodzi technicy ofiarowali założycielom szkoły adres z wyrazami uznania ich obywatelskiej zasługi, a dyrektorowi Mittemu zbiorową fotografię na dowód wdzięczności. Bardzo interesującą jest wystawa robót, przez uczniów szkoły wykonanych. Taką samą wystawę urządziła szkoła p. Świecimskiego.

Wśród szweców warszawskich rzuciła popłoch wiadomość, że inżynierowie belgijscy zakładają pod Warszawą wielką fabrykę obuwia. Ha, trudno! i my musimy przejść okres walki przemysłu wielkiego z drobnym; doświadczenie innych krajów przekonywa, że ten ostatni

częstokroć wychodzi z tej walki zwycięsko, urągając wszelkim teorjom książkowym. Nowa fabryka zatrudni kilkuset robotników.

Magistrowie prawa i administracji b. Szkoły Głównej zebrali się bardzo licznie na wspólną koleżeńską biesiadę. Wygłoszono wiele przemówień, odświeżających wspomnienia i dobre tradycje tej wszechnicy, która przysporzyła krajowi naszemu liczny zastęp dzielnych pracowników i obywateli.

Kasa literacka wyczerpała już swoje fundusze bieżące i zawiesiła dalsze wydawanie pożyczek. Odrzucenie ofiary jednego z bankierów umotywowano tem, iż kasa może korzystać z ofiarności tylko tych osób, które poprzednio działalnością swoją złożyły dowody, że mają na względzie nie tylko interes osobisty, ale i dobro publiczne.

Istniejąca od lat wielu najpoważniejsza z naszych księgarni p. E. Wende'go, przeszła na własność młodszych pracowników firmy pp. Romana Wendego: Teudeusza Hiża i Andrzeja Turkulla. Księgarnia, która dotychczas uprawiała specjalnie sortyment dzieł naukowych, rozwinię teraz zapewne działalność wydawniczą. Połączone firmy Skińskiego i Flecka zamieniły się na Towarzystwo akcyjne, które wydawać będzie kilka pism ilustrowanych i prowadzić zakłady reprodukcji artystycznej.

Zabawy ludowe w parku na Pradze, urządzone co niedziela przez kuratorjum trzeźwości, mają powodzenie coraz większe. Głównym gospodarzem tych zabaw jest hr. Ludwik Skarzyński. Widowskami i przedstawieniami teatralnemi kieruje p. Wiktor Czyżewicz. Inne czynności spełniają z całą gorliwością pozostali członkowie komitetu.

Szersze koła naszej inteligencji nie spieszą dotychczas z pomocą tej szczupłej grupie ludzi dobrej woli, która musi przełamywać pierwsze trudności. Świadczy to, że ogół nasz nie zrozumiał jeszcze doniosłości, jaką posiada instytucja kuratorjów i jak ważną rzeczą jest tutaj szerszy udział społeczeństwa. Szczęśliwą myślą komitetu warszawskiego było powołanie do pomocy ludzi bezpośrednio zbliżonych do tych sfer, dla których urządzają się zabawy, mianowicie przedstawicieli cechów rzemieślniczych. Na dalszym planie programu stoi zakładanie resurs ludowych, połączonej z czytelniami. Z prowincji dochodzą tylko ogólnikowe wiadomości o pierwszych organizacyjnych czynnościach kuratorjów. Główną troskę stanowi przede wszystkim pozyskanie odpowiednich lokalów. W Hrubieszowie uchwalono zbudować „dom ludowy“ kosztem 20 tys. rubli. Ponieważ na rzecz kuratorjów w Królestwie wyasygnowano ze skarbu państwa około pół miliona rubli, więc fundusze na budowę i urządzenie są dostateczne. Chodzi tylko o czynny i gorliwy udział ludzi chętnych do pracy publicznej.

L. Gr.

Warszawa, w czerwcu.

[Koniec sezonu. Kampanja ogródkowa. Z muzyki. Wystawy obrazów. Sienkiewicz].

+ Maluczko, a tętno artystycznego ruchu osłabnie znacznie z nastaniem piękniejszej pogody, wakacyj, willegiatury i ogórkowej pory, — dobijamy do końca.

Teatr Rozmaitości od d. 13 b. m. wypoczywa w komplecie. Prezes Iwanow bawi na kuracji zagranicą, artyści się rozjeżdżają, reżyserja się przeciąga i obmyśla scenarjusz do „Cyrana de Bergerac“, który ma rozpocząć szereg nowości w sezonie jesiennym, o ile do tego czasu... przemalują dekoracje sprowadzone z zagranicy, które zamokły tak na komorze, że je musiano zwrócić do Wiednia czy Berlina. Zalało się tedy biednemu „Cyranowi“ z samego początku, nie za kołnierz wprawdzie i nie za skórę, ale za płótno, i przesądni teatromani biorą to za zły prognostyk; do września wszelako jeszcze daleko, więc losy może staną się łaskawsze i zapowiedziana premjera uda się pomyślnie bez nowego zamoczenia.

Opera tymczasem i operetka, do spółki z baletem, pracują za siebie i za dramat na wakacjach. Pierwszy tenor sceny prazkiej, p. Florjański, lwowianin, rozpoczął gościnę swoją w „Halce“ i „Lohengrinie“ z niepospolitem powodzeniem; publiczność i krytyka poznały go już w roku zeszłym, gdy śpiewał „Dalibora“ i w „Sprzedanej narzeczonej“ na scenie w cyrku. Artysta to wyborny: głos jędrny i zdrowy, jak orzech, śpiewak w całym tego słowa znaczeniu wymieniony; lepszy od wielu włochów, którzy sobie drogo płacić każą, a czasami jeszcze język publiczności pokazują ze sceny.

Od kilku dni ocieplilo się nareszcie, więc i oblicza dyrektorów teatrzyków ogródkowych rozpogodziły się nieco; tegoroczny sezon powinienby się im opłacić, bo ubyto teatrzykom współzawodnictwo teatru Rozmaitości, a powtórne opłakane doświadczenia lat ubiegłych nauczyły rozumu kierowników wędrownych scen, które przestały być hecarnią i budami jarmarcznymi.

Prym pod względem repertuaru i sił artystycznych trzyma teatr łódzki pod dyrekcją Michała Wołowskiego, osiadły w Bagateli; trochę ta siedziba zanadto jest oddaloną od śródmieścia, a przy naszych lichych środkach komunikacyjnych, powrót pieszo około północy zniechęca niejednego, który dałby się zważyć ponętym zniszczeniem i słuszną reklamą krytyki. Repertuar teatru łódzkiego w ciągu jednego tygodnia bywa bardziej urozmaicony, aniżeli przez całe miesiące na pierwszorzędnej scenie warszawskiej; wystarczy wymienić tytuły grywanych tam sztuk: „Ligja“ Barretta, „Romantyczni“ Rostand'a, „Syn naturalny“ Dumas'a, „Dzwon zatopiony“ i „Kolega Crampton“ Hauptmanna, — wszystko to w ciągu ośmiu dni.

W Wodewilu zaś p. Dobrzański sypie oryginalnymi nowościami, jak z rękawa, i młodszym autorom toruje drogę na scenę. Po konkursowych „Szwagierkach“ zapoznał nas z konkursową „Burzą“ Ignacego Grabowskiego, a teraz nam zapowiada „Wścieklą trójkę“ p. Grodeckiego. „Burza“, jakkolwiek traci trochę anachronizmem tematu i faktury, nosi cechę pisarskiego talentu i posiada nerw sceniczny, a co najważniejsza — świadczy o postępie i rozwoju autora, jako dramaturga.

W dziedzinie muzyki sezon wiosenny odezwał się łabędzim śpiewem ślicznej „Świtezianki“ Noskowskiego, którą dwa razy wykonano w Dolinie Szwajcarskiej

przy udziale orkiestry Windersteina, chórów Towarzystwa muzycznego, Myszug, wyjątkowo dobrze teraz usposobionego, i p. Aleksandry Wertheimowej, amatorki, posiadającej bardzo dodatnie warunki na fachową artystkę. Mieliśmy również parę chwil wyjątkowej rozkoszy, dzięki gościnie filharmonijnej orkiestry, pod dyrekcją słynnego Nikischa. Kazano sobie drogo płacić za tę rozkosz, to prawda, ale wynagrodzono nas sowiec i przekonano, że o prawdziwej muzyce w wysokim stylu nie mieliśmy jeszcze należytego wyobrażenia. Przyszła „Filharmonja“ warszawska będzie miała pod względem podniesienia u nas kultury muzycznej piękne i wdzięczne zadanie, nie tylko artystyczne, ale i pedagogiczne w stosunku do naszej publiczności.

Sasko-szlazka orkiestra pod dyrekcją Windersteina, pomimo naszej teoretycznej germanofobji, zyskała sobie względy prasy i wziętość u publiczności; wieczory koncertowe w Dolinie znegają tłumy melomanów, którzy z konieczności muszą się wyrzec wszelkich przesądów i niechęci do Niemców, nie mając innej muzyki do wyboru.

Zeszłej soboty odbył się dowcipnie pomysły wieczór humorystyczny w Dolinie Szwajcarskiej na korzyść Towarzystwa dobroczynności, pod tytułem: „Kostrzewski w Dolinie“; ułożono przytem program lekki, publiczności rozdawano ilustrowaną „Jednominutówkę“ z kuponami, których setka, zebrana u znajomych, dawała prawo do oryginalnej akwareli nestora naszych humorystów. Redakcja „Muchy“ pomogła komitetowi do urządzenia tego wieczoru i oryginalną inwencją urozmaiciła go bardzo korzystnie.

Okazało się nie po raz pierwszy, że pomyslowość w takich razach zawsze zdola poruszyć publiczność warszawską i pociągnie ją nawet pomimo wysokiej ceny wejścia; tylko trzeba umieć zabrać się do tego dużego, zbiorowego dziecaka, który lubi się bawić, byle go ciągle jedną i tą samą lalką nie zabawiano.

W dziedzinie malarstwa mamy obecnie dwie interesujące wystawy: jedną w Salonie Towarzystwa Zachęty, drugą przyczepioną do wystawy łowieckiej. W Zachęcie zgromadzono około dwustu prac s. p. Juliusza Kossaka, znakomitego akwarelisty, który w dziejach sztuki polskiej tego stulecia zapełnił swoim talentem i twórczością osobną kartę. Krańcowi modernisci uważają wprawdzie, że jego technika się postarzała, że te akwarele są zanadto wylizane, za eleganckie, za słodkie w kolorycie, że obywają się bez energicznych plam i kleksów, bez krzyzących tematów i odzieranej ze skóry natury; ale tego mu chyba najbardziej krańcowy Zoil nie zaprzeczy, iż poprawnością rysunku, znajomością przedmiotu, studjami z żywego wzoru i swojskością tematów oraz właściwą sobie tylko indywidualnością — stanął na takiej wyżynie sztuki, na którą niewielu mistrzów dzisiejszych wygramolić się zdoła.

Na wystawie łowieckiej znów zebrało kilkadziesiąt obrazów olejnych, akwarelowych i sztychów, mających za główny motyw myśliwstwo, które ze szczególniejszym upodobaniem artyści nasi uprawiają na płótnie. W tej małej galerji królują Chelmoński i Fałat; ten

drugi przypominał się znawcom i miłośnikom sztuki całą kolekcją najcenniejszych swych utworów z najdojrzałej epoki twórczości. Pochodzą one wyłącznie prawie ze zbiorów Radziwiłłowskich i świetne dają świadectwo talentu dzisiejszego Dyrektora krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Co za świeżość kolorytu, co za siła charakterystyki, jaki rysunek, a jaka prawda, natura, życie w tych typowych postaciach ludzi, koni, pejzażu!... Mistrz całą gębą!

Kiedy mowa o mistrzach, muszę wspomnieć jeszcze o jednym, największym dziś malarzu w naszej literaturze, o Sienkiewiczu. Byliśmy tu przez kilka dni bardzo zaniepokojeni jego zdrowiem, przechodził bowiem ciężkie zapalenie gardła, połączone z gorączką. Obawiano się uformowania wrzodu. Na szczęście, troskliwa opieka doktorów zapobiegła dalszym komplikacjom choroby; skończyło się na strachu. Zeszłej soboty zmizerowany pacjent mógł już wyjechać do Zakopanego, gdzie zamierza spędzić z dziećmi całe lato. Pisać tam będzie swoich „Krzyżaków“, którzy na jesieni dopiero dobiegną do końca; potem, dla wypoczynku, zabierze się do przeobrażenia ostatniego aktu swego dramatu: „Na jedną kartę“ i — jak powiada — musi napisać coś dla sceny, ale dla odmiany komedję, bardzo wesołą i bardzo ożywioną.

Znając humor i dowcip Sienkiewicza, można się spodziewać, że będzie to rzecz świetna pod każdym względem.

Gama.

+ W czasie podróży inspekcyjnej po guberni piotrkowskiej, która miała miejsce w zeszłym tygodniu, J. O. ks. Imeretyński zwiedzał w Sosnowcu i Dąbrowie znacznie większe kopalnie i zakłady fabryczne. W ostatniej miejscowości J. O. książę raczył przyjąć ofiarowaną mu godność honorowego członka resursy. W Częstochowie J. O. książę odwiedził klasztor jasnogórski, witany na progu przez przeora ks. Rejmana.

+ Korespondent warszawski „Dziennika „Rossija“ pisze, co następuje: „W swoim czasie J. O. ks. Imeretyński delegował do komisji dla spraw włościańskich dzisiejszego pomocnika generał-gubernatora, r. t. Podgorodnikowa. Celem komisji jest zbadanie wszechstronne stanu i potrzeb włościanstwa, nie wyłączając chorobliwego stanu — serwitutowego. W ten sposób ta strona działalności nowego pomocnika generał-gubernatora i jego działalności gubernatorska odpowiadały jaknajlepiej nowej nominacji r. t. Podgorodnikowa. Komisja włościańska składa się z 6 osób fachowych i pracuje skutecznie, aby wypełnić życzenie J. O. ks. Imeretyńskiego i opracować ważną dla kraju sprawę.“

+ W wykazie nowych członków współpracowników kuratorjum trzeźwości w Warszawie, znajdujemy nazwiska: W. Ligina, hr. Z. Wielopolskiego, hr. Adama Krasieńskiego, hr. Adama Zamojskiego, hr. Gustawa Przezdzieckiego, ks. Macieja Radziwiłła, Stanisława Rotwanda, J. M. Kamińskiego, Ludwika Straszewicza, Al. Głowackiego (Bol. Prusa) i innych.

+ W tych dniach — jak donosi „Gazeta Polska“ — grono lekarzy żegnato uczcą składkową dra Seweryna Załęskiego, naczelnego lekarza szpitala św. Ducha, który po wysłużeniu emerytury, opuszcza to stanowisko. W szereg przemówień podniesiono zasługi społeczne i naukowe jubilata, oraz zalety jego charakteru.

UWAGI.

Petersburg, 10 czerwca.

W dniu 5 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie utworzonej przed pięciu laty komisji reformy sądowej. Przewodniczący minister sprawiedliwości ogłosił rozkaz Najwyższy o zamknięciu komisji i o przesłaniu opracowanych przez nią wniosków do zarządów głównych galezi administracji państwowej, które mają wydać swe opinie w ciągu sześciu miesięcy, poczem wnioski ustawodawcze przekazane będą Radzie państwa. W ten sposób zakończyły się prace komisji nad reformą ustroju sądów i postępowania sądowego w sprawach cywilnych i karnych. Komisja i jej oddziały odbyły przeszło 500 posiedzeń, ale do tego nie ograniczyły się bynajmniej ich prace. Komisja wydała 12 tomów materiałów przygotowawczych, do których zaliczyć wypada najprzód szereg projektów i wniosków, jakie powstawały w sprawie reform sądowych w ministerstwie sprawiedliwości od czasu wydania ustaw cesarza Aleksandra II; systematyczną bibliografię w zakresie ustroju i postępowania sądowego; zbiór wyroków Senatu w tym samym zakresie i wiele innych. Na zaznaczenie szczególne zasługuje przedsięwzięta w związku z pracami komisji i dokonana w r. 1895 rewizja sądów w całym państwie. Ułożone systematycznie sprawozdanie z tej rewizji stanowiło nader cenny i ważny materiał, z którego czerpano wskazówki, dotyczące stoworzenia praktycznego orzeczeń ustawy obowiązującej.

W założeniu reforma nie miała wstrząsać posadami, na których wznosi się system obecny ustroju i postępowania sądowego, ale tylko uwzględnić wymagania praktyczne, usunąć wady, uzupełnić braki i zastąpić zużyte lub źle przystosowane części maszyny sądowniczej nowymi. Wnioski opracowane przez komisję sięgają wszakże nieco dalej. Z komunikatu ministerstwa sprawiedliwości dowiadujemy się, że wnioski komisji powstały na podstawie zasad wzmocnienia charakteru państwowego władzy sądowej i skierowania jej postępowania w duchu dążności rządu. Poza tem reforma projektowana pragnie zbliżyć władzę sądową do ludności i dać jej ustrój jednostajny, «o ile to jest możliwym», na całym obszarze państwa. Wnioski komisji uwzględniają wszystkie zaszły w ciągu minionego panowania w zakresie ustroju i postępowania sądowego zmiany i dążą do «wewnętrznego pogodzenia» orzeczeń ustaw sądowniczych. Wnosić ztąd można, iż niezgodność istnieje i

sprzeczność tę wewnętrzną pogodzić można jedynie przez nadanie przewagi stanowczej jednej zasadzie nad drugą. Uwzględniając zmiany, zaszły w ciągu paru ostatnich dekad, komisja oczywiście dała pierwszeństwo zasadom późniejszym. Reforma zatem projektowana nie zmierza jedynie do przystosowania ustaw obowiązujących do potrzeb i wskazówek praktyki sądowej, ale sięga głębiej, aż do zasad ustawodawstwa r. 1866. Ogłoszenie z rozkazu Najwyższego w «Żurn. Min. Just.» tak opracowanych przez komisję projektów reformy, jak opinii przedstawicieli wyższych urzędów państwowych, wykaże, o ile wnioski komisji dotknęły zasad, na których opierały się ustawy sądowe cesarza Aleksandra II.

Kiedy p. Jaworski, prezes Koła polskiego w Wiedniu, oświadczył napastującemu go dziennikarzowi, że polacy będą się kierowali względami na dobro państwa,—to wiedział niewątpliwie wybornie, co mówi. Krótkimi temi słowy dotknął jądra rzeczy. Od kilku tygodni snuje się z nich, jak z kłębka, pasmo rozpraw i polemik dziennikarskich. Jedni wierzą, że powiedział to w istocie, drudzy wierzyć nie chcą; jedni cieszą się, że miał tak szczęśliwe natchnienie, drudzy woleliby, żeby się był wyraził inaczej.

Co do nas, jesteśmy przekonani, że czcigodny prezes użył tych wyrazów i twierdzimy stanowczo, że miał słusność zupełną.

Polacy galicyjscy będą mieli na oku interes państwa, do którego należą, a to przede wszystkim dlatego, iż wiedzą, że w epoce, w której cały świat cywilizowany pragnie pokoju; w epoce, w której ludy marzą o bezkrwawem załatwianiu wszelkich sporów i waśni; w epoce,— w której każde społeczeństwo ma tyle bólów i trosk wewnętrznych, wzięliby na swe sumienie niesłychaną odpowiedzialność wobec ludzkości, gdyby lekkomyślnie pozwolili zachwiać się państwu, sięgającemu swemi granicami samego środka Europy i mogącego swym upadkiem wywołać zamęt nieopisany.

Koło polskie bronić będzie interesów państwa austriackiego i czuwać nad utrzymaniem bytu Austrii, bo zawierając ugodę z państwem i jego dynastją, nie uczyniło tego dla omamiania kogokolwiek lub też jedynie dla wytargowania jakichś koncesyj, lecz zawierało ją w całkowitej świadomości obowiązków, jakie ta uгода na nie wkłada. Bronić będzie istnienia Austrii, bo wie, że kto raz dał słowo, ten powinien go dotrzymać.

A do tych pobudek przybywa jeszcze jedna. Polacy galicyjscy bę-

da czuwać nad Austrią przez wzgląd na przyszłość ludów słowiańskich. Polacy, wykształceni w wiedeńskiej szkole polityki praktycznej, wiedzą wybornie, że gdyby niezgoda ludów zabiła państwo austriackie, zaborczość pruska nie pytałaby o granice etnograficzne. Z Berlina zarzuconoby wówczas niewód na niejedną dzielnicę słowiańską. Jeżeli inne ludy słowiańskie, stojące w gorącym ogniu walki, nie widzą tego, to polakom nie wolno się zaślepić. Jeżeli tu i ówdzie rozlega się okrzyk: «Niech raczej ginie Austrija, niżbyśmy mieli się pogodzić!»—to polakom niewolno podniecać tych samobójczych instynktów.

Z tego też stanowiska patrzeć będzie Koło polskie na najważniejszą z kwestyj polityki wewnętrznej, a mianowicie na kwestję, jaki ma być los dwóch milionów Niemców, zamieszkujących królestwo czeskie. O ile kwestja ta nie rozstrzyga się wśród granic jednej prowincji, o ile muszą o niej wypowiedzieć zdanie i inne ludy austriackie, o tyle nie może być załatwiona jedynie w imię nienawiści plemiennej, lecz musi być roztrząsana i ze stanowiska słusności i ze stanowiska interesów państwa.

Słusność wymaga, ażeby Niemcy rozstali się raz na zawsze ze złudzeniem, że inne plemiona austriackie tyle tylko mają praw do życia, ile to Niemcom przynosi korzyści; słusność wymaga, ażeby Niemiec zrozumiał, że wspólne pozycie opierać się może tylko na ustępstwach *wzajemnych*, w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu.

Ale jeżeli głos zemsty, tłumionej długo a podsycanej wspomnieniem krzywd tyloletnich, radzi posunąć się poza tę granicę; jeżeli głos ten nęci Słowian austriackich do zakosztowania na Niemcach rozkoszy odwetu,—to względ na dobro państwa, każe głosowi temu zamilknąć. Niemcy doprowadzili niegdyś Słowian do obłędu i rozpacz. Ani interes Austrii, ani interes cywilizacji, ani interes Słowiańszczyzny nie nakazuje popełniać tych samych błędów w sensie odwrotnym. Nie popełni go też Koło polskie. I jeżeli Niemcy czescy zwrócą się do Polaków z zapytaniem: «A co będzie z nami?»—to otrzymają niewątpliwie odpowiedź: «Poddacie się prawom, jak inne ludy; jak one, będziecie chleb jedli w pocie czoła, ale narodowości waszej nikt wam wydzierać nie będzie i, jeżeli sami się jej nie wyrzekniecie, będziecie Niemcami i za lat sto i za lat dwieście». Odpowiedź ta może rozgniewać jakiegoś zapalonego agitatora czeskiego, który z rozkoszą kazałby wszystkim Polakom i redaktorom niemieckim wskakiwać po kolei na gorejący stos

Husa; ale nie zadziwi ona z pewnością ani nie oburzy żadnego prawdziwego męża stanu, żadnego polityka, przejętego zasadami sprawiedliwości.

Powód upadku gabinetu Dupuy był przypadkowy, ale upadek sam przewidywanym był z góry; co więcej, wtajemniczeni ludzie twierdzili, iż nowy gabinet czeka w pogotowiu, by objąć spadek po obalonym. Tymczasem drugi już tydzień z dnia na dzień przewleka się przesilenie i jeden po drugim francuzcy meżowie stanu przekonywają się, iż sformowanie nowego gabinetu przeraża ich siły.

Powody tego są różne. Przedewszystkiem wybitnym francuzkim politykom nie śpieszno obejmować w tej chwili rządu. Podejmują się misji, powierzonej im przez p. Loubet'a, modlą się w duchu, by im się nie powiodła. Wszyscy oni czują, iż zadaniem nowego gabinetu będzie wypić piwo, które od dwóch lat warzy się we francuzkim kotle, i... ustąpić miejsca innym ludziom, którzy, pozbywszy się dreyfusowskiej zmyry, będą imieniem Francji robić honory domu podczas przyszłorocznej wystawy.

Trudność położenia polega na tem, iż przyszły gabinet ma być gabinetem likwidacyjnym, że zakończyć ma sprawę Dreyfusa i że ta sprawa nad wszystkimi innymi obecnie góruje, dzieląc Francję na dwa zaciekle obozy, z których każdy z najróżnorodniejszych składa się żywiołów. Gdyby anty-dreyfusowski gabinet stanąć miał u steru, zasiadałby w nim musiał hr. Mun z Rochefortem, Déroutede z Cavaignac'em, Lemaitre z Drumondem i jen. Mercier z Coppée'm—ogień z wodą! Podobnie do gabinetu otwarcie rewizjonistycznego p. Waldeck-Rousseau, umiarkowany republikanin i były współpracownik Gambetty, sprzedał chiał ze sobą byłego prezydenta Rzeczypospolitej, milionera i zwolennika sprężystych zachowawczomieszczkańskich rządów, Casimir-Periera z wodzem socjalistycznego obozu, p. Millerandem! Pierwszemu ministerstwo wojny chciał powierzyć, drugiemu — sprawiedliwość. Kombinacja ta się nie powiodła i próżno zgadywać jutrzejsze wypadki, to jednak jest widocznem, iż p. Loubet powołać chce do rządów gabinet, złożony z ludzi, zgadzających się w zapatrywaniach na sprawę Dreyfusa, a nie kłócących się zbyt o... resztę spraw publicznych. Można to krytykować; przy obecnem jednak rozdrażnieniu nie ulega wątpliwości, iż gabinet, jednolity pod każdym innym względem, z wyjątkiem sprawy Dreyfusa, rozpadłby się w 24 godzin. Bo nie osoba, ani

religja Dreyfusa, nie pytanie nawet, czy on winny czy niewinny, ale pytania zasadnicze rozdzieliły Francję na dwa obozy: z jednej strony walczą ludzie na zabój o bezstronny wymiar sprawiedliwości, z drugiej o urok oficerskiego munduru, którego, ich zdaniem, obniżać nie należy, nawet gdy człowiek niewinny pokutować ma za błędy pojedynczych wojskowych. I nie sprawa Dreyfusa, ale leżące na jej dnie zasadnicze względy i zasadniczo różny sposób zapatrywania się na sprawy publiczne, przygotowuje we Francji nowe formowanie się stronnictw. Wpływ tej sprawy odbijać się będzie długo na losach Francji, gdy już o Dreyfusie nikt mówić nie będzie.

Tymczasem przedłużanie się przesilenia, brak stałego rządu i energicznego ministra wojny, zgubnie odbija się na wewnętrznych sprawach. Rozdrażnienie rośnie, a nawet *la grande nuitte*, armja francuzka przerywa chwilami milczenie. Pułkownik de Saxcié polemikę swoją z p. Pressensé czytać kazal przed frontem przy rozwiniętych sztandarach i dźwięku «Marsyljanki»; pułk. Rigollet wymyśla od «łajdaków» na redaktorów przeciwnego obozu, a jen. Mercier, entuzjastycznie witany przez Coppée'go i «lige ojczyzny francuzkiej», ogłasza się «chorążym honoru armji!» Po za sprawą Dreyfusa, żadna inna nie zajmuje Francji.

W tych warunkach dziwne sprawa wrażenie list współpracownika «Now. Wrem.», który dostrzegł we Francji zwrot opinii ku zbliżeniu się do Niemiec i niekorzystne odbicie się zajścia o Faszodę na ścisłości przymierza francuzko-rosyjskiego. Upokorzenie nad Nilem zadrasnęło francuzką miłość własną bezsprzecznie i zawiodło może niektóre urojone nadzieje; ale obecnie nie pora pytać francuzów o cokolwiek-bądź, prócz o Dreyfusa, a tem mniej z posłyszanych zdań wyciągać jakiegokolwiek wnioski.

Nadużycia finansowe we Lwowie nie doczekały się jeszcze sądowego epilogu, nie przestają wszakże żywo zajmować opinie. Minęła pierwotna zjadłość stronnicza, która sprawiała, że posługiwano się temi smutnymi zajściami w celach politycznych; liczne jednak listy, które nas dochodzą, świadczą, że zainteresowanie się tą sprawą nie osłabło. Tym, co nas zapytują, kogo oskarżamy, a kogo bronimy, powtórzyć jedynie możemy to, cośmy na tem miejscu pisali w N-rze 12:

„Nadużycia we lwowskiej kasie są niestety niewątpliwe, a skoro nadużycia były, muszą być i winni. Nadużycia, zwłaszcza gdy o grosz publiczny chodzi, zasługują na bezwzględne potępienie, a winni—na karę. Milczeliśmy, bo jak oskarżać, tak i bronić

nikogo nie mamy prawa. Sledztwo sądowe wdrożone i po jego ukończeniu obwinieni zasiedzą na ławie oskarżonych, na której czekać będą na wyrok przysięgłych, co o ich dobrej sławie i wolności rozsądzą. Wtedy wiadomem będzie, kto winien, a komu przedwczesnem oskarżeniem uczyniono krzywdę. Czy do tej chwili wstrzymać się nie należało z wydawaniem dziennikarskich wyroków? Nie oskarżamy i nie bronimy nikogo. Winni są—niech będą ukarani“.

W N-rze 15 pisaliśmy znowu:

„Że w oskarżaniach jesteśmy leniwi, że łamów „Kraju“ strzeżemy przedewszystkiem przed przedwczesnymi oskarżeniami pojedynczych osób, bez względu na ich polityczne zabarwienie, że z wydawaniem swego sądu o ich winie czekamy, aż o winie tej sądy zawyrokują, a przestrzegamy ścisłe, by w naszych łamach nie rzucano kamieniami na tych przedewszystkiem, którzy bronić się dopiero będą mogli, gdy wystąpi przeciw nim publiczny oskarżyciel,—to przyznajemy i tego się nie wstydzimy. Mimo, że dwoistość miary dostrzedzby pewnie można w niektórych krasomówczych popisach, czy dziennikarskich ocenach, ani chwili nie wątpimy, że od niej wolni będą ci, na których barkach spoczywa ciężar określenia odpowiedzialności i wymierzenia kary, i dlatego z całą ufnością na ich wyrok czekamy“.

Temu zapatrywaniu pozostaliśmy wiernymi niezmiennie. Występowaliśmy stanowczo przeciw posługiwaniu się smutnymi zajściami w celach stronnicznych, ale o winie lub niewinności niczyjej sami nie wydawaliśmy i nie wydajemy wyroku, pozostawiając to sądom. Broniąc łamów «Kraju» od wszelkich obron czy potępiań, staraliśmy się wobec wszystkich zachować całkowitą bezstronność, trzymając się zasady, że przed wyrokiem nikt, nawet oskarżony, nietylko posadzany, uważany być nie może za winnego. I nadal też o winie i czci ludzkiej wyrokować nie będziemy przed sądem, a gdy nam mówić przychodzi o dawniejszyska w tę sprawę są wmięszane, mówimy o niej przedmiotowo, nie dostrajając naszego sądu do możliwych wyników sledztwa, które zakończone nie zostało. Ufając bezwzględnie ludziom, «na których barkach spoczywa ciężar określenia odpowiedzialności i wymierzenia kary», ufności tej najlepszy dajemy dowód, nie broniąc przed wydaniem wyroku nikogo i nikogo nie potępiając.

Swiezo, z okazji puszkiniowskiego obchodu, list Sienkiewicza przypominał wszystkim, jak brak w ustawodawstwie rosyjskiem, broniącym praw autorskich jedynie od przedruków, a nie od tłumaczeń, wyzyskiwany jest ze szkodą dla pisarzy. Wydawca «Wiestnika Jewropy», p. Stasiulewicz, który z tej legalnej możliwości wyzyskiwania autorów sam nigdy nie korzystał, uczynił obecnie pierwszą próbę obronienia polskich pisarzy od takiego wyzysku, wydając «Argonautów» Orzeszkowej (od której nabył prawo przekładu) z dopiskiem: «Wydanie

autora». Jeśli praktyka wykaże, że wydanie tego rodzaju zdolne jest uniemożliwić inne przekłady, dokonane bez zezwolenia autora, pisarze może nie będą już narażeni na ponoszenie strat materialnych i przyglądanie się bezczynne, jak niesummienni tłumacze wypaczają ich myśli. Inicyjatywa p. Stasiulewicza zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Po „Dzienniku Chicagoskim“ w chicagoskiej również „Zgodzie“, jak świadczy nadesłany nam wycinek z jej numeru 20, posypały się na „Kraj“ pioruny. Uwagi nasze o memorjale amerykańskich naszych rodaków w sprawie rozbrojenia, nie cieszą się stanowczo uznaniem tamtejszych polskich dzienników. Nic w tem dziwnego: gdyby nasze poglądy były zgodne, memorjał nie byłby napisanym zgola, i w jego obrońce kruszyć kopii nie byłoby żadnej potrzeby. Dziwniejsza raczej, że pioruny te są stosunkowo łagodne. „Zgoda“, pomleściwszy „Kilka słów organowi ugodowców“ na czterech szpaltach, zapewnia w nich, że memorjał nie do dyplomatów zwraca się, ale do dzienników, że nie „zebrze“, ale „żąda sprawiedliwości“ i t. d. Wszystko to, ozdobione jest wprawdzie—niema jak amerykański styl polemiczny!—kwiatkami takimi, jak „lokajskie dusze“, „fagasy“, i t. p., ale w porównaniu ze zwykłym dosadnym stylem polskich pism amerykańskich, zwroty te brzmią jeszcze... wytwornie. Najdziwniejsza, że „Zgoda“ zapewnia, iż nas nie uważa za zdrajców! Jest to powien postęp, który zaznaczyć wypada.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Prezes komisji, obradującej nad sposobami zamiany kary zesłania, ogłasza: „Zgodnie z rozkazem Najwyższym z d. 6 maja 1899 r., komisja roztrząsać ma, w liczbie innych, następujące kwestje: 1) o zamianie kary zesłania, nakładanej sądownie, na inne kary odpowiedzialnie; 2) o skasowaniu lub ograniczeniu zesłania administracyjnego na zasadzie uchwał gmin mieszczzańskich i wiejskich; 3) o przekształceniu robót ciężkich i następującego po nich osiedlenia; 4) o uregulowaniu losu zesłańców, znajdujących się obecnie w Syberji i 5) o ustanowieniu przymusowych robót publicznych i domów pracy, jako środków zapobiegawczych i karnych. Uznając, iż dla wyczerpującego i wszechstronnego roztrząśnienia tych kwestyj, doniosłych pod względem społecznym i państwowym, byłoby nader korzystnym zużytkować wiadomości, wskazówki i zapatrywania zarówno osób obeznych ze sprawami temi teoretycznie, jak i z praktycznym stosowaniem ich w Rosji oraz zagranicą,—prezes komisji podaje do ogólnej wiadomości, iż komisja z wdzięcznością i uwagą przyjmie wszelkiego rodzaju komunikaty, jakie mogą jej być nadesłane w tych sprawach. Komunikaty te, których forma i objętość najzupełniej zależą od woli autorów, winny być przesyłane na imię zarządzającego sprawami komisji, naczelnika głównego zarządu więzień rz. rady st.

Aleksandra-Piotrowicza Salomona, pod adresem: Petersburg, główny zarząd więzienny“. W skład pomienionej komisji, której przewodniczy p. minister sprawiedliwości, wchodzi: senatorowie: Tagancew i Fojnickij, naczelnik zarządu więziennego Salomon, r. t. Mieszczaninow i rz. r. st. Czaplina, towarzysz ministra spraw wewnętrznych ks. Oboleński, towarzysz ministra skarbu, r. t. Kokowcew i wreszcie członek rady kontroli państwowej r. t. Tyczyno. Prócz tego przy roztrząsaniu spraw, dotyczących się innych wydziałów, w komisji zasiadać będą, na prawach członków, przedstawiciele tychże wydziałów, a w ich liczbie towarzysz ministra rolnictwa, r. t. baron Ikshüll von Hildenbandt.

× Minister spraw wewnętrznych postanowił zezwolić na nowo na sprzedaż numerów pojedynczych pism: „S.-Pietierburgskija Wiedomosti“, „Rossija“, „Prizawskij Kraj“ i „Narod“ zakazaną przez rozporządzenia z dnia 31 stycznia, 14 marca, 18 marca i 15 maja r. b.

× Prawosławne Towarzystwo misjonarskie przyłączyło do prawosławia w roku ubiegłym 2,569 mahometan i pogan w Rosji, oraz 970 japończyków. Wydatkowano 255,1 tys. rubli, w tej liczbie na szkoły misjonarskie około 100 tys. rb. i na pomoc pieniężną nawróconym 6,9 tys. rb.

× Ukończone zostały — jak donosi „Rossija“ — prace wstępne, dotyczące się wprowadzenia ziemstwa do guberni nadbałtyckich. Zebrany w tej kwestji materiał ma być nader obfity.

× Jeneral-adjutant Aleksander Puszkina, jeden z synów poety, odznaczony został dnia 26 maja orderem św. Włodzimierza 2-go stopnia. Marszałek szlachty pow. bronickiego, Puszkina, mianowany został kamerjunkerem Dworu Jego Cesarskiej Mości.

W PETERSBURGU.

= Minister rolnictwa Jermolow wyjeżdża d. 13 b. m. do Rygi, gdzie zwieździ wystawę rolniczą. Ztamąd minister udaje się na Warszawę do Ciechocinka i Buska, a następnie do Dąbrowy, dla obejrzenia tamtejszych kopalni węgla.

= Na zjazd kuratorów okręgów naukowych i rektorów uniwersyteckich, zwołany do Petersburga, przybyli: kurator okręgu warszawskiego Ligin, kuratorowie okręgów kijowskiego, kazańskiego i odeskiego, rektor uniwersytetu petersburskiego (z zagranicznego urlopu) Siemiejewicz, rektor uniwersytetu warszawskiego Zenger, oraz rektorowie uniwersytetów w Moskwie i Charkowie.

= Zgon. Zgasa w tych dniach po krótkich cierpieniach księżna Zenajda Lejchtenberska, rodzona siostra jenerała Skobelewa, odznaczająca się swego czasu niezwykłą urodą.

= Statystyka ludności. W ciągu roku ubiegłego zmarło w Petersburgu 29,4 tys. osób i urodziło się 34,3 tys. Na tysiąc mieszkańców wypada śmierci 24,6 i urodzin 28,7. Przyrost więc naturalny 4,1. Istotny zaś przyrost, skutkiem napływu ludności z prowincji, wynosi 30,7 na tysiąc mężczyzn i 25,7 na tys. kobiet. W ciągu ostatnich lat piętnastu śmiertelność obniżyła się o 3,7 na tysiąc t. j. przeszło o 1/3 proc.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Serbja. Na granicy serbsko-tureckiej, z przyczyn dotąd należycie niewyjaśnionych,

przyszło do poważnego starcia. Bandy albańskie wkroczyły do Serbji pod Jablonicą, zniszczyły posterunki pograniczne i blokowały kilka wsi. Chłopi serbscy stawili zbrojny opór; walka trwała dwa dni, przyczem wielu zapaśników z obu stron poniosło śmierć i rany. Wedle relacji serbskich, po nadejściu na granicę wojska serbskiego, nastąpiły w liczbie których znajdowało się wielu regularnych żołnierzy tureckich, cofnęli się. Agencja turecka donosi ze swojej strony: Urzędowe koła tureckie zapewniają, że wypadki na granicy serbskiej nie były wywołane ze strony tureckiej. Zaszły one z tego powodu, iż żołnierze tureccy, stanowiący załogę blokhausu Prochnik, którzy chcieli zaopatrzyć się w innym sąsiednim blokhausie w wodę, ostrzeliwani byli przez żołnierzy serbskich. Gdy następnie żandarmi chcieli zebrać karabiny zastrzelonych, nastąpił atak ze strony serbskiej. Obecnie prowadzi się obustronne śledztwo.—Z Wiednia donoszą, że hr. Goluchowski polecił postowi austriackiemu w Konstantynopolu, aby poczynił W. Porcie poważne przedstawienia z powodu napadu albańskiego na granicę serbską z udziałem regularnych żołnierzy tureckich. Wypadki podobne mogą doprowadzić do zaburzenia spokojności na półwyspie Bałkańskim.

Transwaal. Szereg wiadomości, otrzymanych z Afryki, stwierdza, że przygotowania do wojny obie strony prowadzą nader energicznie. Prasa angielska w danej kwestji i podzieliła się na dwa obozy. „Times“ i dzienniki zachowawcze nie przestają drukować artykułów nieprzyjaznych dla Transwaalu, dzienniki natomiast liberalne i radykalne usiłują przyczynić się do usmierzenia antagonizmu. „Daily Chronicle“ powiada, że wszczynanie wojny z powodu błahego nieporozumienia byłoby krokiem bezmyślnym. Prezydent Krüger oświadczył w parlamencie, że nastąpiły ciężkie i trudne przewidzieć, na czem się to skończy. Nie uczynił on dalej sięgających ustępstw, gdyż nie miał z czego ustąpić. Krüger nie pragnie wojny, wszakże dalszych ustępstw uczynić nie może. W Pardekraalu odbył się wielki mityng bürgerów przy udziale 4 tys. osób. Zgromadzenie uchwalilo wnioski, zatwierdzające propozycje prezydenta Krügera i oświadczające, że wobec wielu obcych a nienawistnych żywiołów w kraju, są one tak liberalne, jak tylko bez nadwężenia bezpieczeństwa ojczyzny być mogą. Zarazem wszakże uznano, że dalszych ustępstw Anglii czynić nie podobna.

Niemcy. Do parlamentu Rzeszy wniesiony został projekt ustanowienia opieki nad robotnikami chcącymi pracować. Kanclerz państwa oświadczył, że projekt ten może być niekorzystny dla interesów socjalistycznych, lecz za to powinien zadowolnić wszystkie inne stronnictwa; opozycja ze strony ostatniej przeciwko nowemu prawu byłaby niezrozumiałą. Możliwość koalicji i urządzania strejków dla robotników nie zostanie ukróćona, lecz nowe prawo powinno położyć kres terroryzmowi i działalności zawodowych podżegaczy. Na zakończenie kanclerz wyraził przekonanie, że nowe prawo zostanie przyjęte, jeżeli nie teraz, to z czasem. Minister Posadowsky dodał, że nowe prawo ma na celu obronę osobistości robotnika. Socjaliści używają obecnie przymusu, który winien być wyłączną atrybucją państwa, nie mogącego wypuszczać miecza z ręki. „Socjalna demokracja — mówił minister — jest państwem w państwie i w walce przeciwko niej liczymy na mężnych obywateli“. Zdaniem dzienników berlińskich, nowy projekt mało posiada widoków przejścia w parlament.

Hiszpanja. Senat i Izba deputowanych zatwierdziły traktat z Niemcami o ustąpieniu im wysp hiszpańskich na oceanie Spokojnym. W obu Izbach hiszpańskich odbywały się charakterystyczne debaty z powodu napaści na jenerałów przez pewną liczbę deputowanych, za nieudolność ujawnioną

w minionej wojnie. Z tego powodu marszałek Blanco oświadczył w senacie, że jenerałom nie dano sposobności do działania i że ówczesny rząd liberalny Sagasty więcej myślał o pokoju, niż o wojnie. On sam, Blanco, powinien był raczej stanąć na czele 180,000 żołnierzy, przebywających na Kubie i samodzielnie proważyć dalej wojnę. Nie uczynił tego, gdyż szanował zawsze karność wojskową; obecnie boleje nad swoją pomyłką i będzie żałował jej przez całe życie.

Rumunja. Z powodu świeżo odbytych wyborów do parlamentu, w okolicy m. Statina wynikły zaburzenia. Około 1,500 włóscian starało się wtargnąć do miasta, lecz zostali rozproszeni przez wojsko, przyczem niektórzy ponieśli ciężkie obrażenia. Zaburzenia miały charakter socjalistyczny.

Francja. Aresztowany w Nizy, pod zarzutem szpiegostwa, włoski jenerał Giletta, był profesorem topografii wojskowej. Oskarżony utrzymuje, że z własnej tylko, bezinteresownej pobudki fachowca, zdejmował plany punktów strategicznych.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Od prof. Baudouin de Courtenay otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze.

W artykule zatytułowanym „Fonograf na Parnasie“ w Nr. 20 „Kraju“ (z dnia 14(26) maja) znajduję między innymi następujący ustęp, włożony przez p. Łowczego w usta p. Włodzimierza Zagórskiego („Chochlika“): „Pracuję na zamówienie Akademii krakowskiej nad „teorią rytmicznych dominan, jako podstawą wersyfikacji polskiej“. Był u mnie w tych dniach prof. Baudouin de Courtenay, który mnie do tej pracy skłonił“.

Uważam za konieczne sprostować oczywiście niedokładności tego ustępu.

Akademia krakowska prac naukowych nie „zamawia“, ale tylko albo popiera uczonych w ich badaniach naukowych, albo też przedstawione jej prace, uznane przez rzeczoznawców za samodzielne, zamieszcza w swoich wydawnictwach.

U p. Zagórskiego byłem nie „w tych dniach“, ale w październiku r. 1898. Wracając z Petersburga, odwiedziłem w Grodnie panią Orzeszkową i miałem sposobność poznać u niej między innymi p. Ludwika Boudiniego (z Petersburga), który opowiadał mi z wielkim uznaniem o badaniach p. Zagórskiego nad rytmiką polską. Badania te mocno mnie zaintrygowały, i dlatego też, będąc w Warszawie (około 20 października), uważałem za swój obowiązek poznać osobiście uczonego, który na własną rękę, z pewnym zaparciem się i poświęceniem, oddaje się tak drobiazgowym poszukiwaniom, mogącym jednak posłużyć za podstawę uogólnień niepośledniej wartości. Z rozmowy z p. Zagórskim wyniosłem przekonanie, że badania jego noszą na sobie istotnie charakter naukowy. Ze zaś, wobec niewielkiej liczby polaków, pracujących samodzielnie, zwłaszcza w tych dziedzinach wiedzy, wszelka tego rodzaju próba zasługuje na uznanie i poparcie ze strony Akademii polskiej, więc też namawiałem p. Zagórskiego, ażeby spostrzeżenia swoje ujął w formę rozprawy naukowej i zechciał przesłać ją na moje ręce. P. Zagórski obiecał wywiązać się z tego zadania za kilka miesięcy.

Nie potrzebuje dodawać, że spełnienia tej obietnicy wyglądam z niecierpliwością.
J. Baudouin de Courtenay.

Kraków.

(Do listu powyższego dodać winniśmy objaśnienie, iż mylne wyrażenie „w tych dniach“ nie spada na odpowiedzialność korespondenta „Kraju“, który napisał je w październiku zeszłego roku. Data korespondencji, która doszła nas ze znacznym opóźnieniem, opuszczoną została przez omyłkę. (Przyp. red.)

OD REDAKCJI.

W. S. P. P. Jan Dębowski, przez licznych artykułów, drukowanych w pismach perjodycznych (la „Nature“, le „Tour du Monde“) wydał następujące dzieła: „Traité de culture potagère (Masson éditeur), Guide de jardinage (Marpon et Flammarion éditeurs), La route du Tchad (Firmin Didot et Co. éditeurs)“. Ostatnia książka zawiera opis wielkiej wyprawy, dokonanej przez p. D. z polecenia rządu francuzkiego do wnętrza Afryki, celem dotarcia do jeziora Tchad.

W. P. W. O. Oddzielnie wyszły tylko 2 poematy Shelley'a: „Rodzina Cencieb“, tłum. J. Kasprowicza, oraz „Prometeusz rozpetany“ w przekładzie M. Konopnickiej. W ogólnych zbiorach poezji oraz czasopismach, można znaleźć jeszcze sporo drobnych poematów, jak np. „Epipsychydion“ tł. J. Kasprowicz („Świat“ krakowski 1889), „Mimoza“ („Ateneum“ 1894); także Wł. Nawrocki pomieścił wybór liryków Shelley'a (1894, tom. IV).

W. A. G. w Warszawie. Stosownie do życzenia szan. pana, list jego zakomunikowany został autorowi artykułu.

SPROSTOWANIE.

Od p. Zygmunta Radziwińskiego, którego depezę z powodu obchodu puszkowskiego zamieściliśmy w Nr. 22 „Kraju“ w przekładzie polskim — otrzymujemy następujące sprostowanie: 1) zamiast słów: „wyrazem gorącego podziwu dla bezstronnego poety - człowieka“, — czytać należy: „wyrazem gorącego uczucia uwielbienia dla wielkiego poety, bezstronnego człowieka“; 2) podpis brzmieć winien: Zygmunt Luba-Radziwiński — nie zaś Łuba.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Teodozji piszą do nas: Bardzo oryginalnym jest widok tutejszego kościoła katolickiego (ormiańskiego), który zbudowano z meczetu, darowanego ormianom przez cesarżowę Katarzynę II. Jest to jeden z rzadkich kościołów katolickich z minaretem; nawet dzwonnów tu nie powieszono z obawy, że budowla, jakkolwiek z granitu, nie wytrzyma ciężaru, a wszelkie przeróbki są wzbronione przez Cesarzkie Towarzystwo archeologiczne. Tylko krzyż na kopule i minarecie wskazują, że to świątynia chrześcijańska. Parafian ormian jest tu około 500, resztę zaś stanowią przybysze, przeważnie polacy; to też radzi byli, gdy im ksiądz oznajmił, że dziś będzie łacińskie nabożeństwo. Znalazł się i organista, miejscowy doręczkarz, i żołnierz znający nuty, tak, że przy pomocy zacnego księdza Saparoffa i jeszcze kilku amatorów, urządzono chór: grali i śpiewali na potęgę. Rozumie się, nie była to orkiestra katedralna, ale i Dawid prorok powiada: „Chwalcie Pana na cymbałach krzykliwych“. Mając to na względzie, godziłem się z niedogodnością, jaka od takiego chóru na celebrującego spada, i ku zgorzeleniu adoratorów idei śpiewu Kościelnego i tej niezbyt jeszcze, chwała Bogu, licznej garstki współbraci kapłanów, którzy rugują polski i wogóle narodowy śpiew z naszych nabożeństw, nie protesto-

wałem; owszem, rad słuchałem, jak ci wychodzą z kraju w rodzinnym języku śpiewali „Gloria“, „Credo“ i inne znane u nas pieśni pobożne. Jakążym im przykreść wyrzadził, gdybym był zwołanym „Śpiewu Kościelnego“, wreszcie i sam byłbym dobrze ukarany, bo zgrzyt z rozstrojonego instrumentu, prowadzonego w dodatku nawykłą do innej pracy ręką doręczkarza, nie wpłynąłby dodatnio na moje nerwy. To też dziękowali mi biedacy, a dwaj dzielni warszawiacy: rzemieślnik i żołnierz, którzy służyli do mszy św., szczerze mnie przeproszali za zmyłki. Trudno ich było przekonać, że za to grzechu nie mają, owszem, będą mieli zasługę u Pana Boga, że nie zapominają o swoim nabożeństwie. „Ależ — mówili — jakżeśmy mieli zapomnieć, księżo dobrodziej, choć tu są katolicy, zawsze nie nasi i dzwonią nie tak, jak u nas“. Tegoż dnia odprawilem jeszcze nieszpory i, ku wielkiemu żalowi zebranych polaków, musiałem im oświadczyć, że już w przyszłą niedzielę nie będę, gdyż wyjeżdżam. Zresztą nie są oni tak znów opuszczeni, gdyż zacny ksiądz Saparoff celebruje czasem po łacinie i śpiewa po polsku „Święty Boże“. Ks. K. Pr.

* Z Berdżańska piszą do nas: Niedawno berdżańska parafia zegnała serdecznie i z prawdziwym żalem swego proboszcza księdza Danjana Saakowa, przeniesionego do Odessy na kaznodzieję (we włoskim języku). Obejmując naszą parafię, ks. Saakow zastąpił ją w trudnym położeniu; kościół wymagający znacznych reparaacji, zbudowania kościoła stare, a przy tem wszystkim — znaczny brak środków. Nowy proboszcz zabrał się energicznie do pracy. Własnym przykładem zachęcał do ofiarności i w przeciągu czterech lat wszystko zostało odnowione i doprowadzone do ładu. Dla naszej parafii, składającej się z rozmaitych narodowości, ważnym, dodatnim warunkiem pod względem religijnym, było posiadanie przez ks. Saakowa kilku języków, w tej liczbie i polskiego, co na nieszczęście, bardzo rzadko tutaj się zdarza. A. M.

* Ks. Jan Kurozewski, mag. s. t., kanonik gremjalny katedry wileńskiej, mianowany i przez wyższe władze państwowe, zatwierdzony został na asesora wileńskiego konsystorza duchownego.

* J. B. biskup Antoni Ksawery Sotkiewicz d. 20 sierpnia r. b. obchodzić będzie jubileusz pięćdziesięcioletni otrzymania święceń kapłańskich.

Prawo i sądy.

** „Jurid. Gaz.“ zamieszcza ostatnie orzeczenia rządzącego Senatu, zapadłe na posiedzeniach ogólnego zgromadzenia departamentów kasacyjnych z udziałem departamentu I^o, osnowy następujące: „1) W sprawie, czy w guberniach Królestwa polskiego, przy sprzedaży majątku nieruchomego, cena tegoż, wykazana w akcie ostatniego kupna, może być uważana za podstawę do obliczenia sumy stempla, jeżeli po tem kupnie należący do majątku las był sprzedany za sumę, przewyższającą cenę omawianą, majątek zaś ulega sprzedaży bez lasu, — Senat wydał orzeczenie w sensie twierdzącym“. „2) W sprawie, czy obowiązujące są dla instytucji sądowych, przy zatwierdzeniu na rzecz nowonabywców majątków nieruchomości w guberniach zachodnich, te warunki ograniczające co do miejscowości, w jakiej się znajdują grunta nabyte i co do ich wymiaru, które, stosownie do wywodów władzy administracyjnej, wpisywane są dziś do świadectw na kupno gruntów, wydawanych przez jenerał-gubernatora lub gubernatorów, na zasadzie prawa z d. 1 (13) listopada 1886 r., — Senat orzekł, że sprawa niniejsza powinna być rozstrzygnięta przecząco“.

** Prokurator moskiewskiego sądu okręgowego, rz. r. st. Makarow, mianowany został prezesem kijowskiego sądu okręgowego.

Oświata i szkoły.

* Cytamy w „Czasie”: „Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1899/90 wybrany został (d. 13 czerwca) jednogłośnie J. E. hr. Stanisław Tarnowski, profesor literatury polskiej. Po raz wtę drugi obejmie hr. Stanisław Tarnowski berło rektorów Jagiellońskiej *Almae matris* i to w chwili niemniej ważnej, jak za pierwszą razem, Pamiętna chwila otwarcia *Collegium novum* i pobytu w naszym mieście cesarskich gości łączy się z rektoratem hr. Tarnowskiego; złączy się z nim także 500 rocznica jubileuszu naszego uniwersytetu.

* Dnia 9 b. m. w Instytucie inżynierów cywilnych odbył się akt doroczny. Ze sprawozdania za ubiegły rok szkolny dowiadujemy się, iż Instytut liczył studentów 353. Stypendystów rządowych było 114 i innych 21. Ciało nauczycielskie składało się z 6 profesorów i 49 nauczycieli. Nauki ukończyło ze stopniem inżyniera cywilnego 59. Za najlepsze prace architektoniczne otrzymali srebrne medale: Pantaleon Koszura i Stanisław Wołowski. Nagrody wręczał towarzysz ministra rolnictwa, baron A. Iks-hüll von Hildenbandt.

* W Politechnice warszawskiej z liczby 110 słuchaczy na wydziale mechanicznym, złożyło egzamina 76; z 96 na wydziale inżynierskim—42 i z 57 na wydziale chemicznym—37. Wydalono z powodu nie złozenia egzaminów: na wydziale mechanicznym 15, inżynierskim 10 i chemicznym 14. Pozostałych bądź zostawiono na rok drugi na pierwszym kursie, bądź pozwolono im składać egzamina jesienią. W roku bieżącym otwiera się kurs drugi politechniki i komplet słuchaczy zwiększony zostaje do 500 osób.

* Na Politechnice kijowskiej, z liczby 230 studentów, złożyło egzamina 107, i 9 pozwolono pozostać na rok drugi. Na wydziale rolniczym dopuszczono do egzaminów 12 i złożyło 28.

* Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż władze okręgów naukowych mogą samodzielnie zezwalać na otwieranie szkół niedzielnych dla dzieci i dorosłych przy istniejących szkołach prywatnych wydziału ministerstwa oświaty. Nadzór wszakże nad wykładami poruczony tu być winien osobom, stojącym na czele rządowych zakładów szkolnych.

* Dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrji, w „Prawit Wiestn.“ ogłasza konkurs na objęcie wakującej w tymże instytucie katedry budownictwa i inżynierji. Ostateczny termin do współzawodnictwa oznaczony został na d. 1 sierpnia r. b. (n. s.)

* Pełnomocnicy zjazdu przemysłowców górniczych na Uralu oświadczyli się stanowczo przeciwko utworzeniu w Jekaterynburgu politechniki górniczej. Proponują oni natomiast starać się o szkoły górnicze średnie i niższe.

* Rektorowie uniwersytetów wezwani zostali do Petersburga na narady, dotyczące się pewnych kwestyj wewnętrznej organizacji życia uniwersytetów. Obrady, pod przewodnictwem p. ministra oświaty, rozpoczęły się d. 8 czerwca.

* Seminarzystom, kończącym nauki z odznaczeniem („po pierwemu raziadu“), zezwolono—jak donoszą „Russk. Wied.“—wstępować na fakultet języków wschodnich uniwersytetu petersburskiego.

* Rada państwa zatwierdziła projekt ministra rolnictwa utworzenia wyższej szkoły górniczej w Jekaterynosławiu. Szkoła ma być otwartą d. 1 września r. b.

Różne.

„Dziennik Poznański“ zamieszcza następującą notatkę: „Przed kilku miesiącami puścił jeden z warszawskich literatów w świat wywód, przypominający s. p. Dębołęckiego i jego wiekopomne etymologie:

że ks. Bismarck był słowiańskiego, a w szczególności pomorskiego pochodzenia, bo jego nazwisko nie co innego znaczy, tylko Bez-miarek, z czego się później zrobiło Bismarck. Wywód ten, zupełnie nieuzasadniony, powtórzyły także niektóre wielkopolskie dzienniki. Dawne słowiańskie, pomorskie nazwiska kończą się niemal wszystkie na—ow (Virchow, Massow, Quit-zow i t. d.), albo—aff (niegdys słowiańskie imiona—aw, na przykład Tezloff, Gätzlaff, kaszubski Busław i t. p.). Powtórę Bismarckowie nie byli szlachtą pomorską, tylko dzierżyli na Pomorzu majątności, pochodzili zaś ze starej Marchji. Nie potrzeba być bardzo biegłym geografem, aby w jakim takim atlasie geograficznym znaleźć miasteczko Bismarck, gniazdo rodu pierwszego kanclerza zjednoczonych Niemiec, między miastami Stendal i Salzwedel. Każdy skrowidz dróg żelaznych wskaże je jako stacje kolejową na linii między Magdeburgiem a Bremą. Nazwa Bismarck jest skróceniem z Bischofsmarck. Wobec tego upada cały warszawski domysł o Bezmiarcku. Za to generał Caprivi był niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia. Rodzina jego emigrowała z południowych słowiańsko-włoskich okolic do północnych Niemiec, gdzie się zlutrzyła i wywarodowała, przechowując jednak zwłszczone słowiańskie nazwisko. Nosi ona w tarczy herbowej pokrzywę, a wszakże i dzisiaj jeszcze mamy w Polsce i Pokrzywnickich i miasteczko Pokrzywnice w sandomierskiem, słynącą niegdys bogatą bardzo opactwem Cystersów. Caprivi znaczy więc tyle co Pokrzywnicki. Odezwała się w drugim kanclerzu niemieckim szlachetna natura naszych pobratymców, podczas kiedy pierwszy rzetelnym był potomkiem owych rycerzy, co z Albrechtem Niedźwiedziem tępilli nieszczęsnych słowian nadlaskich, z których i szczątek nie ocalał“.

↓ Panna Krystyna Brandtówna, córka znakomitego malarza naszego Józefa Brandta i p. Heleny z Wojciechowskich, wyszła za mąż za p. St. Bohusz-Sięstrzeńc-wicza, znanego artystę-malarza. Ślub odbył się d. 20 b. m. w kościele pp. Witytek w Warszawie.

↓ „Słowo Polskie“ donosi, że Stanisław Przybyszewski osiedzi się stale we Lwowie. Jego organ krakowski, „Zycie“, przestaje wychodzić.

↓ Wiadomość o zgonie znakomitego malarza, Arnolda Böcklina, rozesłana przez jedną z zagranicznych agencji telegraficznych, okazała się fałszywą.

Sport.

> W pierwszym dniu wyścigów krakowskich, d. 15 czerwca (n. st.), główne nagrody zdobyły konie: bar. Springera i p. Ledera. Konie polskich hodowców nie uczestniczyły w wyścigach.

> Wielką nagrodę miasta Paryża, która rozegrana została w dzień tak doniosłych pod względem politycznym: wypadków i manifestacji na cześć obecnego na wyścigach Loubeta, zdobył zwycięzca Derby francuzkiego „Perth“ p. Caillanta.

> Nagrodę imienia hr. Potockich na wyścigach w Warszawie, 5 tys. rb., wygrał „Tamerlan“ p. Merynga. Drugim był koń stadniny rządowej Janowskiej, trzecim słynny „Un Rouleau“ p. Grabowskiego.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. L. w B.) Traktaty pomiędzy Rosją a Prusami d. 14 (25) lipca 1772 r. i d. 7 (18)

września 1778 r. pomiędzy Rosją a Rzeczpospolitą Polską, nie znoszą i nie uchylają żadnych praw i przywilejów miejskich w prowincjach, które na podstawie tych aktów przeszły pod panowanie rosyjskie. To samo powiedziec należy o traktatach 1794 i 1795 roku. W akcie konfederacji generalnej z d. 28 czerwca 1812 r., o przywilejach i prawach wspomnianych niema wcale mowy. Nie wspomina o tych prawach również akt kongresu wiedeńskiego d. 9 czerwca 1815 r. Natomiast punkt 18 rozkazu ces. Katarzyny d. 28 maja 1772 r. orzeka, że miasta, które będą przyłączone do Rosji, korzystać mają nadal ze swych praw i przywilejów. O zachowaniu dawnych praw miejskich mówią także ukazy ces. Katarzyny z d. 8 grudnia 1792 roku i z d. 19 kwietnia 1794 r., zaś Manifest z d. 30 października 1794 r. urzeczyścił zabezpiecza wszystkie prawa majątkowe ludności.

DONIESIENIA.

Król.-Kąpiele Oeynhausena
Dr. med. P. E. Pfeffer. (6654)

Dr. WŁADYSŁAW STAN
ordynuje, jak lat zeszytych, u wód w Reinerz na szlązku. (6647)

Dr. JÓZEF LATKOWSKI
ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus. (6609)

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Wilczyński Ludwik-Rajmund, b. obyw. ziemski, l. 75—12 czerwca w Warszawie. Trzebiński Jan Kanty, obyw. m. Radomia, l. 72—11 czerwca tamże. Hr. Ostroróg Walerja z Okęckich, d. 92—10 czerwca w Świecicach. Jaworski Jan, agent handlowy, l. 50—w Warszawie. Huber Eleonora, b. nauczycielka, l. 53—w Warszawie. Szartowska Emilia z Czechów, wdowa po inżynierze, l. 53—w Warszawie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Ostatnie wieści o stanie zasiewów w guberniach północno-zachodnich, brzmia: W gub. wileńskiej—średni; w gub. grodzieńskiej zadawalniającej, a w powiecie bialskim średni; w gub. kowieńskiej średni; w gub. mińskiej zadawalniającej, z wyjątkiem powiatów mińskiego i ihumenskigo. Jest nadzieja polepszenia, dzięki ostatnim depešom. W gub. witebskiej oziminy ucierpiały od chłódów; naogół stan ich średni. Zasiewy wiosenne przedstawiają się dobrze. W gub. mohylowskiej oziminy zadawalniająca, z wyjątkiem powiatów klimowickiego i mścisławskiego, gdzie stan ich jest średni.

— Zatwierdzony został statut spółki akcyjnej „Pozytek“, która została utworzona w celu kupna, budowy i przebudowy domów w Warszawie, oraz mieszkań letnich w jej okolicach z kapitałem zakładowym miliona rubli. W liczbie założycieli figurują pp.: Wł. Czosnowski, inżynier Gniewosz, Maksymiljan Poznański i inni.

— Rolnicy gub. płockiej przystąpili do zorganizowania wspólnymi siłami stacji doświadczalnej rolniczej. Stacja istnieć będzie w majątku Chojnowie w powiecie przasnyskim. Kierownictwo stacji powierzono d-rowsi Kazim. Rogójskiemu, asy-

stentowi przy katedrze chemii prof. E. Godlewskiego w Krakowie.

— Radca tajny Konstanty Skalkowski, oraz pp. T. Skawiński i J. Grabiński uzyskali pozwolenie utworzenia spółki akcyjnej, pod nazwą: „Częstochowskie Towarzystwo górnictwa” z kapitałem 400 tys. rb. i zarządem w Częstochowie.

— Zatwierdzony został statut Towarzystwa wzajemnego kredytu w Rzezczyca.

— W Kaliszu pozwolono otworzyć Oddział Towarzystwa pop. ros. przemysłu i handlu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 8 czerwca. Tendencja ospała i obroty nieznaczne. Najbardziej poszukiwane wciąż jeszcze wartości natowe: udziały Nobla 13185—13300, akcje 658—690, kaspijskie 6660—6685, bakińskie 874—876. Akcje fabryk papierniczych spadły do 127, sormowo 171. Z akcjami banków handlowych i ziemskich słabo, płacono za bank dyskontowy 705, handlowy w Rydze 522. Również ospały nastrój na rynku papierów państwowych. Renta 100¹/₄—100³/₈. Pożyczki premjowe: I—288¹/₂, II 254, III—210.

Warszawa, 19 czerwca. Akcjami ruch średni. Notowano: Bank handlowy 460, Lilpop i Rau 3240—3229, Rudski 1037¹/₂—1010, potem znowu 1027¹/₂, Starachowickie I—345 344. Papierami publicznymi obroty duże. Listy zastawne ziemskie 4¹/₂—proc. 99,75—100,05. Listy zastawne m. Warszawy VI—VII—100, 4¹/₂ proc. 96,05 do 96,30.

Monety: Funct szteri. 2 rb. 46 kop., marka niem. 46,5 k., gulden austr. 79 k., frank 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Tendencja zbożowych rynków amerykańskich, zrazu nieodecydowana, w końcu tygodnia ustaliła się, jako zwykła. Wpłynęły na to zarówno wieści o urodzajach w Europie, mniej pomyślnych, niż oczekiwano, jak i to, iż urzędowe wykazy podają przyszłą cyfrę zbioru pszenicy w Stanach Zjednoczonych na 500—530 milj. bushel, wobec 675 milj. zeszłorocznych. Co do Europy, to w An-

gji znaczną podaż równoważył także popyt i nastrój był mocny; we Francji natomiast podaż przewyższyła popyt i ceny spadły. W Niemczech chłody i obawy o wpływ ich na zasiewy utrzymywały ceny mocne. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	100	—	—	—
• Londynie...	107,75	—	84,25-85,75	74,75
• Marsylii...	107,5	—	—	61,5
• Berlinie...	123	115,75	104,5	—
• Królewcu...	—	84,5	72,75	69,75

Na wewnętrznych rynkach rosyjskich tendencja mocna, zwykła, ale obroty bardzo niewielkie. Wywóz tygodniowy ziarna zagranicę zmniejszył się kosztem żyta i jęczmienia. Przeciwnie, pszenicy wyeksportowano więcej, przeważnie do Francji. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	83—91	66—76	68—89	60—70
• Kijowie...	88—90	65—66	66—68	—
• Odessie...	97	81	79	63
• Libawie...	—	82,5	74—76	—

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75; w Moskwie rafn. 5,65; w Warszawie: I gat. 5,50, II gat. 5,45.

MASEŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gatunek 25—32 kop., II gat. 24—27 kop. (netto loco Ryga) śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—36 k., kuchenne 28—32 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXXVIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13), od d. 20 maja do d. 4 czerwca r. b. wpłynęły ofiary od następujących osób: N. N. pamięci zmarłego w Montreux Fel. Jagmina 24 rb. 18 k., Stan. Sidorowicz 45 rb., Józ. Łosiński 10 rb., Hel. Hryckiewicz 2 rb., Wilh. Rymkiewicz 3 rb., Jadwiga i Ludwik Groza 50 rb., Ign. Ostrowicki 5 rb., Wacł. Meleniowski z Berdyczowa 10 rb., Wład. Porębski 3 rb., Aleks. Po-

birczenko 1 rb., Mich. Serafinowicz od pracowników mechanicznego wydziału fabryki Greter i Kriwanek 51 rb. 5 k., K. W. 1 rb. 50 kop., Strzałkowski i Morawa od pracowników kotłarskiego cechu fabryki Greter i Kriwanek 51 rb. 35 kop., Józ. Pol 2 rb., w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego kwesta w kościele dała 402 rb. 72 k., w tej liczbie od Fedora, Ksenji i Elisawety 10 rb., a także od Marii srebrna bransoleta, broszka i złote kolczyki, od Niewiadomej złoty pierścionek z kamą, Jakób Żyliński 2 rb., Jan Augustyński 50 k., Rysz. Dzikowicki 5 rb., J. H. D. 50 kop., Turkiewicz 2 rb. Ant. Godlewski 2 rb., Aleks. Grzybowski 1 rb., Leon Abramowicz 5 rb., Aleks. Drowanowski 1 rb., Tad. Rogoziński 5 rb., Stan. Radzikowski 5 rb., Nieznajomy 1 rb., Okt. Kotowicz 5 rb., A. L. J. pamięci córki Apollinary 3 rb., Joanna z Podhorskich Jackowska 100 rb., Trzeciński 100 rb., z testamentu Wiktorji Funke 1,910 rb. 83 kop., Roz. Tarasiewicz 7 rb. 50 kop., Zofja i Jerzy Ostrowscy 15 rb., Anan. Horbaczewski 10 rb., ks. kanonik Olenzki pamięci zmarłego ojca Michała 100 rb., Ant. Wasilkowa 100 rb.; razem z poprzedniami 162,088 rb. 79 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ul. Senatorska № 33. 3363

„KURJER CODZIENNY“

rozpoczął w odcinku druk nowelli Zygmunta Sarneckiego p. t. «MURZYN», następnie zamieści utwór Michała Bałuckiego p. t. «PAMIĘTNIA MUNIA» i Elisy Orzeszkowej «DYM», a po ich ukończeniu obszerniejszą powieść współczesną Artura Gruszeckiego.

Cena «Kurjera Codziennego» wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50; na prowincji: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 25, mies. kop. 75.

Wszelkie przesyłki pieniężne najlepiej adresować wprost pod adresem administracji «Kurjera Codziennego»: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 17 (Telefonu № 413).

Każdy prenumeratorem «Kurjera Codz.» otrzyma w końcu każdego kwartału r. b.

tom Poezji SŁOWACKIEGO.

Pragnący odbierać Poezję Słowackiego w oprawie, zechcą nadsyłać na koszty oprawy po 15 kop. do każdego tomu. (2595)

Bizuterję brylantową i z kolorowymi kamieniami, Bizuterję złotą.

Złote bursy, lornetki, papierosnice, zapalniczki, lusterka do boku dla pań. Złote łańcuchy szyćne, łańcuchy męzkie, scyzoryki, ołówki.

Srebra fantazyjne: bonbonierki, lusterka, flakony, puszki do pudru, rączki do parasolek i lasek, klamry do pasków. Srebrne kałamarze, lichtarze, puhary, koszyki, sztucce, przedmioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar, przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

M. WRZEŚNIEWSKI

Plac Teatralny 9,

W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowym.



1874.



1894.

FOTOGRAFJA

J. MIECZKOWSKI,

DOSTAWCA DWORU

Jego Cesarskiej Mości.

Nowość! Fotografje wypukłe.

Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2590)

FARBY, LAKIERY i POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych polecają:

W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska № 82.

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

Cenniki bezpłatnie. (2485)

SOLEC

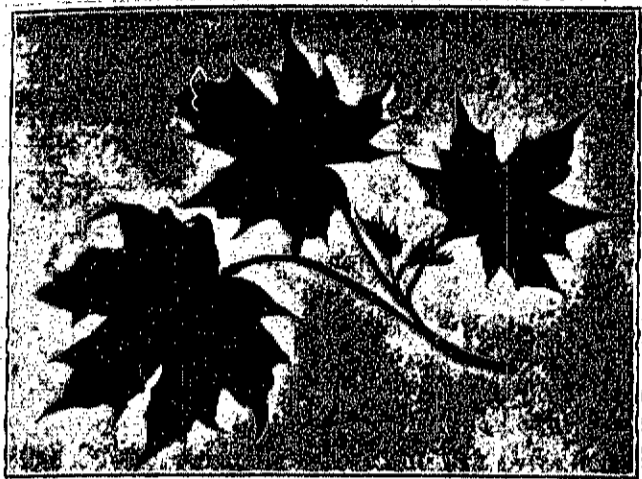
Zakład Wód Mineralnych

siarczano-słonych

(w gub. Kieleckiej, pow. Stąpnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).

Sezon od 20 maja do 20 września.

Blizsze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solcu, poczta Stąpnica, lub broszury tegoż o Solcu (do nabycia we wszystkich kafe-garnich). (2507)



CO MÓWIŁ STARY KLON?

Nowela ELIZY ORZESZKOWEJ.

Czy ludzie tylko posiadają mowę? Gdzie tam! Wszystko, co żyje na niebie i ziemi, mówi; nie tylko co żyje, bo nawet kamień u brzegu rzeki, albo kurzawa, unosząca się nad drogą, posiadają wyrazy, w które wsłuchiwać się warto. Trzeba wprawdzie mieć uszy tak urządzone, aby tę gadatliwość wszechrzeczy słyszeć mogły, ale bywają takie, i ja sam...

Wyznać muszę, że był niedawno moment, w którym ogromnie zleniwiały mi ręce, i głowa, i serce.

Nie chciało mi się nic robić, ani myśleć, ani czuć; najlepiej wolałbym usiąść sobie w jakim najdzikszym, najgłuchszym kącie świata, zamknąć oczy, skrzyżować ramiona i, jak fakir, wpatrując się w nieskończoność, powtarzać: Om! Om! Om!—aż do zapomnienia o rozpaczliwej skończoności wszystkiego, co jest na ziemi. Tacy fakirzy, którzy nieruchomo na jednym miejscu siedzą, aż im w uszach szerszenie gniazda swe pozakładają, daleko więcej wówczas trafiali mnie do przekonania, aniżeli tacy, którzy, wskutek niesłychanego naprężenia sił cielesnych i duchowych, przez parę godzin wyprawdzają z ziarna całą roślinę fasoli z łodygą, liśćmi i kwiatem.

Ciekawym, po co to czynią? Czy fasolą swoją tak świat nakarmią, że ród głodnych na nim zginie? «Chwała człowiekowi, jako roślina pełna przemija». «Snem cienia jest życie człowieka, a człowiek cieniem, który śni». «Dźwięk jedyny, co nie kłamie, w wszystkich dźwięków świata gamie, to cmentarny spisz»!

I tam dalej, laments bez końca: hebrajskie, greckie, łacińskie, różne inne przeciekały mi przez głowę, wypływając z mózgu światło i siłę.

Nie zawsze przecież działo się tak ze mną i bez powodu się nie stało. Był powód; nawet w liczbie mnogiej: były powody, ale jakie? Mniejsza o to, bo sami mniej więcej znacie te rozmaite maszyny, które rzeźbią, gną, miela, zlobią, aż ze stali uczynią gąbkę, a z brylantu węgiel.

Faktem jest, że osowiały, leniwy, niczego już oprócz martwego spokoju nie pragnący, a jego nawet pragnąć niezdolny, tylko siłą rozpędu zanurzający się weń coraz głębiej, siedziałem od kilku tygodni u okna, w głębokim, wygodnym fotelu, bo jedną z potrzeb przez ówczesne usposobienie wytwarzanych było mi to, aby siedzieć zawsze w sposób wygodny. Ciało, zarówno jak dusza, straciło możność utrzymywania się w postawie wyprostowanej. Od kilku godzin siedziałem na tem jednym miejscu, zaledwie spostrzegając smugę słonecznego światła, która odrazu błyskała po mojej odzieży i książce, trzymanej w ręku, potem przygasała, skracając się, aż wykrzesawszy w szybie wielką iskrę ognistą—zniknęła.

Później nieco, za oknem, za kurtyną drzew, do połowy rozebranych z liśćmi, pięknie musiało zachodzić słońce, królewskimi barwami jesiennego nieba otoczone; lecz ani głową nie poruszyłem, aby to zobaczyć, i wtedy zaledwie doświadczyłem uczucia pewnej błogości, gdy pokój zapełniać się począł zmrokiem, tym laszyszem dla oczu, które pragną już tylko widzieć to, czego rzeczywistość dla nich nie ma. Książka zsunęła mi się z kolan i z cichym szelestem rozpostarła się na ziemi. Dom, chociaż nie bezлюдny, ale milczeniem napełniony, stał, jak czara szampana, która, po ulotnieniu się musującego gazu, pełna jest jeszcze, lecz uciszona—i zwolna, stopniowo, ogarniał go wieczór jesienny, może po swojemu piękny, ale mnie nic nie było do jego piękności. Miasto, wśród którego stał, w oddali wrzało po swojemu, ale mnie nic nie było do jego wrzenia.

W kącie pokoju miałem zegar, który teraz szarą krepą owijał zmrok w kątach najgęstszy i którego miarowe, monotonne tętnienie wydało mi się oddechem otaczającej mnie ciszy. Zacząłem razem z ciszą oddychać, czyli powtarzać w myśli zgłoski najwyraźniej w tętnieniu zegara słyszane:

Tik, tak! Tik, tak!

Poczem, sam nie wiedząc kiedy i jakim sposobem, może dlatego, że niedawno o pustelnicach indyjskich myślałem, albo że mózg mój nie miał ochoty wyrzucić z siebie dwu liter, które w nim ugrzęzły, zacząłem ustawicznie a nieprzerwanie powtarzać:

— Om! Om! Om!

Płecy moje kurczyły się, garbiły i coraz głębsze wyzłobienie urabiały w miękkiej poręczu fotelu, ręce wzdłuż kolan zwisły, powieki na źrenice opadły, nogi daleko naprzód wysunęły się na kobierzec, a w głowie, która brodą aż środka deski piersiowej dotykała, myśl obumarta powtarzała ciągle:

Om! Om! Om!

I tego tylko brakowało, aby jaki szerszeń z kropłą miodu na skrzydle w uchu mi zasiadł, albo jaki pajak zaczął sieć swoją zaciągać w ustach, które z kolei rozwierały się szeroko westchnieniami i poizowaniem.

Wtem:

— Puk, puk, puk!

Coś mi nad samem uchem zastukało w szybę. Niech sobie stuka! Co mi do tego!

Po raz drugi:

— Puk, puk, puk!

I zarazem coś szeptę:

— Odwróć głowę, leniuchu, i spójrz na mnie. Czy nie czujesz, że co najmniej tyleż nudzisz się, ile smucisz. Pogawędźmy z sobą trochę; może cię to rozzerwie.

Zanim zdołałem się odwrócić, musiałem głowę podnieść, raczej podźwignąć. Podźwignąłem. *Il n'y a que le premier pas qui coûte.* Spojrzałem na tę szybę, do której coś pukało...

Nikogo, nic. Tylko tuż pod oknem stoi wielki, stary klon i szeroko rozpościera silne gałęzie, całe w liściach złotych, dużych, dłoniastych i głęboko wyzębionych. Właśnie jeden z tych liści najdłuższym z zębów swoich o szybę mi uderza, a inne dokoła niego rozpościerają się, jak dłonie na coś wskazujące, albo w górę podlatują, albo, zbliżając się ku sobie, zeicha szeptem.

Niechby tam sobie szeptały, ile chciały, ani myślałbym ich słuchać, ale ten jeden, wciąż w szybę dzwoniący, niecierpliwie mnie zaczyna.

— Czego chcesz?

Jakby na zaklęcie, na to pytanie klon poruszył wszystkimi naraz gałęziami, które rozstały się na wszystkie strony. No i cóż? Cudne niebo wieczorne, to prawda; u skraju, strugą gasnącego żaru z ziemią rozdzielone, powyżej przelewające fioletry ametystowe z bladą zielenią, na którą usiadły już drobniutkie gwiazdy. Niegdyś widok ten wprawiałby mnie w ekstazę, ale teraz... po co ukazujesz mi go, stary klonie?

Nie odpowiedział nic, tylko u samego szczytu, jak dwa ramiona, szeroko rozpostarł dwie gałęzie, pomiędzy którymi zawisł obłok, podobny do skrzydła zrumienionego dogasającym ogniem. Prawie w mgnieniu oka skrzydło to przelało się na wachlarz rozpostarty, potem na pochodnię, wyrzucającą z promienia kłęb dymu, a wkrótce, połączywszy się z parą nadbiegłych powietrzem puchów różowych, utworzyło profil dziewczyny ze złotym warkoczem, który wnet zwinął się ku górze i w sposób taki osłonił profil, że ukrył się on w przyłbicy rycerskiej, powiewającej srebrnym pióropuszem.

Bardzo ładna gra obrazów! Lubilem niegdyś przypatrywać się robotom niewidzialnego snycerza, który w czarnoksiężkiej retorcji przelewa pod niebem jedne w drugie tysiąc form i kruszców, ale teraz... co mi z tego!

A poczekaj, poczekaj, klonie! nie opuszczaj w dół gałęzi! Co to za czerwone punkciki pomiędzy niemi, niby ziarna makowe rozsypane? Tu i owdzie dobywają się z nich dźwięki krótkie, piskliwe, podobne do szpilek przeszywających powietrze.

— A, to gniazda ptasie!

— Gniazda ptasie, — spokojnie potwierdził klon i z pogodną dobroduszością mówił dalej:

— Mam ich teraz niewiele i wiosną dopiero trzeba widzieć, co tu tego skrzydlatego maleństwa chroni się pod moje liściaste skrzydła. Niekiedy nawet bywają słowiki. Czy nigdy nie słyszałeś w maju słowika, śpiewającego na gałęzi mojej, tuż prawie nad ziemią?

— Owszem, słyszałem; ale wówczas właśnie miłość zadała mi ranę tak bolesną, że mę tego jej śpiewaka o mało z gniewu nie zastrzelił. Bo pocóż kłamię? Nie doszedłem przecież jeszcze do tego stopnia złości, abym zabijał słowiki, więc tylko od czułych trelów uciekłem.

Klon odpowiedział:

— Byłeś nierozsądny, gniewając się na słowika, który nie kłamię, bo pieśni słowicze są takimże plodem ziemi, jak bóle człowiecze, i nie byłoby śmieszny ten, ktoby chciał zgasić słońce dlatego, że nieoświetlało ono otchłani? Nieprawdaz?

— Prawda, klonie; tylko że w pewnych momentach wszelkie prawdy są dla bólów ludzkich tem samym, co dzwony kościelne dla robaka, przewierającego drzewo. Dzwon wzywa na nabożeństwo i rozlega się tak, że aż powietrze gra, a robak tymczasem słuchać go nie myśli i wwierca się w drzewo tak, że aż mu mięsz przegryza. Ale po co ja ci to mówię? Wszak nie możesz być psychologiem, jakkolwiek od paru minut spostrzegam, że jesteś wcale przyjemnym drzewem.

— Jestem tylko niezłem sobie drzewem, — skromnie odpowiedział klon. — Dobrze chęci moje znają te skrzydlate maleństwa, o których opowiadać nie skończyłem. Na wiosnę, kiedy wierzby gubią z gałęzi takie kotki podługowate, mięciuchne, srebrnawe... Wiesz?...

— Wiem, wiem, — przerwałem z żywością, która zdziwiła mnie i zmartwiła. — Świat roślinny niegdyś kochałem i przypatrywałem się mu z bliska, lecz teraz, co mam mniemać o bezdenności mego smutku, którego dno znalazły kotki wierzbowe, podługowate, mięciuchne, srebrnawe!

Klon zaś, nie zważając na przerwę, prawił dalej:

— I kiedy topole sieją po świecie takie mnóstwo puchu, że ziemia nim na szerokich przestrzeniach okryta jak śniegiem, wtedy to trzeba widzieć, jaka to robota, jaki gwar, trzepot, skakanina, wyścig dziubków, które z kotkami i puszkami do mnie się zlatują. Mam tego wówczas mnóstwo! Teraz wróbi tylko trochę, kilka rodzin makolągwich i ot, dziś właśnie parę gilów na zimę przyleciała; gniazda jeszcze niema i przytulona do siebie na gałęzi śpi.

— Nie śpi, — zaprzeczyłem — i nawet jest czegoś przeleknioma. Dwie czerwone główki wysunęły się z pod liści i w trwodze obracają się na wszystkie strony. Ale i w gniazdach ruch i pisk! Co im grozi?

— Ej nie wcale! Wiewiórka, która w tym roku zamieszkała u samego szczytu mego, machnęła może kitą, lub głośno rozgryzła łupinę orzecha.

To mówiąc, ostrożnie, uważnie, rozchylił kilka gałęzi najwyższych i na jednej z nich spostrzegłem istotnie stworzenie z szerszą tak gorąco rudą, że na zmroku odbiła się plamką czerwoną. Orzechów nie gryzła wcale, tylko kitę kosmatą jak pióropusz podniosłszy, siedziała podobna do figurki, w symbol zadumania otulanej z miedzi. Klon gderać zaczął:

— A co! tak jest jak przypuszczałem. Nie śpi jeszcze! Marzycielka i lekkomyślna! Zawszem spostrzegaj, że marzycielstwo z lekkomyślnością w parze chodzi, pewno dlatego, że marzenia, jak wiatry, miotając myślami, nie pozwalają im nabywać wagi centnarowej. To też przez dzień cały skakała, jak baletnica, a teraz zamiast spać, o niebieskich migdałach dumą i dzieci mi tylko straszy!

Mówiąc to, liście swe dłoniaste i wyzębione opuścił na gniazda, jak firanki, albo jak opiekuńcze ręce z czujnie rozpostartymi palcami. Gniazda też uciszyły się zaraz, a dwie gile główki, z pomiędzy liści wyzierające, przytuliły się do siebie i zamknęły oczy. Wtedy rzekł:

— To są moje dzieci.

Po raz pierwszy oddawna uśmiechnąłem się.

— Masz ich mnóstwo?

— Czy tylko tyle! — odpowiedział z dumą. — Nie masz pojęcia, ile dokoła pnia mego wyrasta ździebel trawy rozmaitej, któraby przepadła, a przynajmniej skarłała, gdybym liśćmi swemi gruntu dla niej nie użyźniał, a później wzrostu jej cieniem swym nie strzegł. Gdyby nie ja, głódby je, te ździebla, skurczył, lub skwary słoneczne pozarzy. I zdaje się na pozór, że szkoda byłaby nie wielka, a jednak nie, bo są to istotki śliczne i z ich zgubą zginęłaby na świecie duża kropla piękna. Prawie nikt o tem nie wie, dlatego, że są małe; a tak to już jest na świecie, że łatwo

u wielkich dostrzedz pylinę piękności, aniżeli ogrom jej u małych. Ja ją dostrzegam w pióropuszkach, piórkach, gwiazdkach, jęczyczkach, piłkach, strzałkach, koronkach, zyrandolkach, któremi ten drobiazg z ziemi wyrasta i drobniejszemu jeszcze od siebie drobiazgowi służy...

— Służy? — zapytałem.

— A jakże! *Ce qui se ressemble s'assemble*. Liliputom z liliputami dobrze. Boże krówki jak rubiny, zuczki jak czarne paciorki, pajęczki z szybkością strzały biegające, świerszcze, które chóralnym hejnałem nocne rosy chwają, muszki, które górnemi loty naśladować ptaki usiłują, różne tam zresztą robaczki nieme, pełzające, najlichsze z najlichszych i tem tylko cenne, że, jak złoto w brzydkiej rudzie, tkwi w nich iskra życia, — żyją i plenią się w lesie tych form małych, których cząstkę ci wymieniłem. Pośród strzałek, piórek, gwiazdek, jęczyczków i zyrandolków zielonych ruch panuje wieczny, bieganina, latanina, krzątanie się, praca, gonitwy, przemysłność, tak, że aż mi żal niekiedy, że rodzi się to takie drobne, dlatego tylko, aby cały ten bój herkulesowy stoczyć i w prochu trupem leż. Ale na medytacje pesymistyczne czasu nie mam, bo oto powietrzem niewiadomo z kąd nadlatuje rój motyli, kłębi się, jak obłok z wirujących atomów złożony, spada na mnie jak śnieżycą i wśród gałęzi moich salę balową sobie urządza. Owszem, bardzo proszę! Parami i pojedynczo gonia się i okręcają, hulają w tańcu, ile tylko sił starczy. Ile promyków słońca drga wśród tych moich liści, tyle pomiędzy nimi wija się motyli tak, że stoję cały w sieci złotej i w roju małych skrzydeł, jak śnieg białych. Ale trwa to niedługo, bo niebawem motyle pary rzucają się sobie w objęcia, pijane miłością, przez chwilę jeszcze trzepoczą w złocie słońca i po chwili, już nieżywe, padają na ziemię, jak szmatki zgniecionej tkaniny. Widok to smutny, ale i nie smutny, bo ja ci to powiadam, stary klon, którym wiele na świecie widywałem: że motyl, umierający w chwili, gdy pił miłość, stokroć szczęśliwszy jest od ciebie, człowieka, który, ciesząc się zdrowiem wybornem, mogiłę swoją w sercu nosisz.

— Powiedziałeś rzecz oddawna wszystkim znaną. Niemniej gawędka z tobą podoba mi się coraz więcej i bardzo żałuję, że o ludziach mówić mi nic nie możesz. Drzewem będąc, pewno nic o nich nie wiesz.

Klon wyprostował się i, z góry na mnie patrząc, parę razy ironicznie szczytem potrząsł.

— A co ty wiesz, człowieku? — zaszumiał, — co ty o nich wiesz?

— Uwaga słuszna, — rzekłem — odkąd zacząłem przypatrywać się tylko swojej zatrutej duszy, innych nie widzę wcale.

— I tego człowieka nie widziałeś, który przez całe ubiegłe lato, pod samem oknem twojem, w cieniu migał...

— Nie widziałem, któż to taki?

Klon tak jakoś w jedną stronę zwinął wszystkie swe gałęzie, że odstąpił przedemną widok dobrze znany, lecz na który już oddawna wcale uwagi nie zwracałem. Był to w oddali nieco stojący gmach ogromny, z którego cienkich i prostych kominków wybuchały dymy, a z licznych okien biła luna, do pożarowej podobna. Dymy kładły się na wieczornym zmroku, jak ciężkie, pełne iskier chmury i toczyło się w nich nieustannie, monotonne warczenie grzmotu.

— Fabryka — rzekłem. — Więc cóż?

— Nic osobliwego — odpowiedział klon. — Każdy wyrostek uliczny wie, co się w niej dzieje. Skwar ognia, grzmot kół, zgrzytanie żelazta o żelazto, lotne trucizny w powietrzu, mięśnie ludzkie wyprężone, klatki piersiowe zdyszane, twarze w zmarszczkach, ciała w pocie, dusze w niewoli. Nic osobliwego!

Ale człowiek, o którym wspomniałem, wybiegł, a raczej wypadł raz ztamtąd, nietylko zziębnięty i potem obłany, lecz w dodatku zębami szczękający. Szczękały mu zęby mniej jeszcze od febrы, która trzęsła jego ciałem, ile od złości, która rozsądzała duszę. Zbuntował się przeciw pracy zbyt ciągłej, zbyt ciężkiej i — źle na tem wyszedł, bo rzadko się zdarza, aby niewolnik, który targnął się przeciw jednemu batogowi, nie popadł za to od razu pod dwa. Tak i ten, przeciw tyrańskiej pracy powstawszy, dostał drugą jeszcze monarchinię: piekielną złość. Z za zębów szczękających przekleństwa wyrzucał, pięścią wygrażał; słowem, powiadam ci, wyglądał, jak na wszystko gotowy zbój. Szczęściem, paroksyzm febrы tak podcinał mu nogi, że długo iść nie mogąc, a mnie ujrzawszy, runął jak długi u stóp moich...

DN

Z CYKLU „DUSZA“.

DE PROFUNDIS...

O morze, morze! czyli jest na tobie
Gdzieś wyspa taka, gdziebym mógł być sam,
Jak w grobie?

O! niechaj pójdę tam...

Niech nikt nie przyjdzie tam, li anioł ciszy,
Niech serce moje, gdzie miota się krew,
Uciszy

Przez swój milczący śpiew.

O morze, morze! taki anioł ciemny
Jest dziś pragnieniem mojem i tęsknotą;
Duch, wskroś istocie wszelkiej obcy ziemnej,
Słup stalaktytu przed zaklętą grotą...

O przyjdź aniele, milczenia aniele!
W twe nieme oczy wpatrzeć, wpić się chcę...

Zawiele
Widziały oczy te...

O przyjdź aniele, milczenia aniele!
Na serce moje połóż rękę swą...

Zawiele
Przezulo serce to...

O przyjdź aniele, aniele milczenia!
Tyś Bogiem moim, tyś wszystkiem mej duszy!
Przyjdź, wieczystego dawco ukojenia,
Śniegu, co cicho w noc na pola prószy...

Nie nie chcę pragnąć! nie żądać!... O morze!
Ruń falą ku mnie, precz unieś mnie ztąd

W bezdroże,
Przez najszaleńszy prad!

A może znajdę wyspę, którą marzę,
Gdzie tylko cisza wiekuista trwa,

W bezmiarze,
Tylko ruch fal drga...

Gdy mi twą rękę na sercu położysz,
Duchu milczenia z skrzydłami ciemnymi:
Wzdrygniesz się w sobie cały i zatrwożysz,
Bo oto idę ku tobie tam — z ziemi...

Gdy krwią mi serce wre, gdy nic nie mogę,
Choćbym za chwilę czynu życie dał:

Požogę
Zgaś pragnień, stłum ich szal...

Lepiej już iść, jak meteor, minąć,
Gdzieś na przepastny morski zabiedz szlak

I zginąć,
Niż być bezsilnym tak!...

Kaz. Tetmajer.

W Kalifornji galicyjskiej.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI DO SCHODNICY.



PUŁUDNIOWO-WSCHODNIA CZĘŚĆ SCHODNICY. Tereny firmy Wolski i Odrzywolski, Akc. Spółki naft. «Schodnica» Akc. Tow. dla przemysłu naftowego.

I.

Wozowemi skrętami wdarła się wygodna, szeroka droga w las karpac-ki. Pełźnie jakby z wysiłkiem pod górę, zostawiając za sobą ciemno-zielone tło drzew świerkowych, to znowu zwolna, łagodnym ruchem falistym splywa w dół, mając po obu stronach wspaniałe ramy świeżej, odmłodzonej, wilgotnej od niedawnego deszczu przyrody wiosennej.

Romantyczny teren, po którym wózek nasz toczy się w tempie coraz to odmiennem, czar górskiego lasu, nieporównana cisza i cały ten malowniczy obraz działają jak narkotyk upajająco... Wpadłem tu tak nagle, że nie miałem jeszcze czasu otrząsnąć się zupełnie z wrażeń Lwowa, który pozostał za mną daleko ze swoim spletanym wirem interesów, ze swoim monotonnym, nieprzerwanym szumem stutysięcznego tętna, z warczeniem kół i kółek, składających się na nerwowy, niespokojny aparat wielkiego miasta. Więc tem mocniej odczuwam zmianę sztafażu, dającego naraz ogromny spokój i jakby antytezę tego wszystkiego, co zostało o trzydzieści mil w tyle. Zapominam zupełnie, że to tylko przesmyk, prowadzący do innego ogniska gorączkowej walki o byt, i oddaję się kontemplacji, podniecanej czarem majowego poranka. Lecz oto mój woźnica, mazur, typowy „kruk naftowy“, odwraca się na swoim koźle z uwagą:

— Dojeżdżamy już, panie!

Las kończy się. Ostatnie drzewa migają się przed oczami i droga wypływa nad obszerną kotlinę. Mazur wyciąga

bat tryumfalnie i anonsuje z odcieniem dumy w swoim śpiewnym akcencie:

— Schodnica!

Pierwsze wrażenie jest zupełnie niespodziewane. Nic dziwnego—nie często spotyka się podobnie dziwaczny typ osady. Formalny las drewnianych smukłych piramid. To wieże naftowe. Rozrzucone w nieładzie na wielkiej przestrzeni wypełniają dno kotliny i, jakby im tam było ciasno, wdrapują się na stoki gór, tworząc jej klamrę. Obraz oryginalny, nowy, ale jakiś szary i monotony. Jeszcze trudno odróżnić kontury. Zbliżamy się jednak szybko po drodze, płynącej w dół, a w miarę tego rysy Schodnicy stają się coraz bardziej wyraźne. Uderza w nich na pierwszy rzut oka coś tymczasowego. Cały charakter tego przemysłu, który ubogich ludzi porobił milionerami i milionerów pchnął na dno ruiny, zdaje się streszczać w owem przelotnym, błyskawicznym wrażeniu. Wszystko to wygląda, jakby wyrosło nagle z pod ziemi w ciągu jednej nocy z amerykańską gorączką i jakby z góry skazane było na prędką zagładę.

Zdawało mi się, że całe to dziwne miasto naftowe jest aparatem ruchomym, który ma za zadanie wyssać grunt, na którym stoi w tej chwili, i posunąć się wciąż dalej i dalej w pogoni za milionami. Ludzie muszą tu tak samo być tylko ptakami przelotnymi, związanymi z ziemią na krótko i przygotowanymi o każdej porze do odlotu. Ich domy, jak ich warsztaty, są prowizoryczne, bez fundamentów; mają

w sobie coś z charakteru statku, który tutaj zapłynął dla polowu pereł, ale wie, że brzegi są daleko. Z czoła tego stuwieżowego olbrzyma wyraz „jutro“ został starty zupełnie, a jego miejsce zajęło wyłączone, zazdrosne, gorączkowe „dzisiaj“.

Wózek mój zatacza się energicznie pomiędzy liczne domki, warsztaty, magazyny i wieże naftowe. Jeszcze chwila—i jestem w sercu Schodnicy.

Schodnica nie jest ani wsią, ani miasteczkiem, ani miastem. Zupełnie zerwanie z szablonem wszelkich znanych osad. Najprędzej możnaby powiedzieć, że jest to ogromne połączenie namiotów, które tu rozbili galicyjscy i zagraniczni poszukiwacze złota. Rzeczywiście, te wysokie, drewniane, szare wieże, podobne są trochę do namiotów. Dałoby się ich naliczyć kilkakset. Grupa wież wiertniczych, ogrodzona skrupulatnie parkanem, stanowi tutaj „jednostkę gospodarczą“; niektórzy przedsiębiorcy mają jednak tereny rozrzucone w kilku miejscach. Na każdym z nich, obok piramid drewnianych, stoją drewniane magazyny, zawierające w niepokojących żelaznych rurach, śrubach, sztangach—często tysiące. Niektóre wieże są już odkryte i wtedy sterczy tylko wysmukły szkielet belek. To znak, że najcięższa i najbardziej denerwująca faza poszukiwania ropy, już ukończona i rozpoczęła się druga, nierównie ponętniejsza: — wydobywania jej za pomocą głęboko zapuszczonej pompy.

Trzeba gruntownie przewiercać łono

ziemi, ażeby dostać naftę. W Schodnicy pokazuje się ona zwykle po trzystu lub czterystu metrach wiercenia wgląd, w sąsiednim Boryslawiu dopiero po siedmiuset. Najgłębiej wykowany szyb schodnicki, jedyny zresztą tak radykalnie dziurawiony, wynosi właśnie siedmset metrów. Zawiódł jednak oczekiwania. Koszta wykopania szybu pochłaniają około 25 tys. złr., i patrząc na taki niepokąźny, z desek sklecony budynek, trudno go posądzić o podobną zaręczność. Hojnie jednak opłacają poniesione koszta, trudy i niepokoje — te szyby, w których natrącono na ropę.

Z dumą mógłby zwłaszcza opowiadać o tej swojej hojności król szybów schodnickich: „Jakób“, znajdujący się na terenie Anglobanku. On jeden dał brutto okrągły — milion. Dotychczas opowiadają w Schodnicy o sławnym wybuchu „Jakóba“. Było to coś, o czym nie może mówić bez dreszczów rozkoszy prawdziwy nafiarcz. Ropa, wydarłszy się z głębin ziemi potężną falą, zalała olbrzymi obszar Schodnicy. Przez kilka dni z rzędu kilku wartowników strzegło dniem i nocą, ażeby nigdzie nie pokazał się zapalony papieros lub płonąca zapalka. Jedna iskra mogła być wywołać katastrofę o następstwach wprost nieobliczalnych. Zabrakło rezerwoarów i beczek. Krocie tysięcy stracono bezpowrotnie, a tysiące „wyczerpali“ chłopci, żydzi i drobni przedsiębiorcy.

Jest to zresztą dość często powtarzająca się piosenka. Wybuch zastaje zwykle przedsiębiorcę nieprzygotowanym i wtedy w ciągu paru dni traci się wcale pokaźne fortunki. „Jakób“ oczywiście, dzięki swojej obfitości, prześcignął pod tym względem wszystkie inne szyby. Ogłędalem tego olbrzyma naftowego z należnym szacunkiem, a trzeba było widzieć minę nafiarczy, wskazujących profanowi, przybyłemu do Schodnicy:

— O, widzi pan, to „Jakób!“

Nic szczególnego. Taka sama wysoka piramida drewniana, podobna do innych, jak dwie krople wody. Tylko... że przez jej wąskie gardło wypłynął milion. Siedzi prawie na miedzy, rozgraniczającej tereny Anglobanku od firmy Wolski i Odrzywolski. Do dziś jeszcze daje ropę, ma już jednak minę emeryta, który niebawem przejdzie w stan dobrze zasłużonego spoczynku.

Jak wygląda szyb naftowy?

Jego techniczne urządzenie opisać, znaczy to dać kilka zawilich okresów, naszpikowanych wyrazami, używanymi tylko w języku naftowym, z których kłóś, nie będący technikiem, na odległość zwłaszcza, bez poparcia wykładu demonstracjami, nie dużoby mógł wyrozumieć; w najgrubszych jednak zarysach przedstawia się w sposób następujący. Kwintesencję całej tej miniaturowej „fabryki“ stanowi — świder. Porusza go maszyna parowa o sile kilkudziesięciu koni. Z wysokości kilkunastu metrów spuszcza się go w głąb ziemi za pomocą długich, okutych żerdzi, spojonych ze sobą śrubą, dopóty, dopóki nie ukaże się ropa. Wtedy rozpoczyna się czerpanie jej pompą, założoną również głęboko. Wierceniu towarzyszy głuchy szum maszyny parowej i regularnie powtarzający się grzmot, jakby wodospadów, przy każdym zapuszczeniu nowej

sztangi. Wrażenie, jakie się odbiera u boku tego aparatu, jest dość oryginalne. Wygląda trochę tak, jakby się stało na zdradzieckim gruncie, który nas może za chwilę pochłoniąć. Profan spogląda z nieufnością, na cały ten kruchy budynek i, ogłuszony niezwykłością, czeka z przymrużonymi oczami, kiedy się wszystko zawali od samego huku, trzasku i szumu. Nafiarczom sprawia ta trema dużo uciechy.

Z samych szybów jednak nie składa się Schodnica.

Gdzieś musi mieszkać ta armja poszukiwaczy złota: robotnicy i krociowi przedsiębiorcy. Otóż wszyscy mieszkają w niewiele od siebie różniących się, skromnych parterowych domkach; a tak samo, jak trudno jest odróżnić mieszkanie wiertacza od mieszkania właściciela kopalni, niełatwo także poznać towarzyskie „kwalifikacje“ tych ludzi, tak podobnych do siebie pod względem zewnętrznym. Demokratyczna niwelacja dosięgnęła tutaj chyba ostatniego możliwego szczebla. Człowiek, stykający się po raz pierwszy z tym dziwnym światem, przyzwyczajony do widoku już nie milionerów, ale zamożnych adwokatów i kupców z dużego miasta, obwieszonych złotymi ozdobami, kąpiących przepychem, zaopatrzonych w modne laski i półmetrowe wysokie kołnierzyki nieposzlakowanej białości, staje prosto zdumiony na widok takiego krezusa schodnickiego i powiada sobie po cichu:

— No, to jest rzeczywiście amerykańskie!

Żyjąc w społeczeństwie, w którym grasują jeszcze tak bardzo rozmaite przesady klasowe, w którym zamalać cenę pracę, a zawiele pieniądze, zdobyte chociażby kosztem honoru, i w którym bogactwo tak często, niestety, jest synonimem próżnowania — niepodobna oprzeć się przyjemnemu wzruszeniu na widok tych radykalnie odmiennych stonków, jakie się zastaje w Schodnicy.

To wielkie mrowisko górnicze wyprzedziło co najmniej o pół wieku resztę naszego biednego i zacofanego kraju!

Jednego dnia poznałem dwóch ludzi, przez których ręce przepłynęły miliony, właścicieli głośnej firmy wiertniczej: pp. Odrzywolskiego i Wolskiego. Pierwszy w długich butach, niebieskiej bluzie robotniczej i lekkiej czapeczce płóciennej

na głowie, mógł wejść niepostrzeżony na najbardziej wrogie kapitalizmowi zgromadzenie robotnicze — drugiego zastałem w kuźni, ubranego w dobrze wyszarżany aksamitny kostjum, w kapeluszu, który prawdopodobnie nigdy nie zaznał sąsiedztwa parasola, dopasowującego dwa kawałki żelaza nieznanego mi bliżej przeznaczenia. Dokoła jęczały ciężkie młoty warsztatowe, uderzane o rozpalony do czerwoności kruszec, szumiały pasy transmisyj, kręcili się zamoleni ludzie o grubych, spracowanych rękach. I w tem otoczeniu, zacierającem wszelkie hierarchiczne różnice, można było do końca świata zastanawiać się napróżno: kto tu jest panem, a kto najemnikiem?

Różnice tego rodzaju znikają tu zupełnie.

Niema próżniaków, a praca niweluje skutecznie cechy powierzchowne. Bogaty przedsiębiorca naftowy, który na targach handlowych zawiera kolosalne transakcje i obraca ogromnymi kapitałami, był kiedyś prostym wiertaczem. „Przerobił“ to wszystko, jak mówi Niemiec, gruntownie. Odbiwał najcięższą służbę przy wierceniu szybu. Własnymi rękami zakręcał śruby, regulował maszynę, forsował się i męczył, jak każdy robotnik. Zahartowała go siła, zimno i zużycie. I z tej kampanji kilkoletniej pozostały mu dwie pamiątki: oddelikaczone, grube ręce — i poszanowanie pracy. Dlatego pomiędzy nim a jego robotnikami nie ma jaskrawych różnic, tajonego lekceważenia, ani tajonej niechęci. Ci ludzie są ze sobą swobodni, przyjacielscy, górali prawie po koleżeńsku; postępowanie jednej i drugiej strony cechuje godność osobista i życzliwość. Przez cały czas mojego pobytu w Schodnicy, nie usłyszałem ani razu owego tradycyjnego „padania do nóg“ i „całowania rączek“. Tu mówi się tylko: „szczęść Boże“. Nigdzie ani cienia uniożoności, giętkiego karku lub błagi.

I znowu mimowoli intruzowi, nieprzyzwyczajonemu do tych obyczajów na opak, tłoczyła się uporczywie do głowy myśl, że wszystko to jest przecież bardzo... amerykańskie.

Roj.



W SCHODNICY. Kopalnia Akc. Tow. dla przemysłu naftowego.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXVIII.

„Wstyd i obrzydzenie, obrzydzenie i wstyd! — myślał Niechludow, wracając znanymi ulicami piechotą do domu. Wciąż jeszcze miał na duszy ciężar od rozmowy z Missi. Czuł, że pod względem formalnym w stosunku do niej nic nie ma sobie do wyrzucenia, że nie powiedział jej nic takiego, co by mogło go zobowiązać, że nie oświadczył się, lecz w istocie rzeczy czuł się związanym przyrzeczeniami i obok tego czuł, że żenić się z nią nie może. „Wstyd i obrzydzenie, obrzydzenie i wstyd! — powtarzał, nie mając wyjątkowo na myśli stosunku swego do Missi, lecz mając w pamięci wszystko. „Wszystko to jest wstrętne i upokarzające! — powtarzał sobie w duchu, wchodząc na ganek swego domu.

— Nie będę jadł kolacji, — rzekł lokajowi, wchodzącemu za nim do jadalni, gdzie już stała przygotowana herbata. — Możesz sobie odejść.

— Słucham, — rzekł Jan, lecz nie wyszedł i zaczął sprzątać ze stołu. Niechludowa drażniła jego obecność. Frągnął, aby go zostawiono w spokoju, a zdawało się, że wszyscy jakby naumyślnie wchodzi mu w drogę. Gdy Jan odszedł, Niechludow zbliżył się do samowara, aby zasypać herbatę, lecz usłyszawszy kroki Agrafony Piotrowny¹⁾, śpiesznie, aby nie natknąć się na nią, przeszedł do salonu, zamykając drzwi za sobą. Był to pokój, w którym trzy miesiące temu umarła jego matka. Teraz wszedłszy tam i spojrzawszy na portrety ojca i matki oświetlone reflektorami dwóch lamp, przypomniał sobie stosunek swój do matki, w ostatnich latach jej życia i stosunek ów wydał mu się nienaturalnym i przykrym. I z tego źródła płynął wstyd i obrzydzenie. Przypomniał sobie, jak w ostatnich latach jej choroby poprostu pragnął jej śmierci. Mówił sobie, że pragnie tego ze względu na to, iż śmierć wybawi ją od cierpienia; w rzeczywistości zaś chciał sam uwolnić się od widoku jej mężczarni.

Aby wywołać w sobie dobre o niej wspomnienie, spojrzął na portret, wymalowany za 5,000 rubli przez doskonałego artystę. Stała tam postać pięknej kobiety na tle draperji, w czarnej aksamitnej sukni głęboko wyciętej. Malarz widocznie ze szczególniejszą starannością odtworzył łono, półcień wklęsłości między dwoma piersiami i oślepiającą pięknosciami ramiona i szyję. To już było całkiem bezwstydne. Było coś wstrętne i szyderczego w tem od-

¹⁾ Daleka krewna, po śmierci matki Niechludowa zarządzająca całym jego domem.

tworzeniu matki w postaci nawpół obnażonej piękności, wstrętne tembardziej, że w tymże samym pokoju, trzy miesiące temu, leżała też sama kobieta, wyszła jak mumja, a wszelakoż napelniająca ciężkim wyziewem, nie dającym się niczem zagłuszyć, nietylko pokój ten, ale i dom cały. Zdawało mu się, że czuje jeszcze w tej chwili woń ową. I przypomniał sobie, jak w przeddzień zgonu matka w rękę swoją, kościstą i i czerniejącą, wzięła jego silną i białą dłoń, jak popatrzyła mu w oczy i rzekła: „Nie potępiaj mnie, Mitia, za to, co robiła“. I w wyblakłych jej od cierpienia oczach zabłysły łzy. „Ohyda! — rzekł, raz jeszcze spojrzawszy na w półobnażoną kobietę o wspaniałych marmurowych ramionach, uśmiechającą się zwycięsko. Obnażona pierś na portrecie przypominała mu inną młodą kobietę, którą przed kilku dniami jeszcze widział w podobnym stroju. Wstrętne były dlań w tej chwili przepiękne jej ramiona i ręce. I ów jej brutalny, zwierzęcy ojciec z całą przeszłością swoją, ze swoim okrucieństwem, i owa podejrzana opinja *bel esprit* jej matki. Wszystko to było wstrętne i zarazem poniżające. Wstyd i obrzydzenie! obrzydzenie i wstyd!

„Nie, nie! — myślał — trzeba się z tego otrząsnąć, otrząsnąć się od wszystkich tych kłamanych stosunków i z Karczaginami i z Marją Wasiljewną i ze spadkobierstwem i z całą resztą... Tak, odetchnąć pełną piersią! Wyjechać zagranicę — do Rzymu — zająć się swoim obrazem“. Przypomniał sobie, ile wątpliwości nasuwał jego talent. „No tak, ale wszystko jedno, byle odetchnąć swobodnie! Najpierw do Konstantynopola, potem do Rzymu, byle wyrwać się z tej sali sądowej. I załatwić sprawę z adwokatem“.

I nagle, z wyrazistością niezmierną stanęła mu przed oczy aresztantka o czarnych, nieco skośnych oczach. A jakim ona wybuchnęła płaczem, kiedy jej po raz ostatni udzielono głosu! Szybkim ruchem zagasił papierosa, woiskając go w popielnicę, zapalił drugiego i poczał chodzić wzdłuż i w szereg po pokoju. I jej mu przychodzić na myśl wszystkie przeżyte z nią chwile. Przypomniał sobie ostatnie z nią widzenie się i ową żądę, która nim owdlała, i rozczarowanie, które potem nastąpiło. Przypomniał białą suknię z niebieskim paskiem, przypomniał rezurekję. „Wszak kochałem ją, naprawdę kochałem w ową noc, dobrą, czystą miłością, kochałem ją jeszcze pierwszej i jak jeszcze, gdy m bawił u ciotek, pisząc moją rozprawę!“ Przypomniał sobie, jakim był sam wówczas. Wionęło ku niemu świeżością, młodością, pełnią życia — i ogarnął go dręczący smutek.

Różnica między tem, czem był wówczas, a czem jest obecnie — była ogromną, była tak wielką, jeżeli nie większą jeszcze, jak między Kaśką z cerkwi a ową dziewczyną z sali sądowej. Wów-

czas był on tegim, swobodnym człowiekiem, nie znającym co to niemiłość; teraz zaś był niewolnikiem słabego, pustego, bezcelowego, marnego życia, z którego wyrwać się nie widział sposobu, a nawet i po części go nie szukał. Przypomniał sobie, jak niegdyś pisał się szczerością swoją; jak za zasadę miał sobie mówić zawsze prawdę i rzeczywiście był szczerym, a jak obecnie tonął cały w kłamstwie, w przerażającym kłamstwie, w kłamstwie, którego nikt z otaczających za kłamstwo nie przeczytywał. I z tego odmetu fałszu nie było wyjścia — przynajmniej on go nie widział. Ugrzązł w nim, przywykł do niego, rozkoszował się nim.

Jak zerwać stosunek z Marją Wasiljewną (żoną marszałka) i z jej mężem — w ten sposób, aby śmiało mógł patrzeć w oczy jemu i jego dzieciom? Jak bez kłamstwa rozwiązać stosunek z Missi? Jak wybrnąć z przeciwności między uznaniem nielegalności władania ziemią, a korzystaniem ze spadku po matce? Jak zgładzić winę swoją względem Kaśki? Wszak nie sposób zostawić tego wszystkiego nierozwiązaniem. „Nie mam prawa porzucić kobiety, którą kochałem, i zadowolnić się zaplaceniem honorarjum adwokatowi, wybawieniem jej od katongi, na którą nie zasłużyła. Znacząłoby to zgładzić występki rzuceniem pieniędzy, jakem to już raz uczynił, płacąc jej!“

I stanęła mu żywo w pamięci chwila, gdy dogoniwszy ją w korytarzu, wsunął jej pieniądze i oddalił się szybko. „Ach, te pieniądze!“ Z przerażeniem i wstrętem, tak jak niegdyś, przypominał sobie tę chwilę. — „Ach, ach! co za ohyda! — jak wówczas, wyrwało mu się głośno z ust. — Tylko lotr, tylko niegodziwiec może tak postąpić! I ja to, ja jestem owym niegodziwcem, owym lotrem!“

— Czyż rzeczywiście, czyż w istocie ja niegodziwcem jestem? A więc któż? — pytał sam siebie, zatrzymując się na środku pokoju. A czyż to jedno tylko? — nie przestawał dalej przekonywać sam siebie. — A czyż to nie ohyda, nie podłość twój stosunek z Marją Wasiljewną i jej mężem? I twój stosunek do własności? Używać bogactwa, które uważasz za rzecz nie wyłącznie swoją, pod pozorem, że to pieniądze matczyne? A to całe twoje próżniacze, marnie życie? I uwieńczenie wszystkiego — twój postępek z Kaśką. Niegodziwcze! lotrze! Niech ludzie sądzą, jak chcą o mnie; ich mogłem oszukać, ale siebie samego nie oszukam“.

I zrozumiał teraz nagle, że ów wstręt, który w ostatnich czasach miał do ludzi, a w szczególności obecnie i do Kaśki, i do Zofji Wasiljewny, i do Missi, i do Jani — był wstrętem do siebie samego. I rzecz dziwna, to przyznanie się do podłości własnej, było i bolesne i uspakajające zarazem.

Miewał Niechludow w życiu swoim

już nieraz chwile, które nazywał „spowiedzią duchową”. Nazywał tak nastrój duchowy, pod wpływem którego—nieraz w bardzo odległych od siebie postępkach czasu—poczuwszy osłabienie, a czasem i całkowity zanik duchowego życia, zabierał się do uprzątnięcia z duszy tych śmieci, co spowodowały ów zanik.

Zawsze po takim przebudzeniu układał sobie plan, według którego postanawiał odtąd postępować zawsze: pisał dziennik i rozpoczynał życie nowe, z którego szlaku spodziewał się już nie zejść nigdy,—*turning a new life*,—jak mówił. Lecz za każdym razem pokusy świata brały go napowrót w moc swoją i, nie spostrzegając tego, upadał niżej jeszcze, niż przedtem.

W ten sposób oczyszczał on duszę swoją i podnosił ją razy kilka; poraz pierwszy wówczas, gdy przyjechał na lato do ciotek. Było to najżywsze, pełne zapалу przebudzenie... I następstwa jego trwały dość długo. Potem także przebudzenie nastąpiło wówczas, gdy rzuciwszy służbę cywilną, wstąpił do wojska czasu wojny, z zamiarem niesienia życia w ofierze. Lecz upadek nastąpił niemal niezwłocznie. Następnie przyszła chwila przebudzenia wówczas, gdy wystąpił z wojska, pojechał zagranicę i zajął się tam malowaniem.

Odtąd do chwili obecnej upłynął długi przeciąg czasu bez owej „spowiedzi duchowej”, i dlatego też nigdy jeszcze nie zebrało się w duszy jego tyle śmiecia, nie zagnieździł się w niej tak silnie rozdźwięk między sumieniem a życiem, które pędził. Przeraził się, ujrawszy ów długi etap.

Etap ów był tak wielki, zabagnienie tak silne, że narazie zwątpił w możliwość oczyszczenia się duchowego. „Wszak ci już próbowałem udoskonalać się i stać się lepszym i nie udało się—szeptał mu w głębi duszy głos kusiciela.—Na co zda się próbować jeszcze raz? Nie ty jeden, wszyscy tacy—takie życie!”—mówił ów głos. Lecz swobodne, duchowe jestestwo, jedyne prawdziwe, jedyne wszechmocne, jedyne wieczne już było się obudziło w Niechludowie. Wielką była odległość między tem, czem był, i między tem, czem chciał być, lecz dla przebudzonego w nim duchowego jestestwa niemożliwość zdawała się nie istnieć.

„Rozerwę za jaką bądź cenę więzy fałszu, które mnie krępują; powiem wszystkim całą prawdę i postępować będę zgodnie z nią,—mówił sam do siebie głośno, stanowczo.—Powiem prawdę Mijai, zem człowiek zepsuty, że nie mogę żenić się z nią i tylko napróżno spokój jej zakłócił; powiem Marji Wasiljewnie—zresztą jej niema co mówić—powiem jej mężowi, zem podły, zem oszukiwał go; z dziedzictwem urzędzę się tak, aby zadość się stało prawdzie. Kaśce powiem, zem podły, zem zawinił względem niej i że zrobię wszystko, co w mocy mej, aby ulżyć jej doli. Tak

WYŚCIGI W AUFEUIL.



Obraz Carla Vostry'ego, ze zbiorów bar. Heinzla w Łodzi.

Obraz przedstawia trybuny wyścigowe w Auteuil, wypełnione wykwiwną publicznością (wiele osób z wyższego paryzkiego świata portretowanych). Te same trybuny były przed trzema tygodniami miejscem gwałtownych zaburzeń, w ciągu których bar. Christian usiłował czynnie znieważać p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

jest, zobaczę się z nią i będę prosił o przebaczenie. Tak jest, będę prosił o przebaczenie, jak proszą dzieci“...

Stanął.

— Ożenię się z nią, jeśli tego będzie potrzeba.

Skrzyżował ręce na piersiach, podobnie, jak czynił to dzieckiem będąc, wznosił oczy w górę i jał mówić:

— Dopomóż mi, Panie Boże, naucz mię, zniźdź i wstąp we mnie i oczyść mię od wszelkiej nieprawości!

Modlił się, Boga wzywając na pomoc, prosząc, by go oczyścił — a tymczasem już się było stało to, o co prosił. Uczuł nietylko swobodę, rzeźkość i radość życia, lecz i całą potęgę dobra. Wszystko, wszystko najlepsze, co tylko może zdziałać człowiek, czuł, iż teraz jest w stanie dokonać.

Gdy mówił sobie to w duchu, miał łzy w oczach: dobre łzy i złe; dobre łzy, ponieważ były to łzy radości, przebudzenia się tego duchowego jestestwa, które przez lata długie spało w nim, i

łzy złe, ponieważ były to łzy rozrzewnienia nad samym sobą, nad własną cnotą.

Gorąco mu się zrobiło. Zbliżył się do okna i otworzył je. Okno wychodziło na ogród. Noc była księżycowa, cicha, świeża; zaturkotało gdzieś w ulicy i przycichło znów wszystko. Tuż pod oknem na piasku leżał cień gałęzi wysokiej topoli. Na lewo dach stajni biał pod pełnym światłem księżyca; w głębi z poza splecionych gałęzi drzew przeglądał czarny pas ogrodzenia. Niechludow patrzył w oświetlony księżycem ogród, na dach, na cień topoli—słuchał i wchłaniał pełną pierśią ożywcze, świeże powietrze...

„Jak mi dobrze, jak dobrze! Boże mój, jakże dobrze!”—mówił, myśląc o tem, co się działo w jego duszy.

XXIX.

[Masłową tymczasem przeprowadzono napowrót z gmachu sądowego do więzienia. Po drodze, za pieniądze, które wspaniałomyślnie poleciła jej wręczyć Kitajewa, ku-

piła sobie paczkę papierosów i dwie bułki. W oddziale dla kobiet zrewidowano ją, ale papierosy miała ukryte w bułce, a zresztą wyróżniająca się jej uroda nietylko zniewalała więźniów do cynicznych zaczepk, ale i samych dozorców więziennych uspasabiała do pewnej dla niej względności. Miało się już ku końcowi dnia, gdy Masłowa, głodna i wyczerpana, znalazła się znowu w tej samej izbie, z której wyprowadzono ją na poranku.

XXX.

Izba, w której osadzono Masłową, miała długości arszynów dziesięć, a szerokości siedm; światło dostawało się do niej przez dwa okna, ze ściany występował odrapany piec, dwie trzecie izby zajmował tapczan, zбитy z poroższych desek. W pośrodku, naprzeciw drzwi, wisiał czerniały obraz święty, z przyklepioną doń świeczką woskową i zwisającym u dołu zakurzoną bukietem nieśmiertelników. Za drzwiami, na podłodze, w tem miejscu czarniejącej dużą plamą, stało cuchnące wiadro. Patrol dopiero co był przeszedł i kobiety były już na klucz zamknięte.

Mieściło się w izbie piętnaście dusz: dwanaście kobiet i troje dzieci.

Światło jeszcze było i dwie tylko kobiety leżały na tapczanie: jedna z głową, okrytą chałatem, durnowata; druga suchotnica, odsiadująca karę za kradzież. Ta nie spała, lecz leżała tylko z podłożonym pod głowę chałatem i patrzyła w górę szeroko rozwartymi oczami, z trudnością, aby nie kaszlać, powstrzymując lachoczącą ją w gardle i przelewającą się flegmę. Z reszty kobiet — a wszystkie były w jednych koszulach ze zgrzebnego płótna — jedne siedziały na tapczanie i szyły, a niektóre stały u okna i przyglądały się przechodzącym po dziedzińcu więźniom. Jedną z szyjących kobiet była owa baba, co przeprowadziła do drzwi więziennych Masłową, idącą na sąd; nazywała się Korablewa, miała wygląd ponury, nasepioiny, całą twarz w zmarszczkach, worek obwisłej skóry pod brodą, wzrost wysoki, silną osadę, krótką koskę rudych, siwiejących na skroni włosów i kosmatą brodawkę na policzku. Skazaną została do ciężkich robót za zabicie męża siekierą. Zabiła go zaś dlatego, iż zalecał się do jej córki. Korablewa miała dozór nad izbą i sprzedawała wódkę. Szyła w okularach na nosie, trzymając igłę na sposób chłopski trzema palcami, ostrzem ku sobie zwróconem. Obok niej siedziała, też szyjąc worek parusiny, kobieta niewysoka, z zadartym nosem, czerniawa, o małych, czarnych oczach, dobrodusznym i języczliwym. Była to żona droźnika kolejowego: zasądzono ją na trzy miesiące więzienia za to, iż nie wyszła na czas z chorągiewką w chwili zbliżania się pociągu. Zaś z pociągiem stało się nieszczęście. Trzecią szyjącą kobietą zwała się Teodozja — Pimiczka — jak wołały na nią koleżanki — biała, rumiana, z niebieskimi dziecięcymi oczami, z głową oplecioną

długimi dwoma warkoczami płowych włosów, zupełnie jeszcze młoda, nader przyjemnej powierzchowności, osadzona w więzieniu za usiłowanie otrucia męża. Chciała go otruć natychmiast po wyjściu za mąż, mając lat szesnaście. W ciągu ośmiu miesięcy, podczas których, wzięta na porękę, oczekiwała w domu wezwania do sądu, nie tylko pogodziła się z mężem swoim, lecz pokochała go tak bardzo, iż wykonawcy prawa zastali małżeństwo żyjące, jak para gołąbków. Pomimo, iż w sali sądowej zarówno mąż, jak ojciec męża, a zwłaszcza kochająca ją bardzo matka mężowska starali się wszelkimi siłami zarzut jej czyniony obalić, osadzoną została na wygnanie do Syberji i do ciężkich robót. Ta właśnie często uśmiechająca się Teodozja była sąsiadką Masłowej na tapczanie i nietylko polubiła ją, lecz uważała za swój obowiązek zajmować się nią i służyć jej. Niezajęte niczem siedziały na tapczanie jeszcze dwie kobiety: jedna lat czterdziestu, o szczupłej twarzy, niegdyś widocznie przystojna, teraz mizerna i blada — trzymała dziecko na ręku, karmiąc je długą, białą pierśią. Zbrodnia przez nią popełniona zasadzała się na tem, iż gdy wywozili z ich wioski rekruta, według mniemania miejscowych chłopów wziętego bezprawnie, lud zatrzymał asesora i odbił rekrutów. Kobieta zaś ta, ciotka wziętego bezprawnie do wojska chłopaka, pochwyliła za uzdę konia, ciągnącego wóz, na którym siedzieli rekruci. Bezczyinnie również siedziała na tapczanie niska, pomarszczona, siwa, przygarbiona baba. Przy piecu wybrała sobie miejsce i udawała, że łowi czteroletniego chłopaka, krótko strzyżonego, kręcącego się przed nią; dziecko, rade z zabawy, zanosiło się od śmiechu, i bosa, w jednej koszuli przebiegało koło niej, dogadując raz po raz: „I nie złowiła!“ Staruszka ta, obwiniona wespół z synem o podpalenie, zносиła karę swoją z najzupełniejszym spokojem, troskając się jedynie o syna, siedzącego jednocześnie w sąsiednim więzieniu, a bardziej jeszcze o swego „starego“, który tam zapewne sam jeden w chacie całkiem oparszywał, bo i synowa odeszła, i niema komu go doglądać.

Stały jeszcze cztery kobiety u jednego z otwartych okien i trzymając się za żelazną kratę, na migi i na głos wiodły rozmowę z przechodzącymi po dziedzińcu więźniami, z tymi samymi, na których natknęła się Masłowa u wejścia.

Jedną z tych kobiet, odsiadującą karę za kradzież, była wielka, ciężka, ruda, z pokrytą wyrzutami, nalaną, żółtawą twarzą i rękami, oraz tłustą szyją, wychylającą się z za rozpiętego kołnierza. Ochryplym głosem krzychała w okno plugawe wyrazy. Tuż przy niej stała aresztantka niska, niezgrabna, czarniawa, z długim stanem, na krótkich nogach. Twarz jej była czerwona w plamy, podbita, oczy czarne, szeroko rozsta-

wione, usta krótkie i grube, nie zakrywające białych, wystających zębów. Sufitem urywanym, syczącym, widać było temu, co działo się na dworze. Zwróciła ją, dla jej wdzięczenia się, „Piekielniczką“; pod sąd poszła za kradzież i podpalenie. Za niemi stała w brudnej, nieścierka koszuli kobieta chuda, żyłata, litość budząca, ciężarna; dostała się do więzienia jako paserka. Nie mówiła, tylko przez cały czas przytakując i z lubością uśmiechała się, przystępując się i przyglądając manowrom swych towarzyszek z więźniami. Czwarą kobietą, przemytniczką, była również nie wielkiego wzrostu, ale krępa wiejska baba, z dobrodusznym wyrazem twarzy i wylupianymi oczu. Jej to były dzieci, ów malec, z którym bawiła się staruszka i razem z nią siedząca w więzieniu siedmioletnia dziewczynka (których nie było przy kim zostawić w domu, więc pozwolono jej zabrać dzieci ze sobą). Ta patrzyła też przez okno, ale nie przestawała wiązać jakąś siatkę i tylko od czasu do czasu marszczyła brwi lub zamykała oczy, nie przytakując oczywiście zachowywaniu się towarzyszek. Córka zaś jej, siedmioletnia dziewczyna, z konopiastymi rozpuszczonymi włosami, stojąc w jednej koszuli obok rudej, chudą ręką wpiła się w jej spódnicę i nie spuszczając z oczu okna, przysłuchiwała się uważnie łajaniom i cynicznym wyrazom, którymi uraczali siebie nawzajem kobiety i aresztanci; szeptem, jakby ucząc się na pamięć, powtarzała każde słowo. Dwunasta aresztantka była córką djaczka; utopiła w studni dziecko swoje. Okazała, tęga dziewczyna miała włosy jako tako splecione i uczesane, ale powiechrzone, a z grubego, krótkiego płowego warkocza, wysuwały się kosmyki włosów. Nie zwracając na nikogo uwagi, bosa, w brudnej koszuli, chodziła tam i z powrotem po swobodnem miejscu między tapczanami.

DOK

KULT IZYDY.

Niedawno w Bodinière odbyło się ciekawe przedstawienie. Naprzód przemówił do zapełniającej małą salę wykwiłonej publiczności paryskiej p. Juljusz Bois. Odtworzył w krótkich słowach staroegipski kult do Izdy, kobiety-boga, która uosabiała Dobroć i Miłość. Przypomnił, że w starożytnym Rzymie egipska bogini miała licznych czcicieli; w wielu posiadłościach imperjum wznoszono dla niej wspaniałe świątynie. Świeże wykopaliska, dokonane przy o-pactwie Saint-Germain-de-Près, dowodzą, że Lutecja — dzisiejszy Paryż — posiadała podobną świątynię. P. Bois wyraził nawet przekonanie, że nazwa „Paryż“ pochodzi od słów Bar-Isis, oznaczających „okręt Izdy“. Etymologja na nie wszystkich atoli przekonała. Prelegent skończył mówić. Kurtyna się podniosła. Pośrodku sceny królował posąg Izdy. Strój bogini przypomnieli niektó-

rym obecnym malorosyjskie stroje kobiety; proszę nie myśleć, abym, idąc śladem p. Bois, miał z tego podobieństwa wyciągać jakieś naukowe wnioski. Na deskach zjawiała się młoda osoba, „paryżanka świeżo nawrócona na izyzm“, jak objaśnił p. Bois. Dźwięcznym głosem wypowiedziała kilka pięknie brzmiących, choć niezbyt zrozumiałych hymnów na cześć bogini. Nie zdziwiłbym się wcale, gdybym ujrzał niebawem tę piękną adeptkę na jakiejś scenie paryżkiej, jako „neofitkę Melpomeny“...

Lecz oto w sali czyni się cisza. Pojawia się para arcykapłanów, w strojach pięknych i bogatych. Długa twarz i olbrzymie zęby arcykapłana zdradzają pochodzenie anglo-saksońskie. Dotychczas Anglicy starali się asymilizować mieszkańców z nad Nilu do swej cywilizacji: obecnie, za sprawą Izidy, staroegipska kultura znajduje wśród lordów wielkobrytańskich najgorętszych wyznawców.

Arcykapłan, noszący dźwięczne imię Ramzesa, nie porywa publiczności. Ale arcykapłanka, piękna Anari... Byszcza-ce spojrzenia mężczyzn mówią wyraźnie, że taka kapłanka pociągnęłaby ich łatwo do złożenia ofiary na ołtarzu bogini miłości—Izidy...

Para arcykapłanów, trzymając sztuczne łądugi kwiatu lotosu w rękach, rozpoczynają modły. Nawoływania Ramzesa, wypowiedziane twardym angielskim akcentem, nie budzą wrażenia. Lecz gdy się odzywa głęboki, dziwnie przejmujący głos Anari, milkną ironiczne szeptki; sceptyczne uśmiechy ustępują miejsca skupionej uwadze. Na scenie pojawia się znowu paryżanka-neofitka i przy dźwiękach ukrytego za sceną fortepianu (Izydo! wybacz to cywilizacji XIX wieku!), wykonywa szereg powiewnych, malowniczych tańców. Potem zasłona spada—przedstawienie skończone.

Czuję na twych ustach, piękna czytelniczko, zapytanie: Jaki cel takiego widowiska? Co to ma znaczyć?

Jaki cel? Zjednywanie nowych wyznawców dla izyzmu. Ta para arcykapłanów, Ramzes i Anari, w towarzystwie paryżkiem znana lepiej pod europejskim nazwiskiem lorda i lady Mac-Gregor,—posiada w swym pałacyku przy ul. Mozarta wspaniałe urządzone świątynię Izidy, pełną staroegipskich zabytków. Tam odbywają się właściwe „nabożeństwa“, których tutaj mieliśmy tylko drobną próbkę.

Co to ma znaczyć? Ta odpowiedź trudniejsza. Od niepamiętnych wieków chore dusze ludzkie szukały nowych nieznanych dróg ukojenia, szukały punktu oparcia wobec niezgłębionego zagadnienia bytu, okrutnej tajemnicy życia i śmierci.

„Kontrast ideału ze smutną rzeczywistością—mówi Renan—będzie zawsze wytwarzał w ludzkości bunty przeciw chłodnemu rozsądkowi—bunty, które umysły mierne nazywają szaleństwem, do czasu ich tryumfu. Wówczas ci, co je zwalczali, pierwsi uznają ich wysoką prawdę“.

Słowa te objaśniają wielkie ruchy religijne, kiedy potężni reformatorowie terowali drogę nowym dogmatom. Czyż mogą one wszakże tłómaczyć powrót do dawnych barbarzyńskich wierzeń, któ-

re, niby miękki wosk, stopiły się w promieniach Chrześcijaństwa. Nie można się dziwić, że u schyłku wieku, gdy na Zachodzie ogólny rozstrój moralny i zanik szczerzej wiary zburzył dotychczasowe podstawy duchowe,—że w tych warunkach liczne jednostki wyciągają ramiona i pytają się z niepokojem: Dokąd iść? Dokąd dążyć?

Lecz kiedy szukają ulgi i pocieszenia nie w Ewangelji Chrystusa, lecz w ciemnych praktykach poganizmu, czynią wrażenie wędrowców, co w skwarny dzień szukając cienia, nie siadają pod rozłożystym dębem, lecz wybierają miejsce pod zeschłym oddawna jałowcem.

Tych zblakanych jest wielu, zwłaszcza w Paryżu. Historjografem nowożytnych odszczepieńców jest właśnie p. Juljusz Bois. Z jego książki: „*Les petites religions de Paris*“ dowiadujemy się, że w stolicy nadsekwanijskiej wyznawcy nowo-protestanckiej sekty Swedenborga mają własną świątynię, w której co tydzień odbywają się nabożeństwa. Mniej liczni są wielbiciel klasycznych bogów greckich—wszakże istnieją. Od czasu do czasu, przyodziani w skóry panter, pod osłoną wieczornego mroku suną do lasku bulońskiego, by oddawać cześć niewidzialnym nimfom. Apostołem tego neopoganizmu jest p. Ludwik Menard. Najliczniejszymi są buddyści. Budda liczy w Paryżu około stu tysięcy przyjaciół, a co najmniej dziesięć tysięcy szczerych wyznawców. Gnostycy, teozofi, essenianie, czciciele ognia (nauki Zoroastra), światła i szatana,—oto główne pogańskie sekty paryżkie.

W czasach ogólnego indyferentyzmu religijnego, ten ruch musi wydawać się dziwnym. Przyznaję, że widział w nim raczej pewien chorobliwy snobizm, niż szczerą popęd. Rozmawiałem w tej kwestji z p. Bois, w jego miłym salonie przy ulicy Cazan, z którego okien roz-

tacza się pyszna panorama parku Montsouris. P. Bois, trzydziestokilkuletni mę-



Juljusz Bois.

czynna o pięknej brodzie i smętne spojrzeniu, broni szczeroci tych pogańskich neofitów. Sam zajmuje się wiele okultyzmem; jest autorem kilku powieści. Gdy mówi, jego starannie dobrane frazesy brzmią pięknie, lecz są trochę ciemne. Wo-

bec tych różnolitych pseudo-religij) zajmuje stanowisko uczonego badacza; ruch ten zajmuje go i pociąga — i choć sam nie bierze w nim udziału, zachęca doń poniekąd swemi książkami i odczytami.

— Wyznawcy Izidy są zupełnie szczerzy—odpowiada na me pytanie.—Wierzą, że można ożywić posągi i symbole siłą boską. Są panteistami, którzy twierdzą, iż każda siła przyrody kierowana jest przez oddzielne bóstwa. Owe bogi są zatem bez liczby i końca.

— Państwo Mac-Gregor? To dwa umysły bardzo wykształcone i silnie wierzące. Żyją wśród symbolicznych wizerunków staro-egipskich bóstw, upojeni dźwiękiem mistycznych śpiewów...

Pytam, czy nie mógłbym dostać się kiedykolwiek na prawdziwą mszę Izidy, do owych fantastycznych podziemi przy ul. Mozarta?

— To niemożliwe. Wstęp mają tylko wierni współwyznawcy, którzy przeszli przez liczne próby, podobne do terminów wolnomularskich.

Nie czuję najmniejszego powołania. Pocieszam się atoli myślą, że najbliższe przedstawienie „Aidy“ da mi podobne

wrażenia. Wszak czwarty akt rozgrywa się w świątyni Izidy. Zresztą podobne uroczystości religijne, poświęcone egzotycznym bóstwom, odbywają się od czasu do czasu w Muzeum Guimet. Niedawno, z okazji przyjazdu do Paryża p. Haosaki, indyjskiego kapłana i uczonego, miało tam miejsce „nabożeństwo“, odprawione ściśle podług starożytnego rytuału; tłumy paryżkich nirwanistów zapelnily obszerną salę.

Zaś jeden z redaktorów „*Matin*“ opisywał niedawno zebranie zwolenników Satanizmu, ową „Czarną mszę“, którą Huysmans z tak jaskrawą plastyką odtworzył ongi w „*La-bàs*“. O tych wstrętne chorobliwych wyskokach garści szaleńców nie warto się rozwodzić.

Stef. Krz.

Paryż.



Państwo Mac-Gregor w rolach Ramzesa i Anari.



Syn. — Ojciec zimą i latem zawsze w palonych butach! Poznał pana po cholewach...
Ojciec. — Stare przyzwyczajenie, nie chcę mi się go, na starość zmieniać, ale ty dobrze robisz, że przyzwyczajasz się do lżejszego obuwia, będzie jak znalazł, gdy chodzić będziesz bez butów.

CESARZ ALEKSANDER I.

JEGO ŻYCIE I RZĄDY.

Według N. K. Szildera.

III.

[Ostatni rok panowania Katarzyny II. Polityka zewnętrzna. Ślub w. księcia Konstantego. Przyjęcie na świat w. ks. Mikołaja Pawłowicza. Przygotowania do zmiany następcstwa tronu. Zachowanie się Aleksandra. Śmierć nagła cesarzowej. Cesarz Paweł I.]

Nastąpił rok 1796. Panowanie cesarzowej Katarzyny dobiegało do końca; od lat trzydziestu trzech pomnażało ono potęgę Rosji. Dokonany został trzeci rozbiór Polski, przyłączona została Kurlandja, rozpoczęła się wojna z Persją, a emigranci i sprzymierzeńcy francuzcy Katarzyny wyglądali wciąż po dawnemu przekroczenia granicy przez wojska rosyjskie dla rozgromienia Rzeczypospolitej, wyrosłej u stóp gilotyny. Ale Katarzyna dyplomat, nagabującym ją o dokonanie tak wielkich rzeczy, odpowiadała z wielkim uśmiechem na ustach: «Blizsza cięla koszula, niż kapota». Zaś w 1793 pisała do Grimma: «Si je dois être de la partie, ce ne sera pas dans le chemin des sottises que je m'embarquerai». Zmiana formy rządu we Francji nie wchodziła bynajmniej w zakres interesów rosyjskich; wyznawczyni egoizmu państwowego ani na chwilę nie przychodziło do głowy zbawiać i wybawiać... Europę. Jeżeli pod koniec

życia zajmowały jeszcze cesarzową jakie szerokie zamysły polityki zewnętrznej, to wzrok jej nie sięgał na Zachód, gdzieś nad Ren lub ku Włochom, jeno — na Wschód. Katarzyna II wszędzie i zawsze miała na względzie wyłącznie interesy i sprawy Rosji¹⁾.

Tymczasem jesienią 1795 r. zaproszoną została do Petersburga księżna Saksen-Koburgska z trzema córkami, a w lutym 1796 r. odbył się ślub jednej z tych księżniczek, Juljanny, z w. księciem Konstantym Pawłowiczem. Państwo młodzi zamieszkali w pałacu Marmurowym. «Teraz już nie mam więcej epuzerów — pisała Katarzyna do przyjaciela swego — zostaje mi tylko pięć panien na wydaniu,

z których najmłodsza ma dopiero rok, ale za to najstarszej czas już za mąż». Wślad za tem, 25 czerwca tegoż roku, w. księżna Marja Teodorówna powiła syna, któremu na chrzcie św. dano niezwykle w domu monarchów rosyjskich imię Mikołaja.

Ale wszystkie te rodzinne wypadki i uroczystości nie odrywały uwagi Katarzyny od trapiącej ją niestannie sprawy — następcstwa tronu. Sprawę popychała ona gorączkowo ku uplanowanemu z góry rozwiązaniu. Akt abdykacji cesarzowicza Pawła na rzecz Aleksandra był już gotów; Katarzyna wezwała synową do podpisania go wspólnie z mężem. Następczyni tronu odmówiła wręcz i w rozżaleniu swoim musiała zwierzyć się mężowi z tej propozycji. Teraz już nie pozostawało nic innego, jak wtajemniczyć w rzecz całą bezpośrednio samego w. księcia Aleksandra. Nastąpiła w d. 16 września długa rozmowa między babką a wnukiem. Jakże przyjął tę wiadomość młody filozof, marzący o cichym zakątku — nad Renem? Pozostał list jego, pisany do cesarzowej pod datą 24 września. W. księżę w wyrazach najwyższej podziękacji przyjmował propozycję. Czy pisał

¹⁾ Jedyną krzepką podstawą wielkiego państwa, którą ono odróżnia się od państwa małego, jest egoizm państwowy nie zaś romantyzm, i niegodną jest rzeczą wielkiej monarchji walczyć za sprawy nie obchodzące ją bezpośrednio, nie dotykające jej własnych interesów — pisał Bismark w 1850 r.

szczerze? Wszystko przemawia za tem, aby szczerze tej nie uznać. Po-dziękowania i zapewnienia dozwolonej wdzięczności były w ustach Aleksandra jedynie dyplomatycznym manewrem, obrachowanym na zyskowne czasu, na oszczędzenie cesarzowej goryczy stanowczej i brutalnej odmowy. W sprawie tej wystąpiła jak skrawo na jaw wrodzona Aleksandrowi giętka uprzejmość (*ukłonczliwość*), którą dostrzegała jeszcze w dziecku sama cesarzowa Katarzyna. W. księżę, obyczajem swoim, politykował; wolał na wszelki wypadek powściągnąć: tak, i wyczekiwać dalszego biegu rzeczy. Wciąż lawirując między babką a ojcem, kiedyż miał zaprawić się do otwartości i szczerości? Niedosć na tem; historycy niektórzy posuwają się do przypuszczenia, że w. księżę rozmowę swoją wrześnie powtórzył ojcu i z jego wiadomością list wspomniany do babki pisał; zaś dla uspokojenia cesarzowicza Pawła, oficjalnie, jeszcze za życia Katarzyny, w rozkazie na imię Arakcejewowa dał ojcu tytuł cesarski. Była to niezaprzeczenie gra dwulicowa, dajmy na to, wywołana istotnie fatalnym zbiegiem okoliczności. I jeszcze jeden zanotujmy domysł. «Znając charakter i sposób zwykły postępowania w. księcia, przypuszczać wolno — mówi Szilder — że cesarzowicz Paweł, nie zadawał się przyznaniem mu przez syna praw do korony, sam go pociągnął do wykonania przysięgi na wierność jemu, jako prawemu monarche. Przysięgę tę złożył Aleksander w ręce Arakcejewowa. Oto z kąd wywiązała się, trudna z kądinąd do objaśnienia przyjaźń, łącząca przez życie całe cesarza Aleksandra I z Arakcejewem».

Katarzyna tymczasem, pewna zgodzenia się Aleksandra, przygotowywała na dzień 1 stycznia 1797 r. ogłoszenie manifestu, nadającego wnukowi jej tytuł następcy tronu. Odpowiednie akty urzędowe już były gotowe i opatrzone podpisami najwybitniejszych mężów stanu: księcia Bezborodki, Suworowa, Rumiańcewa, Zubowa, metropolity Gabrijella i innych.

Ale Opatrzność rozrzadziła inaczey; nie urzeczywistniły się plany Katarzyny; w. księcia Aleksandra los wybawił zaś od konieczności wybrania między zadoścuczynieniem uczniom synowskiemu a racją stanu. Nagle, d. 5 listopada 1796 r., cesarzowa Katarzyna żyć przestała i rządy objął cesarzowicz Paweł.

Opowiadają dzieje, że w komnacie, przylegającej do sali, w której konała w strasznych męczarniach Katarzyna II, spotkali się ze sobą cesarzowicz Paweł, w. księżę Aleksander i Arakcejew. «Pamiętaj, Ale-

ksy Andrzejewiczu,—rzekł cesarzewicz do tego ostatniego—abyś wier- nie mnie służył, jak i dotąd». A zwracając się do syna, jął w naj- pochlebniejszych słowach odzywać się o Arakcejewie i ręce ich złą- czywszy, dodał: «Bądźcie przyja- ciółmi i pomagajcie mnie». Aleksan- der, widząc kolnierz Arakcejewy powalany błotem i śniegiem od szyb- kiej jazdy z Gieczyny do stolicy, i dowiedziawszy się, że drogę tę od- był on w jednym mundurze, zapro- wadził go do swego apartamentu i dał mu na zmianę własną koszulę. Od tej fatalnej godziny, o ciężała, ogromna postać Arakcejewy staje się historyczną i zasłaniać zaczyna sobą—a zasłaniać już odtąd będzie stale postać Aleksandra.

Staw.

OPIEKA NAD ZABYTKAMI.

Należy się bezwzględne uznanie „Bie- siadzie Literackiej“ za rzucenie w spo- łeczeństwo nasze myśli nader znacznej i pięknej. Kiedy przed dwoma laty nara- dzano się w pismach nad sposobami uczczenia i upamiętnienia jubileuszu Mie- kiewiczowskiego, redaktor rzeczono- go tygodnika, p. Wł. Małuszewski, wystąpił z projektem utworzenia Towarzystwa imienia Mickiewicza, opiekującego się zabytkami przeszłości naszej. Czy dowo- dzić jeszcze, jak wielkie zabytki te ma- ją znaczenie dla nauki, dla dziejów, dla historii cywilizacji, dla znawstwa sztuki i przemysłu swojskiego? Chyba zbytecz- ne. Otóż dowiadujemy się, że w War- szawie grono ludzi dobrej woli, projekt ów wzięwszy gorąco do serca, zabrało się do wypracowania statutu Towarzy- stwa. W głównych zarysach zadanie to względnie łatwe, albowiem zagranicą, w krajach, cieszących się rzeczywistą kulturą, towarzystwa takie istnieją już oddawna i wypróbowaną posiadają orga- nizację, oraz praktycznie obmyślany za- kres działalności. Inna rzecz z przysto- sowaniem niektórych szczegółów tej dzia- łalności do naszych stosunków.

Niezaprzeczenie wiele „zabytków“ znaj- duje się po dziś dzień wpośród nas w posiadaniu prywatnem, pomimo, iż znaczna ich część powędrowała do rąk zagranicznych przekupniów, nawiedzają- cych często miasta nasze. Otóż zabytki te, często terające się po nader niezam- ożnych domach, np. dworach wiejskich, albo zapoznane są do tego stopnia, że nikt do nich żadnej nie przywiązuje wagi; albo idą na wypadkową sprzedaż za byle co, lub też, w najlepszym razie, marnują się dla braku umiejętnego ob- chodzenia się z niemi i poszanowania. Są wreszcie ludzie, którzy dowiedziaw- szy się, że wartość istotną ma znajdują- cy się w ich posiadaniu obraz poczer- niałej od staroświeckiej „patyny“, cza- prak, rządy, medal, kielich lub rękopis, radziły go, z dobrego serca, ofiarować do jakiego zbioru muzealnego, bo, po- wiada: „po co mnie rzecz taka!“—ale, ze zwykłą nam niezaradnością, nie wie- dza do kogo zwrócić się w tej sprawie. ociągają się napisać list, „ambarasu“ sobie tam napytać.

W takie właśnie zakątki, bynajmniej nie zasługujące na lekceważenie, powi- nienby docierać głos czujnego Towarzy- stwa konserwatorów i opiekunów. Udzie- lać w słowie i w druku wskazówek, jak przechowywać, restaurować, odnawiać zabytki; skierowywać na praktyczną dro- gę dobre zamiary ofiarowania jakiego zab- tku do zbiorów już istniejących, lub przy Towarzystwie powstać mogących, wywiadywanie się o istnieniu zabytków—oto w krótkich słowach niemającażna odnoga działalności przyszłego Towarzy- stwa u nas, na którą zwrócić pragnę- liśmy uwagę.

KRONIKA TYGODNIOWA

ILUSTROWANA.

Kierownikiem teatru krakowskiego, w miej- sce ustępującego p. Pawlikowskiego, zosta- je obecnie p. Józef Kotarbiński.



Nazwisko to zbyt dobrze jest znanem czytelnikom, by potrzeba było przypominać je bli- żej. Jako ar- tysta drama- tyczny p. Ko- tarbiński po- zyskał sobie szerokie uzna- nie polskiej publiczności teatralnej; ja- ko pisarz nie przeciętnej

miary wyrobił sobie w publicystyce poważ- ną firmę. Jako dobry kolega wreszcie, za- równo w teatrze, jak w prasie, posiada tyl- ko przyjaciół.

Prowadzenie teatru krakowskiego nie jest łatwą sprawą. P. Pawlikowski, który na tem stanowisku okazał tyle energii, poświę- cenia i umiejętności, a doznał wzamian ty- le przykrości, mógłby zaświadczyć, jak cięż- ko jest sterować tą łodzią. Nie trudniej by- ło z pewnością przemykać między niebez- bezpieczną Scyllą i groźną Charybdą, niż za- dowolnić w Krakowie radę miejską, kryty- kę, publiczność—i kasę. Należy mieć na- dzieję, iż p. Kotarbiński pokona te trudno- ści. Posiada wszelkie warunki po temu; ży- czyć mu należy tylko—szczęścia!

Szczęście! Pesymiści twierdzą, że ta chi- mera nie spotyka się na naszej planecie. Na kontynencie europejskim Buddha coraz więcej znajduje wyznawców Nirwany, utrzy- mujących, iż: „życie jest cierpieniem, śmierć wybawieniem“.

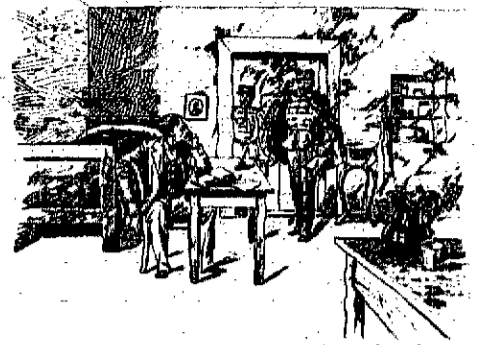
Ja jednak sądzę, że istnieje człowiek, który niedawno, przed paru tygodniami, musiał doznać wrażenia wielkiej radości,— wielkiego szczęścia. Tym człowiekiem jest Dreyfus. Cztery lata minęły od czasu, kiedy osadzono go na skalistej, odludnej wysepce. Wybuchom rozpacz, skargom bezdenne- go bólu, krzykom nieskończonej tęsknoty od- powiadał tylko jednostajny szmer morza i odgłos miarowych kroków strażnika. Bez- chmurny lazur był wiekiem tej trumny, w której zamknięto żyjącego człowieka.

I oto pewnego dnia otwierają się drzwi więziennej celi, na progu ukazuje się oficer i oznajmia:

— Izba apelacyjna skasowała wyrok są- du wojennego. Będziesz pan sądzony na- nowo!

Musiła to być potężna scena. „Kurjer“ Polski odtworzył ją w udatnym rysunku. Nadzieja powrotu do ojczyzny, zobaczenia rodziny, nadzieja wolności wreszcie, wyj- ścia z ponurego grobu, — musiała błysnąć

w oczach nieszczęśliwego skazańca słonecz- nym promieniem...



Tę chwilę szczęścia Dreyfus okupił lata- mi okrutnych cierpień. Jego szczęście nie budzi w nikim zazdrości, lecz tylko współ- czucie i litość. Inaczej szczęśliwą jest kró- lowa Wiktorja. Spokojne życie sędziwej monarchini opromienia stale miłość podda- nych, ujawniająca się przy każdej sposob- ności.

Jakiś anglik otrzymał z Ameryki połud- niowej przepyszny zbiór storczyków. Mię- dzy innymi,



nadesłano mu jeden gatu- nek, dotych- czas niezna- ny, obrzymiej wskutek te- go wartości; dawano zaś szczęśliwemu posiadaczowi 2500 ft. szt. (około 25 tys. rubli). Nie na- leży się dziwić tej sumie. Ogi w Ho- landji płacono więcej za zadki okazy tulipanów. Dziś modę tu- lipanów za- bily egzoty- czne storczyki.

Wierny sługa królowej odmówił atoli ponętym propozycjom. Ponieważ posiadał ów nieznaną dotąd storczyk w kilku egzem- plarzach, wybrał najpiękniejszy, pozostałe zniszczył, zaś ów bezcenny unikat ofiaro- wał królowej Wiktorji.

Nie wystarcza zrobić podarunek. Trzeba umieć go zrobić!

Prost.

NASZA KARTA ALBUMOWA.

W ostatnim (23) numerze „Kraju“ podaliśmy reprodukcję kurtyny w naro- dowym teatrze w Zagrzebiu, pendzla V. Bukowć'a, wraz z artykułem „Parnas Chorwacki“, opisującym ten obraz, któ- rym „ozdobił się teatr w Zagrzebiu, po- dobnie jak krakowski, dzięki Siemiradz- kiemu“. Jak wiadomo, powszechne uzna- nie, jakie zdobyła sobie kurtyna kra- kowska, uważana za jedno z najcelniej- szych dzieł dekoracyjno-artystycznych, sprawiło, iż i Lwów zwrócił się do słyn- nego artysty z podobną prośbą. Ma- my nadzieję, iż czytelnicy „Kraju“ będą mieli sposobność poznania bliższe- go kurtyny lwowskiej, skoro tylko Sie- miradzki ukończy swą pracę. Tymcza- sem podajemy im w reprodukcji grupę środkową słynnej kurtyny krakowskiej.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusuot.

GENJUSZ ŁĄCZĄCY PIĘKNO Z PRAWDĄ.

GRUPA ŚRODKOWA Z KURTYNY TEATRU KRAKOWSKIEGO, PĘDZŁA HENRYKA SIEMIRADZKIEGO

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, iż zamierza powierzyć w drodze ofert dostawę potrzebnych do eksploatacji drogi w roku 1900 podkładów dębowych w ilościach, wykazanych poniżej:

- 1) 180,000 sztuk podkładów dębowych normalnych, o wymiarach 2,70 metr. długości, 25 cent. szerokości i 15 cent. grubości.
- 2) 60,000 szt. podkładów dębowych (8° stopowych), o wymiarach 2,45 metr. długości, 15 cent. szerokości i 15 cent. grubości.
- 3) 15,000 szt. podkładów dębowych węższych, o wymiarach 2,45 metr. długości, 22,5 cent. szerokości i 15 cent. grubości.
- 4) 300 kompletów podkładów dębowych pod rozjazdy zwykłe po 138,7 metr. bieżących.
- 5) 30 kompletów podkładów dębowych pod rozjazdy angielskie po 231,95 metr. bieżących.
- 6) 700 szt. poprzecznie dębowych różnowymiarych, wymiary których są podane w wykazie, dołączonym do warunków.

Exemplarze warunków dostawy wydawane będą osobom interesowanym za zgłoszeniem się w biurze Wydziału Dostaw (Jeruzolimka № 61) codziennie w godzinach biurowych. Osoby, życzące przyjąć udział w konkurencji na powyższą dostawę, proszone są o składanie na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw deklaracji opieczetowanych z napisem: «*Deklaracja na dostawę podkładów dla Dr. Żel. W.-W.*», z wyszczególnieniem w takowych cen proponowanych, z dołączeniem kwitu na złożone w Kasie Głównej tejże kolei wadium w stosunku nie mniejszym, niż 5 proc. od sumy zadeklarowanej, oraz warunków dostawy, opatrzonej podpisem deklaranta. Oferty na ilości dowolne, nie mniejsze jednak, niż na 10,000 podkładów i 15 kompletów, składane być mogą tak na dostawę w r. 1900, jak i na dostawę dwu- i trzyletnią. W razie niezatwierdzenia deklaracji, wadium bezwzględnie zwracaniem będzie.

Deklaracje przyjmowane będą do godz. 12 dnia 1 (13) lipca 1899 r.

(6745)

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA.

◆ Zupełne wyprawy własnej fabryki. ◆

Płótna ruskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych. ● Przy magazynie specjalny krojczy. ●

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

Bracia A. i J. ALSCHWANG

Jekaterynostaw, Prospekt, Nowogostinny Riad.

Towar wysyła się za zaliczeniem po otrzymaniu 20% o. Cenniki ilustrowane natychmiast gratis.

Proszę się powoływać na „Kraj“.

(54)

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewki 3.

Reprezentacje: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturino-wee.

Relsy, bandaże, osie, surowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe (t.d.), szkło dla szyb i dachów.

(65)

KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA W DUBLANACH.

Zapisy do krajowej Wyższej Szkoły rolniczej w Dablanach rozpoczynają się dnia 15 września, początek kursu zaś 23 września.

Kurs w Dablanach jest trzyletni, oparty z jednej strony o bardzo bogate zbiory i pracownie naukowe, ogród botaniczny, pole i stacje doświadczalne, z drugiej o folwark z wzorowym gospodarstwem i oborą, gorzelnią i t. p.

Warunki przyjęcia: egzamin dojrzałości w wyższym gimnazjum lub wyższej Szkole realnej. Ci, którzy świadectwa dojrzałości nie posiadają, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Egzamin wstępny w bieżącym roku oznaczony jest na dzień 30 września.

Potrzebne dokumenta przy wpisie są: metryka dowodząca, że kandydat ukończył 18 rok życia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności za czas wystąpienia ze szkoły i świadectwo zdrowia, potwierdzone przez lekarza zakładowego.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w domu zakładowym. Całoroczne utrzymanie wraz z opłatą szkolną wynosi 463 zlr.

Liczne stypendja w kwocie od 100 do 300 zlr. rocznie, ułatwiają uczniom pilnym a niezamożnym pobyt w szkole tutejszej.

Stypendja mogą być nadawane nowowstępującym uczniom w II półroczu.

Na żądanie udziela podpisana Dyrekcja wszelkie bliższe informacje.

(6726)

DYREKCJA

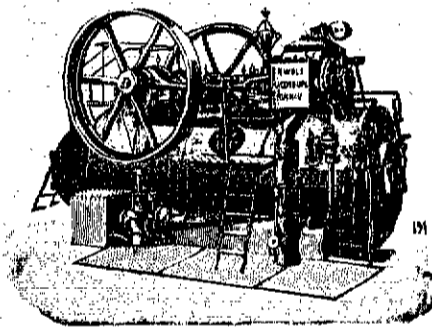
Krajowych Szkół Rolniczych

W DUBLANACH.

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

(6155)

◆ Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. ◆

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„JANSENDEK“

w Charkowie, Jekaterynostawska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostarcza dla cukrowni, kopalni, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artezyjskie i domy. Zakłada: oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych.

(64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopalń węgla „BIEŁAJA“

(63)

(„Charbonnages de Bielaia“).

◆ Kapitał zakładowy 1,000,000 frank. ◆

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarostawska № 27.

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynostawska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opału i specjalnie dla gazowych motorów.

Sprzedż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej za twierdzonego Towarzystwa Semeniowsko-Iwanowskiego na południu Rosji.

(68)

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i koski **MAC CORMICKA**, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

Herb Państwa na Wszehrosyjskiej wyst. 1896 r. w Niżnim-Nowgorodzie.



FIRMA
J. S. OSSOWIECKI
W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarskie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwyczajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzinińskiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszozatik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakowskim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczących składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

L A P E R T U I S I N E

NOWY WAŻNY WYNALEZEK

ZŁOTY MEDAL na higienicznej wystawie w Paryżu.

Pewny środek na porost włosów.

Wstrzymuje wypadanie włosów w kilka dni (leczenie odbywa się w Paryżu).

Cena we Francji każdego flakonu № 1 i № 2 po 9 rb.

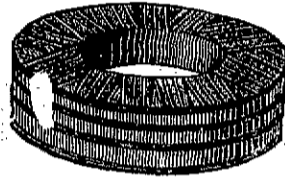
Cena 1/2 flakonu № 1 i № 2 po 4 rb. 75 k. każdy. (Brozura bezpłatna). Na wysyłanie zagranicę, w Europie, dołączać po 38 kop., celno i miejscowe opłaty na rachunek kupującego.

Adres: 53, rue Vivienne, 53, PARYŻ.

Unikać fałszywków; nie ma nigdzie na składzie. Liczne piśmiennicze broszury.

ODESKI LIMAN U CHOREGO W DOMU.

Kuracja limanowa zalecana bywa w reumatyzmach, skrofalach, chorobach angielskich, kobiecych, skórnych, kostnych i t. p. Zamlana wapien limanowych w każdej porze roku. Materiały dla wapien w domu, sól, jodo-brominaty i t. p. są specjalnie przygotowane według sposobu przyjętego w Kreszozatikach, Kreszozatik i t. p. Błoto i ropa. Wysyła wszędzie obstatunki, szczegółowe objaśnienia i cenniki. Kantor Sucho-Dulnickiego Zakładu, Odessa, ul. Ryazeliewska № 74.



MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod

Józef Lewiński,
WŁOCŁAWEK, gubern. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszehrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszehrosyjskiej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec beasemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i kolumny.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęgi.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu I.
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blacha stalowa i żelazna.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płgowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wżłaznia dachowe.
Kafary do szymbów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeusz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszozatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Nikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52)



Żądajcie wszędzie! odznaczający się wytwornym aromatem i smakiem naturalnym

KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL”

W WARSZAWIE.

(2345a)

ZAKOPANE

posiada obszerne i słoneczne, wygodnie umeblowane pokoje, po cenach przystępnych. Wjazd od Chramcówek. Prospekt na żądanie. (6727)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkuje

Inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne między innymi: (1463)

BERLIN, Postdammerstrasse 1.



KREM CAZIMI „METAMORPHOZA” OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpisu «Cazimi». Bez tego podpisu — podróbki. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odessie i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski zauf., dom Ganceckiej, m. 7. (1632)